Rok X. Maj 1904. Nr. 5.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

POLACY I AMERYKA.

Historya świata zapisała ostatnimi czasy dwie wojny, które rozegrały się daleko od gruntu europejskiego, ale miały dla Europy większe znaczenie, niż niejedna z wielkich wojen naszego kontynentu. Były to wojny chińsko-japońska i hiszpańsko-amerykańska.

Dzięki pierwszej, zreformowana i odmłodzona Japonia zajęła miejsce na arenie walk międzynarodowych w roli wielkiego mocarstwa i w tej roli stała się groźną współzawodniczką Rosyi; druga zaś wyprowadziła Stany Zjednoczone po za granicę Ameryki i posunęła to mocarstwo szybko naprzód w jego dążeniu do wywierania wpływu na wszystkie ważniejsze sprawy polityki światowej.

Ta szybka ewolucya lat ostatnich, łącznie z postępami pozaeuropejskiej ekspansyi dotychczasowych wielkich mocarstw, zwłaszcza zaś Anglii i Rosyi, odrazu zepchnęła z pierwszego planu sprawy czysto europejskie, robiąc terenem właściwej polityki międzynarodowej całą powierzchnię kuli ziemskiej.

Umysły ludzkie nie podążają zwykle dość prędko za podobnemi zmianami, nie będąc zdolnymi do przyswojenia sobie odrazu całego systematu nowych pojęć, rodzących się z nowego układu stosunków. Ludzie starszego pokolenia ciągle tak rozumują, jakby żyli w czasach Metternicha, Palmerstona, lub przynajmniej Bismarcka. Dość przeczytać niektóre artykuły naszej prasy — mówimy tylko o poważniejszych — ażeby stwierdzić, jak daleko w tyle po za dzisiejszym stanem rzeczy w polityce międzynarodowej pozostały u nas najpoważniejsze, najpoważniej traktowane głowy. Niestety, odnosi się to nietylko do starszego pokolenia. W ostatnich czasach, po okresie zupełnej abdykacyi

z szerszej polityki i nawet ze studyów nad naszym stosunkiem do spraw polityki międzynarodowęj, daje się czuć zwrót zarówno do tej polityki, jak do tych studyów. Ale cóż? ludzie młodszego pokolenia, ten zwrót reprezentujący, tkwią przeważnie w starych koncepcyach politycznych końca XVIII i pierwszej połowy XIX stulecia, i jeżeli np. nowsze prace, dotyczące naszych dziejów porozbiorowych, wyświetlą niejedną stronę tej niedawnej przeszłości, to ze względu na przestarzałą metodę politycznego myślenia, do wykształcenia myśli politycznej u naszego inteligentnego ogółu niewiele się przyczynią.

Chcąc rozumieć dzisiejsze stosunki międzynarodowe, istotę antagonizmów i starć oraz wzajemny układ sił, trzeba się wydostać z tej sfery ustalonych pojęć, które nam niedawna przeszłość w spuściźnie zostawiła. Trzeba zrozumieć nowe wielkie interesy, wobec których dawne źródła wojen schodzą na plan drugi, dostrzedz nowe potęgi, wobec których dotyczas niezwyciężone olbrzymy muszą się trzymać z respektem.

Taka nowa, właściwie nie oceniona jeszcze potęga zjawiła się na widowni w postaci Stanów Zjednoczonych. Ocenić ją można wtedy, gdy się zmierzy nietylko jej stan dzisiejszy, ale szybkość jej rozwoju, wobec której rozwój sił mocarstw europejskich jest pochodem żółwia; a gdy się widzi jednocześnie ten, nie dla wszystkich może dostrzegalny, wzrost dążenia do wpływu nazewnątrz a nawet do zaborów i towarzyszący mu wzrost upodobań militarnych w społeczeństwie amerykańskiem, łatwo, nie powiemy — przewidzieć, ale przeczuć, czem się zaznaczy jego udział w polityce światowej. I rozumiemy tych polityków europejskich, na których skóra cierpnie, gdy myślą o niedalekiej przyszłości, o niebezpieczeństwie ekonomicznem i politycznem, jakiem Unia amerykańska Europie grozi.

Nam wszakże, paryasom Europy, wyrzuconym przez nią z udziału w obcowaniu ludów, pogardzanym i nie dopuszczanym do głosu — sprawa ta przedstawia się niepodobnie do innych mieszkańców naszej części świata. My przedewszystkiem patrzymy, przeciw komu w Europie ta nowa potęga się zwraca, czyim interesom staje napoprzek jej ekspansya, w kogo jej sądzono uderzyć.

Częściowe światło na to zagadnienie rzuca obecna wojna.

Bezwględnie wrogie Rosyi stanowisko, jakie zajęła Unia amerykańska w rosyjsko-japońskiem starciu, wynika z głębokiego

przeciwieństwa interesów rosyjskich i amerykańskich na Dalekim Wschodzie, przeciwieństwa, które nie dziś i nie jutro może się zatrzeć. Odwrót od tej polityki przewidywaćby można było wtedy tylko, gdyby Japonia zbyt szybko się wzmocniła i zaczęła zagrażać interesom wszystkich mocarstw w Azyi. Dla Stanów Zjednoczonych handel azyatycki, nietylko w Chinach, ale w samej nawet Syberyi, ma dziś pierwszorzędną doniosłość, a gdy się mówi z niektórymi Amerykanami, to trudno oprzeć się wrażeniu, że ojczyzna ich w przyszłości pomyśli o rozszerzeniu swych posiadłości w Alaszce po za cieśninę Behringa.

Istnieje co prawda w Ameryce dość silna partya rusofilska. Składają się na nią przeważnie kapitaliści, kupcy i przemysłowcy, zaangażowani w rosyjskich przedsiębiorstwach i obawiający się, ażeby rząd carski nie zagrodził im drogi do robienia interesów. Powołują się oni na starą przyjaźń, łączącą Amerykę z Rosyą i lubią zwłaszcza przypominać, że w ciężkiej potrzebie, w czasie wojny secesyjnej, kiedy się w Stanach poważnie obawiano Anglii i Francyi, Rosya stanęła przy Ameryce*). Ale opinia amerykańska odpowiada na to, że od tego czasu upłynęło lat 40, w ciągu których zrodziły się nowe interesy i powstał nowy układ międzynarodowych stosunków. Te właśnie nowe interesy nakazują wrogie względem Rosyi stanowisko.

Głębszy jeszcze i wszechstronniejszy jest antagonizm między Unią a Niemcami.

Po wojnie francusko-pruskiej zjednoczone państwo Hohenzollernów poszło niesłychanie szybko po drodze wszechstronnego postępu. Niemcy stali się narodem dnia dzisiejszego, narodem, do którego należy teraźniejszość i który rozpiera się zuchwale na wszystkie strony, odpychając tych, których wczorajsza świetność zaledwo przygasać zaczęła, i dusząc tych, którym się lepsze jutro ze względu na ich młody wiek należy. I my właśnie, aspirujący do lepszego jutra, napróżno rozglądamy się w Europie za siłą, którаby położyła tamę szybkiemu rozrostowi teutońskiej potęgi, znajdującej się w okresie swej męzkości, tej

*) Przypominają oni, że w zimie r. 1862—3 flota rosyjska stała w porcie nowojorskim jakoby »z zapieczętowanymi rozkazami«, których nikt zresztą nie widział. Przemilczają wszakże fakt, że ta przyjaźń dla Unii, zakończona później sprzedażą Alaszki za 7,100.000 dolarów, nie była bezinteresowną. Szło o to, ażeby przy pomocy Unii grozić dwom państwom europejskim i powstrzymać je przez to od interwencyi w sprawie polskiej.

potęgi, która nam przedewszystkiem zagraża i w nas najbrutalniejsze wymierza ciosy.

Z rozpaczy, wielu nie wierzących we własne narodowe siły i ufających tylko obcym, zaczęło się skłaniać ku drugiemu wrogowi, ku Rosyi. Ale ta o tyle tylko gotowaby była przed Niemcami nas ocalić, o ileby nas sama pochłonąć mogła, obecny zaś rozwój jej stosunków zewnętrznych, zaprzątając ją na Wschodzie, zmusi powoli do zrzeczenia się wszelkich aspiracyj na Zachodzie, a nawet może do cofania europejskiego frontu.

Anglia, której Niemcy coraz poważniej pod względem ekonomicznym zagrażają, staje się coraz wyraźniejszą ich przeciwniczką, wątpliwa wszakże bardzo, czy zdolną położyć tamę ich rozrostowi. I może nie widzielibyśmy tej tamy w bliższej przyszłości, gdyby nie rozrost potęgi Stanów Zjednoczonych.

Zająwszy podczas wojny z Hiszpanią Filipiny, przyłączywszy prócz tego republikę Hawaji i na drodze między temi dwiema posiadłościami zdobywszy ważną stacyę morską (Guam), Stany w tym kierunku wykreśliły sobie pierwszą linię ekspansyi po za granicami Ameryki. Ta linia przecięła sferę aspiracyj niemieckich (N. Gwinea, archipelag Bismarcka, później zaś nabyte od Hiszpanii wyspy Maryańskie i Karolińskie) i na tych wodach, które zgodnie z zamiarami polityków berlińskich miały zostać niemieckiemi, niewątpliwie będziemy widzieli w przyszłości niejedno starcie interesów niemieckich i amerykańskich. Pierwszy konflikt między dwiema rosnącemi a stąd zaborczemi potęgami widzieliśmy niedawno w Polinezyi, na wyspach Samoa. Wszystko to wszakże jest tylko cząstką tego wielkiego starcia interesów, jakie z dnia na dzień dojrzewa.

O wiele ważniejszym jego terenem jest Ameryka środkowa i południowa. W poszukiwaniu rynków zbytu dla swego przemysłu i widząc najważniejsze kraje zamorskie już w rękach innych mocarstw, jako posiadłości kolonialne, zmuszone zadowolnić się mało dotychczas użytecznymi nabytkami w Afryce, Niemcy zwróciły uwagę z jednej strony na Chiny, z drugiej zaś na Amerykę łacińską. Zwłaszcza w ostatniej handel niemiecki zaczął robić szybkie podboje, a jeżeli rozwój jego na tym gruncie pójdzie dalej tak, jak szedł dotychczas, to Ameryka środkowa i południowa zamieni się w sferę wpływu niemieckiego. Ten obrót rzeczy jest bardzo pożądany dla Stanów Zjednoczonych, a dowód tego, jakiem patrzą one okiem na postępy nie-

mieckie, mieliśmy w r. z. w sprawie wenezuelskiej. Niedość tego wszakże. Politycy amerykańscy od lat kilku coraz częściej wypowiadają podejrzenia, że Niemcy dążą do okupacyi części Ameryki południowej, mianowicie skolonizowanych częściowo przez Niemców południowych stanów Brazylii, ażeby z tej podstawy operacyjnej rozpocząć akcyę, prowadzącą do ufundowania sobie w Ameryce olbrzymiego imperyum kolonialnego. Z tego też punktu widzenia traktowano w Waszyngtonie niemiecki zamiar kupienia Antylów duńskich, któreby posłużyły z czasem dla floty niemieckiej za podstawę operacyjną na wodach amerykańskich. Stąd tak energiczny, trzeba dodać — skuteczny, protest Unii przeciw tej sprzedaży.

Żaden naród europejski nie jest tak znienawidzony w Stanach, jak Niemcy, chociaż te 6 milionów emigrantów niemieckich, które zasiliły ludność Unii w ciągu XIX stulecia, powinny były wywrzeć wpływ w kierunku przeciwnym. Niemieckie też wydatki na flotę są skrzętniej notowane w Waszyngtonie, niż czyjekolwiek inne; i kto wie, czy wojna niemiecko-amerykańska nie będzie jedną z pierwszych wielkich wojen przyszłości.

Dawny antagonizm amerykańsko-angielski stopniowo zanika, a w rozwijającej się przyjaźni tych dwóch ludów jednego pochodzenia i języka odgrywa pierwszorzędną rolę poczucie wspólności rasowej; natomiast zaś wrogie stanowisko Unii względem Niemiec i Rosyi pod wpływem wyżej wskazanych czynników coraz bardziej się uwydatnia.

Na Unię tedy musimy patrzeć, jako na olbrzymią, rosnącą ciągle potęgę, z którą będą mieli do czynienia dwaj nasi główni wrogowie i która tem samem niemały wpływ wywrze na nasze losy. I gdy narody naszego kontynentu zaczynają się czuć silnie zagrożonymi w swych interesach przez zjawienie się potęg pozaeuropejskich, Stanów Zjednoczonych i Japonii, gdy pod wpływem tego zaczynają się ukazywać przebłyski czegoś w rodzaju solidarności europejskiej, my, Polacy, nie mamy powodu poczuwać się do tej solidarności, ani też obawiać o »interesy europejskie«, zagrożone ze strony nowych wrogów. Wydziedziczeni synowie Europy — tylko cieszyć się będziemy, gdy państwa Europy ulegną w walce. Zaangażowane w tej walce nasze, p o l s k i e interesy ekonomiczne są nikłą cyfrą w porównaniu z niemieckimi i rosyjskimi, i gdy naszym

wrogom zwycięztwo zaoceanowych współzawodników przyniesie ciężkie straty, a może nawet ruinę, my odczujemy je lekko, a potem, korzystając z osłabienia wrogów, drobne straty stokrotnie sobie powetujemy.

Wobec tej roli Stanów Zjednoczonych, wobec rosnącego z niesłychaną szybkością ich wpływu na losy świata, rzeczą pierwszej doniosłości staje się dziś dla nas zarówno to, żebyśmy jak najbliżej poznali tę potęgę i jak najściślej zdawali sobie sprawę z jej polityki, jak i to, żeby znano w Ameryce i jak najwłaściwiej oceniano naszą rolę w stosunkach europejskich.

Z tego względu dziś należy baczniejszą niż kiedykolwiek zwrócić uwagę na to przedstawicielstwo naturalne, jakie mamy w Ameryce w postaci półtora a może i dwóch (bo brak ścisłych cyfr) milionów naszych rodaków, z których większość jest obywatelami Stanów Zjednoczonych, uprawnionymi narówni z resztą ich mieszkańców do udziału w ich życiu politycznem. Nasz interes narodowy wymaga, ażeby zdobyli oni sobie jak najlepsze, jak najpoważniejsze stanowisko w Unii, ażeby pozostając w możliwie najściślejszych stosunkach ze starym krajem ojczystym, zdawali sobie dobrze sprawę z jego potrzeb, widoków i dążeń w każdej chwili, ażeby, nosząc jak najwyżej sztandar polskości, czuwali zawsze nad potrzebami kraju i w miarę możności pomagali jego dążeniom. W otwierającym się dziś układzie stosunków, godząc znakomicie obowiązki obywateli amerykańskich z obowiązkami synów Polski, mogą oni starej ojczyźnie oddać wielkie usługi, sami zaś, przedstawiając dwudziestomilionowy z górą naród, życzliwy Unii w jej walce z mocarstwami europejskiemi, zdobyć sobie w Ameryce wyjątkową powagę i znaczenie.

Na tem polu jest wszystko do zrobienia, bo dotychczasowe stanowisko Polaków w Stanach Zjednoczonych jest niezmiernie słabe i nie odpowiada wcale ich liczebności. Wpłynął na to przedewszystkiem sam charakter naszego wychodztwa, złożonego prawie wyłącznie z włościan i ludności robotniczej, która niczego innego po za lepszymi zarobkami szukać w Ameryce nie chciała i nie mogła. Wychodźcy nasi nie porobili, jak inni, większych majątków, ani nie powznosili się na wyższy poziom egzystencyi, podorabiali się co najwyżej do poziomu zamożnego robotnika lub drobnego przedsiębiorcy. Połączyli się oni w stowarzyszenia i związki, z których Związek Narodowy Polski

jest olbrzymem, liczącym z górą 40 tysięcy członków, ale poziom życia tych stowarzyszeń, wskutek braku wszelkiej szkoły organizacyjnej w kraju i nizkiej oświaty z niego wyniesionej, jest niższy, niż jakiejkolwiek innej narodowości europejskiej w Ameryce. Dopiero nowsze pokolenia wychodźców zaczynają się pod tym względem, zarówno jak pod względem zrozumienia spraw publicznych, lepiej przedstawiać. Poszczególne kolonie. rozrzucone na ogromnym obszarze, po którym podróże są długie i kosztowne, nie utrzymując między sobą stałych stosunków, sprowadzających się jedynie do peryodycznych zjazdów (w Zw. Nar. Polskim co dwa lata), nie zdołały wytworzyć życia ogólnopolskiego, z centrami, odżywianymi należycie przez całą tamtejszą polskość. Ludzie, którzy w wieku dziecięcym z rodzicami przybyli do Ameryki lub którzy w niej się porodzili, przeszli czasami przez amerykańskie szkoły i wznieśli się na wyższy poziom życia kulturalnego, ale ci, nie widząc w tutejszem życiu polskiem odpowiedniego dla siebie środowiska i ulegając urokowi otoczenia amerykańskiego, prawie wszyscy zerwali z polskością. W polskich stowarzyszeniach rej wodzili z nielicznymi wyjątkami ludzie albo ciemni, albo źli, albo jedno i drugie, stąd kierownictwo to polegało na nieustannem łapaniu ryb w mętnej wodzie ciągłych sfarów, zatargów, walk osobistych, koteryjnych i sekciarskich. Duchowieństwo polskie w Ameryce, które miało rozległe pole pracy i wpływu, po za nielicznymi pięknymi wyjątkami, nie pozostawi po sobie świetnej karty w historyi polskiego kościoła.

To wszystko, przy całej szumnej stronie manifestacyjnej, nie pomagało do wytworzenia wśród amerykańskiej Polski zdrowego życia narodowego i obywatelskiego. Ani jako Polacy, ani jako obywatele amerykańscy, wychodźcy nasi nie stanęli na zbyt wysokim poziomie. Nie można ich za to winić: winno nasze życie w kraju i jego smutne warunki, które nie pozwoliły im wynieść z ojczyzny poważnych zadatków obywatelskich, nadających się do rozwinięcia na urodzajnym gruncie amerykańskim.

Skutkiem tego też stanowisko Polaków w życiu amerykańskiem jest bardzo słabe. Amerykanie nie spotkali u nich wyższych przymiotów, dających możność odegrania wydatniejszej roli w życiu publicznem, a w ich własnem, polskiem życiu widzieli wiele rzeczy, budzących politowanie, jak niezara-

dność, brak solidarności, wzajemne zawiści, swary i t. p. Zwłaszcza zajścia kościelne, wywoływane konkurencyą proboszczów, a później walką rzymskich katolików i niezależnych, budzą w nich pogardę. Nie przyczynił nam też sympatyi fakt, że zabójcą Mac Kinleya był Polak, jakkolwiek urodzony i wychowany w Ameryce, nie należący nadto do żadnego z polskich stowarzyszeń. Mając też wśród siebie niejednego tęgiego pracownika z pośród Polaków, Amerykanie zalet jego nie zapisują przeważnie na rachunek polskości, bo odcięty od rodaków, nie przypomina on im niczem swego pochodzenia.

Ostatnich wszakże lat kilka przyniosły w tym względzie poważne zmiany na korzyść. Związek Narodowy Polski, pozostawiwszy sprawy religijne Kościołowi i oparłszy się o szeroką podstawę narodową, odebrał potężnym proboszczom możność intrygowania w swojem łonie, zachowując sobie udział tej części duchowieństwa, która istotnie chce coś w Ameryce pod względem narodowym zrobić i która religii nie używa za płaszczyk do przykrycia świeckich interesów. Było to usunięciem pierwszej przeszkody do podniesienia życia publicznego wśród Polaków na wyższy poziom. Powoli też na tak przygotowanym gruncie zaczęli się wysuwać naprzód ludzie uczciwi, kierowani szczerą obywatelską chęcią zrobienia czegoś dla rodaków i dla sprawy narodowej wogóle. W tej nowej atmosferze, ludzie bez szkolnego wykształcenia zaczęli zapoznawać się z istotą spraw publicznych, dojrzewać politycznie. Ludzie lepsi, którzy dawniej trzymali się zdala od mównicy i steru stowarzyszeń, dziś zaczynają wstępować chętnie na pierwszą i sięgać po drugi, a zdrowy instynkt ogółu coraz łatwiej daje im posłuch i powołuje ich na czoło publicznego życia. Można powiedzieć, że życie społeczności polskiej w Ameryce weszło już na dobrą drogę, i trzeba stwierdzić, że stopniowo wytwarza się tam zdrowa opinia, która coraz rzadziej daje się brać na plewy i coraz częściej wydziela z nich ziarno. Naszem zdaniem, po tym przełomie postęp już pójdzie bardzo szybko.

Jednocześnie daje się czuć zmiana w miejscowej opinii na korzyść Polaków. Amerykanie coraz częściej zaczynają przyznawać, że widzą między Polakami ludzi, z którymi warto się liczyć i których poważnie traktować trzeba. Te korzystne wrażenia, odnoszone w zetknięciu z ludźmi, i przycichnięcie skandalów, przedewszystkiem kościelnych, w koloniach polskich

sprawiają, że cała polskość coraz poważniej jest traktowana. Odbija się to korzystnie i na zamerykanizowanych Polakach, u których często daje się dziś zauważyć silny zwrot ku polskości.

Trzeba przyznać, że Amerykanie do Polaków żadnych uprzedzeń, przeniesionych z Europy, nie mają. Przeciwnie, tradycyjne pojęcia o nas są tu jak najlepsze — uważani jesteśmy u nich za »naród bohaterów« — a pierwszorzędną rolę w tych poglądach odgrywa pamięć naszych szermierzy za amerykańską wolność — Pułaskiego i Kościuszki. Ci nam tu wyrobili imię, którego późniejsze czasy nie zatarły. To, co jest złego w amerykańskiej opinii o nas, wszystko zarobione zostało świeżo i na miejscu, i wszystko to naprawi się na miejscu w krótkim czasie. Amerykanie nie są zbyt surowi w życiu publicznem, bo sami dla licznych dolegliwości własnych muszą być pobłażliwi.

W Ameryce tem bardziej liczyć możemy na zdobycie publicznego poważania i sympatyi, że tam niewiele sobie robią z różnych względów, odgrywających wielką rolę w dyplomacyi europejskiej. Senat waszyngtoński odrzucił bez ceremonii nietaktowny dar cesarza Wilhelma, ów pomnik Fryderyka Wielkiego, ofiarowany narodowi amerykańskiemu do ustawienia w Waszyngtonie. Jednocześnie przyjęto propozycyę Polaków amerykańskich, ofiarujących się postawić w tymże Waszyngtonie pomnik naszego bohatera narodowego, zasłużonego sprawie amerykańskiej.

Kiedy pomnik ten będzie wykonany i ustawiony i kiedy przyjdzie czas na jego odsłonięcie, nasi rodacy w Ameryce może już tak się będą czuli spójni i zorganizowani, tak zespoleni z krajem i jego polityką, że będą umieli przy tej uroczystości dać stanowczy i silny wyraz aspiracyom narodowym polskim i że słowa ich nie będą czczym frazesem.

Powyższe poglądy łatwo zwalczać ogólnikiem, iż zawierają one liczenie na obcą pomoc i na działalność polityczną emigracyi. Żaden naród zdrowy i żywotny nie będzie opierał swej przyszłości na obcych siłach, ale na swych własnych, na swej pracy i walce; żaden wszakże naród rozumny nie przestaje ani na chwilę liczyć możliwych sojuszników, których to z nim łączy, że są wrogami jego wrogów. Tak samo naród czynny, pracujący i walczący na swoim gruncie, nie odda się pod kierownictwo swej emigracyi, jak naród, który sam nie zacieśnia

sobie sfery dążeń i pola czynu, nie zostawi żadnej ze swoich sił niezużytą, nie zrzeknie się więc i tych usług, jakie emigracya może krajowi wyświadczyć. Potężniejsze od nas narody dbają wielce o opinię obcych i starają się korzystać ze swej emigracyi.

Jesteśmy pewni, że słowa nasze znajdą żywy odgłos wśród lepszej części społeczności polskiej za oceanem i zrozumiane zostaną właściwie przez tych, którzy stojąc na czele instytucyj polskich w Ameryce, tem samem powołani są przedewszystkiem do wprowadzenia w życie nowszych dążeń. Dotychczasowy wyraz łączności z krajem — zasilanie Skarbu Narodowego, jest wyrazem realnym i cennym, tem cenniejszym, że popieranie to nie ustaje pomimo wrogiej agitacyi. Mamy pewność, że nawet wzrośnie ono szybko w krótkim czasie. Ale dziś ten wyraz jest już niewystarczający. Dziś rodacy nasi za oceanem mają możność służyć krajowi nietylko kieszenią, ale czynem. Dziś zachowanie się ich na gruncie amerykańskim i stanowisko, jakie zajmą w przybranej ojczyźnie, wielkie dla ojczystego kraju będzie miało znaczenie. Poważna praca na miejscu i ścisła łączność z krajem — oto hasła, pod któremi ten nowy okres się rozpocznie.

ARCHAICZNE PRZEWODNICTWO.

Warszawa jest zawsze sercem Polski, lecz przestaje szybko być jej głową. Jest jeszcze sercem, ponieważ, pomimo wszystko, stanowi zbiornik najżyźniejszej krwi narodowej, która arteryami obiega korpus i kończyny naszego organizmu; nie jest już głową, ponieważ nie kieruje pracą zbiorową, nie dostarcza społeczeństwu kryteryów do oceny faktów trwałych i przemijających, nie wytwarza tych idei politycznych, literackich i naukowych, któreby jej dawały prawo do tytułu duchowej stolicy Królestwa, oraz ziem zabranych i zakordonowych.

Jest to obecnie, jak słusznie zauważono, mała główka na ogromnym korpusie. Wielkie, blizko milionowe miasto, pozbawione instytucyj reprezentacyjnych, naukowych i społecznych, uniwersytetów, akademij, bibliotek we właściwem znaczeniu i muzeów — boć rosyjski uniwersytet warszawski jest ohydną

parodyą wszechnicy — bez sejmu, rady miejskiej i korporacyj, Warszawa czyni się z każdym dniem więcej bezładnym stekiem tłumów i domów, interesów i geszeftów, zwyrodniałych z braku idei zasadniczych i okaleczonych z nadmiaru cierpień istnień ludzkich. Korpus rozrasta się nadmiernie, główka tymczasem niknie w jego ramionach i coraz mniej kieruje całem ciałem, coraz mniej odpowiada za ruchy i odruchy kończyn.

To miasto ma więc jeszcze prawo nosić nazwę stolicy Polski, jako zbiornik krwi serdecznej; traci z drugiej strony do niej powoli prawo, ponieważ już nie jest kierującą, przewidującą i wiedzącą głową narodu. Jakież pozostawiono jeszcze Warszawie znaki widome wielkiege miasta, na które społeczność oglądać się powinna, któreby ją czyniły przewodnicą w ciężkich i ciemnych naszych losach, ciemnych dla tego, że stąpamy po omacku? Zanim przejdziemy do instytucyj i ludzi, którzy posiadają tę cząstkę przewodnictwa społecznego, na jaką pozwala »legalność» rosyjska, załatwić nam się trzeba szybko z obecną prasą warszawską i określić jej kwalifikacye w tym kierunku.

Prasa nasza rości sobie pretensye do przewodnictwa, lecz prasa, zostająca pod najściślejszym nadzorem cenzury, staje się powoli albo od stosunków rzeczywistych oderwaną, albo czczą i bezmyślną, albo zdemoralizowaną. Pisma warszawskie ulegają tym falom już to kolejno, już to jednocześnie w całej sumie je zawierają. Ponadto dawne tygodniki społeczne *Prawda, Głos Przegląd tygodniowy* traciły powoli kierownicze znaczenie, nie przygotowane wcale na przemianę, jaka się odbyła w duchowym procesie społeczeństwa, mianowicie na silniejszy tok prądów narodowych; dziennikarstwo zaś, wyzwolone z pod kontroli uśpionego sumienia publicznego, zapełniające swe luki kadrami coraz niższemi, coraz marniejszy typ dziennikarza wyrzucające na powierzchnię, sztuczną owładnięte konkurencyą, brnie w błocie geszeftu, reklamy, zgniłych ambicyj osobistych i jest w przededniu zupełnego wycieńczenia pod względem treści. Dostarczając czczego bo zepsutego pokarmu ogółowi, nie liczy się wcale z jego wyższemi potrzebami, brak zaś sumiennej obserwacyi, wiedzy i inicyatywy spycha na ucisk cenzury, która stała się tym sposobem parawanem dla nicości redaktorów i «publicystów» warszawskich.

Kłamliwe więc, banalne i przewrotne dziennikarstwo, które w całej Europie kwitnie, w Warszawie zaś przygłusza, jak

chwasty, życie zjawisk i jednostek szlachetniejszych, nie jest też ani kierownikiem, ani wizerunkiem, ani fotografią społecznych, umysłowych i kulturalnych stosunków. Ono bez porównania więcej zaciemnia, niż oświeca, krzywi, niż prostuje. Jest pianą na powierzchni wody. Kto zaś chce poznać barwę lub głębokość wody, odgarnąć musi pianę, zalęgającą jej powierzchnię. Podobnież kto poznać chce treść faktów i pojęć społecznych, odgarnąć powinien kłamliwą bibułę dziennikarską, leżącą między nim a prawdą.

Sumienny i utalentowany publicysta, a nawet krytyk w Warszawie błąka się też wśród tej orgii kłamstwa i blagi, nikczemności i złego smaku, nieuctwa i pochlebiania podłym, byle nićmi solidarności z kliką dziennikarską związanym, błąka się, kaleczy i do wykonania obowiązku tylko w samym sobie bodziec znajdować może.

Zatem z całem poczuciem bezstronności i jednocześnie pojmowaniem odpowiedzialności orzec nam wolno, że prasa warszawska, nie tylko wskutek ogólnych warunków naszego bytowania i kontroli cenzury, trzymającej ją w ciasnem i zatrutem kole, lecz jeszcze — co gorsza — wskutek uśpienia sumienia publicznego i systematycznie obniżającego się poziomu jej kierowników i współpracowników, do przewodnictwa w obecnym czasie jest całkowicie niezdolną. Kto i jak u naś tę funkcyę pełni, na kogo spada ten zaszczyt i obowiązek?

Zatrzymajmy się przy nielicznych instytucyach, urzędach i godnościach, jakie nam jeszcze pozostały, i zobaczmy, o ile one spełniają lub spełniać mogą funkcye przewodnicze społeczeństwa polskiego w Królestwie?

Jak wiadomo, nie posiadamy instytucyj ogólnych, przy których pozostałby cień reprezentacyi politycznej; mamy tylko ekonomiczne, finansowe, artystyczne, dobroczynne i sportowe towarzystwa. Towarzystwa te, mając najściślej przepisane i przejrzane ustawy (Towarzystwo Kredytowe ziemskie, Tow. Kr. miejskie, oddziały Tow. popierania rosyjskiego przemysłu, Tow. rolnicze i syndykaty handlu, Tow. zachęty sztuk pięknych, Tow. dobroczynności, Tow. wioślarskie, Tow. cyklistów i t. d., i t. d.), przestrzegają jak najgorliwej w swoich czynnościach, wyborach, rozprawach i manipulacyach artykułów ustawy, każdy ich krok zresztą podlega kontroli i zatwierdzeniu niższej

lub wyższej policyi, oplatającej życie nasze nieskończonym łańcuchem przepisów, martwych, ciężkich i dręczących.

Jeżeli tutaj, szukając śladu wyższych funkcyj społecznych na naszym widnokręgu, do których należy przewodnictwo, zatrzymuję się przy naszych towarzystwach, to dla tego, że przy niektórych z nich została tradycya przedstawicielstwa i przewodnictwa, zarówno jak przy niektórych godnościach. Instytucyą, którą taka tradycya jeszcze w części otacza, jest Tow. Kred. ziemskie, godnościami takiemi są urzędy arcybiskupa warszawskiego i biskupów pozostałych sześciu dyecezyj. Zobaczmy teraz, co dziś jeszcze tę tradycyę usprawiedliwia i o ile przewodnictwo wyraz swój znajdować tu może.

Tow. Kred. ziemskie, nad którem zawisła właśnie ręka Czertkowa, godzącego w jego pierwotną organizacyę i życionośne arterye, jest ostatnią, pozostałą przy życiu instytucyą działalności sejmu Królestwa Kongresowego. Wśród sztrasznej ruiny i furyi niszczycielskiej Mikołaja I po r. 1831, wśród groźniejszego jeszcze paroksyzmu niszczenia i nienawiści po r. 1864, kiedy Milutyn i Czerkaskij, wraz z zaciekłą bandą czynownictwa, zaprzysięgli nie pozostawić kamienia na kamieniu ze szczątków Polski historycznej, kiedy padła Rada administracyjna, komisye rządowe, szkoła główna, sądownictwo polskie i t. d., Bank Polski i Tow. Kred. ziem. przetrwały jeszcze do czasów Hurki. Nie tu miejsce do powtarzania, jakie zasługi położył pierwszy w ekonomicznem życiu kraju, — dla tych właśnie zasług zamknięto go w r. 1885.

Towarzystwo, ograniczone w swem zadaniu do udzielania kredytu na dobra ziemskie i wypuszczające w tym celu listy zastawne, innemi słowy, stowarzyszenie rolników, radzące określonym przez Ustawy sposobem nad pożyczkami dla ziemian, przetrwało brutalne ciosy Hurki, który nie omieszkał jednak narzucić mu języka rosyjskiego w urzędowaniu. O konsekwencyach zamachu Czertkowa na tę instytucyę wypadnie zresztą mówić osobno; tutaj należy tylko do nas odpowiedź na zapytanie, o ile przedstawiciele Towarzystwa zdolni byli do tej cząstki ogólnego przewodnictwa społecznego, jaka im z położenia rzeczy przypadła?

Kraj nasz posiadał wybitnie szlachecko-rolniczy charakter i dopiero od lat czterdziestu występuje w nim silnie cecha przemysłowo-mieszczańska. Nie dziw więc, że instytucya szla-

checka i większych posiadaczy około siebie gromadząca (Ustawa rządowa nie pozwalała na udzielanie pożyczek włościanom) przy braku rzeczywistych instytucyj reprezentacyjnych została jednym z głównych czynników opinii krajowej.

Już Aleksander Wielopolski za ciężkich rządów Mikołajewskich, między r. 1831 a 1855, pragnął, w swoim oczywiście duchu, uczynić z Towarzystwa ognisko myśli i pracy obywatelskiej, ładu i postępu ogólnego. Przyszły Naczelnik rządu cywilnego, u którego potęga rozumowa rozwinęła się kosztem przenikliwości umysłowej, trafnie pojmował wtedy znaczenie instytucyi, co stać powinna była przynajmniej na straży opinii towarzyskiej, czystości pobudek i zamiarów głównego żywiołu społecznego, jakim była szlachta wiejska. Istotnie Towarzystwo do ostatnich niemal czasów zadaniu temu odpowiadało. Mówię «niemal», ponieważ ohydny tok rzeczy i lawa błota, jaka zalewa nasze miasto i kraj cały, obryzgała tu i owdzie mury starej i zasłużonej instytucyi. Niektórzy radcowie garnąć się poczęli po synekury do towarzystw ubezpieczeń, przez co stracili niezawisłość i nadużyli swoich mandatów; inni, jak słynny p. Józef Jeziorański, shańbili się współpracownictwem w «Dnienniku Warszawskim».

Są to wszelako małe skazy, które nie są w stanie przynieść ujmy osiemdziesięcioletnim dziejom Tow. W tym klasycznym kraju łapownictwa, jakim się stało Królestwo za rządów rosyjskich, nasza instytucya, śmiało rzec można, zachowała nieskazitelną czystość i jedynym obecnie uczciwym urzędnikiem u nas został urzędnik Towarzystwa Kred. Ziem.

W stosunkach wiejskich instytucya tem większe miała znaczenie. Każdy z nas, kto się urodził i wychował na wsi, pamięta, że prezesi i radcowie cieszyli się szacunkiom w powiecie i dalszej okolicy, że byli to na ogół dobrzy obywatele, częstokroć ludzie o wysokiem pojęciu honoru i cnoty polskiej, że w społeczeństwie naszem, które, niestety, bardzo lubi urzędy i tytuły, do tego stopnia, że podczas powstania listopadowego utworzono wiele fikcyjnych urzędów, byle tę próżność zadowolić, Towarzystwo w pewnej mierze czyniło zadość tej ambicyi i bez żadnej wątpliwości podtrzymywało moralną i towarzyską jedność ziemiaństwa.

Spojrzeć jednak musimy obecnie na odwrotną stronę rzeczy.

Przekleństwem Towarzystwa, jako jedynej polskiej insty-

tucyi w kraju, stać się musiała najściślej przestrzegana legalność. Wsród radców, przez współziemian wybieranych, lecz przez rząd zatwierdzanych w wyborze, nie mogło już z tego powodu być umysłów niezależnych, pełnych i gorętszych temperamentów narodowych. W Towarzystwie, pod względem opinij ogólnych i przekonań politycznych, zapanowała tak typowa dla naszych stosunków atmosfera średniaków, lub gorzej jeszcze, zręcznych mierności, ponieważ nigdzie nie lubimy ludzi czynów i słów wybitnych, i tylko średnia lub średnim uczuciom schlebiająca umysłowość zasłużyć sobie może na popularność. Radcowie i prezesi Towarzystwa, pozostający oddawna w obawie o byt instytucyi, przechodzili na palcach około każdego wydatniejszego zjawiska społecznego, powtarzając: «legalnie, tylko legalnie». Ale żyjąc z tem hasłem w zamkniętem kole przepisów rządowych, ściskających nas coraz mocniej, krępujących siły żywotne i wyciskających krew, dochodzi się drogą tej stopniowej hodowli do temperamentów pod względem politycznym coraz bledszych, do inteligencyj coraz ciaśniejszych, coraz mniejsze zataczających krągi, wierzących nareszcie szczerze, że w przestrzeganiu owej «legalności» leży jedyne zbawienie narodu, nad którą «żywioły umiarkowane», jak nad Zniczem, wiekuiście czuwać powinny.

Tymczasem życie nie stoi, ogół różniczkuje się szybko, stare formy się rozkładają, nowe powstają, nie pytając o tę «legalność» i podmywając ją ze wszech stron. Te nowe formy także zaczynają głośno o rzeczywiste ulegalizowanie wołać, o spisanie swoich prawnych metryk i wniesienie ich do ksiąg, lecz bierne i zrutynowane przez starą legalność głowy, żegnają się i krzyczą: »a kysz, a kysz!»

Cała okropność tego stanu widnieje z naszych zwyrodniałych stosunków. Pogrążeni w ciemnościach, zakuci w kształty, przez policyjną monomanię wytwarzane, mdlejemy w więzach, w których ani skonać, ani żyć nie można, kiedy tymczasem «żywioły umiarkowane» nawołują bezustannie do «trzeźwości» i w obawie pożaru stoją przy kranach, gotowe do tłumienia. Zwławszcza podczas obecnej wojny, «umiarkowani» z *Czasem* krakowskim na czele, ciągle nawołują do studzenia atmosfery, wcale w istocie nie gorącej. Przeciwnie, my wszyscy jesteśmy tak wystudzeni, że rozgrzewać nas trzeba, nie do «rewolucyi» wprawdzie, lecz do spełnienia twardego obowiązku.

Im wyżej ktoś stoi na drabinie, tem żarliwszym się czyni wyznawcą «legalności». Tak się też stać musiało z radcami i prezesami władz Towarzystwa. Dla przykładu weźmy dwóch ostatnich prezesów Komitetu, zmarłego Zygmunta Wielopolskiego i obecnego — p. Ludwika Górskiego. Bynajmniej nie mam tu zamiaru uchybiać ich kolegom, którzy im ofiarowali krzesła prezydyalne. «Wzgląd na dobro instytucyi» zalecił wybór Wielopolskiego, «dobrze widzianego u władzy», ten sam wzgląd zalecił wybór p. Górskiego, najściślejszego pod słońcem legalistę i lojalistę, gotowego zawsze prowadzić społeczeństwo «do stóp tronu».

I jakiż stąd, po za «dobrem instytucyi», wypłynął skutek ogólniejszy? Oto najpierw rodzina Wielopolskich, później zaś p. Ludwik Górski, waży fatalnie na ewolucyi politycznej społeczeństwa naszego w Królestwie. Ten najkonserwatywniejszy wśród konserwatystów, mierzy powikłane czynniki naszego życia narodowego formułką legalności, ścieśnioną przez rząd do tego *minimum*, że horda koczownicza, przenosząc się z miejsca na miejsce, rozsadziłaby ją musiała, cóż dopiero naród historyczny, który w przeszłości zakosztował całą piersią swobód, potęgi i sławy, dziś zaś, w lepszej cząstce, odradza się i rwie legalne pęta, ruchy i oddech mu tamujące. A zatem instytucya Towarzystwa Kred. ziem., w swej technicznej działalności poprawna i czysta, pod niektórymi względami wzorowa, przez wypaczenie naszych stosunków publicznych i naturę kraju do niedawna głównie rolniczego otrzymawszy z rąk opinii niewinny zresztą cień przedstawicielstwa, podołać w żadnym razie nie mogła temu platonicznemu w istocie zadaniu, ponieważ jej reprezentanci, strzegąc najsurowszej legalności w zakresie funkcyj bezpośrednich, narzucali ją przewodniej myśli politycznej społeczeństwa, zwłaszcza warstw zachowawczych, i zahamowali tym sposobem, w dużym stopniu, jej rozwój. Była to sprzeczność, *contradictio in adjecto.* Niech też nie będzie poczytywane za herezyę, że z szerszego, narodowo-politycznego punktu widzenia, o przekształceniu Towarzystwa i odjęciu mu znaczenia mówić można bez nadzwyczajnego żalu. Narodowa i żywa część naszego ziemiaństwa, uwolniona z pod tłoczącego nacisku ludzi wynarodowionych, jak Wielopolscy, archaicznych, jak Ludwik Górski, znikczemniałych doszczętnie, jak Eustachy Dobiecki, szybciej i łatwiej pójdzie za prądem, który się staje coraz po-

wszechniejszym. Zaznaczamy tutaj dla ścisłości, że jeśli mówimy o przewodniczych funkcyach głównych przedstawicieli Towarzystwa, to z tego powodu, że i rząd właściwie ten stan sankcyonował, bo każdy generał-gubernator znosił się, kiedy to uważał za właściwe, z prezesem Komitetu, należącym zawsze do wszelkich deputacyj i t. d.

Towarzystwo tymczasem, owładnięte przez ducha ślepej legalności, pomimo dobrego poczucia obywatelskiego wśród większości radców, wysuwałoby na czoło ludzi coraz ciaśniejszych lub coraz gorszych, przywłaszczających sobie, wobec biernego zachowania się ogółu, prawo ogólnego przedstawicielstwa. Po p. Ludwiku Górskim, legaliście i konserwatyście, który powinien był się urodzić za Ludwika XVIII i wskazówki postępowania politycznego czerpać z de Maistre'a, któremu wszakże uczuć polskich i obywatelskich odmówić nie można, poważnym kandydatem na przyszłego prezesa Komitetu jest p. Eustachy Dobiecki, uległy poplecznik nieboszczyka Zygmunta i całej rodziny Wielopolskich, gorszyciel Kieleckiego, które zdemoralizował i zaraził nicością ducha i nędzą uczuć moralnych i narodowych, karyerowicz z marzeniem o urzędzie dworskim, serwilista z urodzenia wobec każdej władzy, pokorny podnóżek satrapów i plutokratów. Ile ten człowiek, dziś już będący zbiornikiem i rozsiewaczem zarazy na Warszawę i kraj cały, wyrządzi złego na stanowisku prezesa Komitetu, wobec pewnej powagi moralnej, jaką ten urząd posiada! Dorzućmy tu jeszcze nawiasowo uwagę, że zamach generał-gubernatora na Towarzystwo, należy do tych ślepych czynów, które strasznie mszczą się w następstwach. Rząd, co pragnie uchodzić za najbardziej monarchiczny i konserwatywny w Europie, niszczy instytucyę, która była najsilniejszą ostoją żywiołów konserwatywnych. Jest to jeden z bardzo wymownych objawów zwyrodnienia despotycznej biurokracyi, podcinającej w bezmyślnej zaciekłości korzenie tego samego »porządku społecznego«, którego mieni się być podporą.

Przechodzimy teraz do następnej grupy przewodników, mianowicie do dostojników kościelnych, arcybiskupa warszawskiego i biskupów reszty dyecezyj. Wystarczy tu zapewne zastrzeżenie, że w argumentach i poglądach swoich utrzymać się pragnę na gruncie politycznym, że rozpatruję ze stanowiska interesu publicznego, o ile grupy i instytucye, do przewodnictwa

mniej lub więcej uzasadnione prawa roszczące, zadaniu odpowiadają lub odpowiadać mogą. Myślę, że jestem dość objektywnym, unikam tendycyj stronnych, jeżeli zaś na niektóre osobistości rzucić mi wypada światło jaskrawszej charakterystyki, to czynię to ulegając imperatywowi sumienia, protestującego przeciwko gorszycielom, odstępcom i zaprzańcom. Względem misyi przewodniczej wyższego duchowieństwa tego samego również trzymam się zapatrywania.

Bez wywodów wiemy wszyscy, dlaczego Kościół katolicki w Polsce porozbiorowej posiada to znaczenie, jakiego mu odmówiły i odmawiają inne społeczeństwa nowożytne. Katolicyzm jest wyznaniem ogromnej większości prześladowanego narodu, katolicyzm sam temu prześladowaniu u nas ulega, kościół katolicki jest z natury swej budowy ogromnem zgromadzeniem, co w kraju, zgromadzeń pozbawionem, tworzy z niego siłę społeczną. Kościołowi temu, jako Polacy, pozostać pragniemy wierni, wymagając jednak w zamian od niego wierności Polsce, wymagając pomagania, nie zaś przeszkadzania, rozwojowi sił narodowych.

Z ustroju Kościoła katolickiego, z jego dążenia do wpływów na zewnątrz, ze stosunków naszych nareszcie, gdzie nie masz ogólnego przedstawicielstwa, wynika, że po misyę przewodnią, o ile tylko może, sięga duchowieństwo, że arcybiskupi gnieźnieński i warszawski są w oczach warstw zachowawczych przewodnikami społeczeństwa z przeznaczenia.

Naród nowożytny, żyjący w warunkach normalnych, posiadać powinien oczywiście tylko dobrowolnie wybranych przewodników, lecz wśród tak wyjątkowych, jak nasze warunków, ani polityk, ani patryota, ani socyolog gorszyć się nie będzie, gdy widzi w duchowieństwie dążenie do przewodnictwa. Obowiązkiem polityka i patryoty jest tylko strzedz, czy to dążenie zgadza się w każdym ważnym wypadku z dobrem publicznem, czy odpowiada temu, czego wymagać mamy prawo.

W odpowiedzi na to, powtórzyćby nam prawie wypadło rozumowanie, przeprowadzone już przy charakterystyce typowych przedstawicieli Tow. Kred. Ziemskiego. Jak tam, tak i tutaj, umysły hodowane w niewolniczej legalności, najściślejsze przestrzeganie której, uchronić ma «od większego zła» tam «instytucyę ziemiańską», tutaj Kościół, tracić muszą powoli — o ile je miały — czucie z żywotnemi prądami narodowemi, le-

galność staje się ich nieprzeniknioną skorupą, pod którą krew krąży ociążale, cała istota tępieje, zamyka się w bierności i sybarytyzmie, tak często spotykanym u dostojników kościoła. Jakąż drogą ci dostojnicy do stanowisk dochodzą? Jak wiadomo, między rządem a Watykanem toczą się pertrakcye o każdą wakującą godność biskupią. Jeden ma swoich i drugi swoich kandydatów. Z rokowań wychodzi najczęściej osobistość blada i pośrednia, ulegająca powolnie regulaminowi rządowemu.

Oczywiście, że rząd często doznaje zawodu na swoich kandydatach. Biskupi wileńscy, Hryniewiecki i Zwierowicz, srodze zawiedli ministrów petersburskich, dając śmiały odpór zamachom na prawa Kościoła i godność biskupią. Zwlaszcza ks. Hryniewiecki wyrył imię swoje trwałemi zgłoskami wśród bohaterskich postaci duchowieństwa polskiego. Jeżeli bowiem człowiek prawdziwego ducha zajmie stanowisko odpowiedzialne, to zalety jego, niewiadome dotychczas dla otoczenia i nawet dla niego samego, dojrzewają, wychodzą na jaw i zdumiewają.

Te przykłady, te przeciwieństwa, które z radością tutaj podnosimy, jakie rząd wbrew oczekiwaniom spotyka, nie zmieniają jednak faktu powszechnego, że w poszanowaniu dla legalności i bojaźni przed każdym samoistnym krokiem, w bojaźni przed odwagą cywilną wychowani biskupi nie są zdolni do energicznej obrony własnych praw i atrybucyj, cóż zaś dopiero do przewodniczenia społeczeństwu! Następuje tutaj zresztą fakt najgroźniejszy, mianowicie wewnętrzne pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy. Dlugie przystosowywanie się do warunków zmienia gatunki moralne, jak i gatunki zoologiczne, ludzie spragnieni spokoju, sytego dobrobytu i używania dążą za wszelką cenę do kompromisu z faktami dokonanymi i oto ta hodowla, ta atmosfera wydaje okropny w swych objawach typ księdza rządowego, prałata, który za tłuste prebendy i ordery podejmie się rusyfikacyi swojej owczarni, nauczać będzie młodzież polską wiary katolickiej po rosyjsku, zostanie żandarmem w sutannie, ta hodowla wydaje Żylińskich i Sęczykowskich. — Biskupi Hryniewiecki i Simon sprawili zawód rządowi, lecz nie sprawili go Kłopotowski i Szembek, zwłaszcza Niedziałkowski, gorliwie oto obecnie wzywający do składek na cele wojny duchowieństwo i społeczeństwo gubernij południowo-zachodnich, wnoszący do rozstroju i zamętu najgorszy rodzaj zarazy rusofilskiej, bo idącej z kościoła. A przecież niegdyś przed

dziesięciu laty, ksiądz Niedziałkowski trafnie dowodził, że w ostateczności lepiej nie mieć wcale pasterzy, niż mieć złych pasterzy. Niemoralny ksiądz, wiemy to dobrze, staje się w rękach rządu najskuteczniejszem narzędziem zgorszenia, rząd za jego pomocą przeprowadza te zamiary, którychby bez niego żadną miarą przeprowadzić nie mógł.

Nie zatrzymując się znów jednak długo na przykładach ostatecznych, zauważmy, że system edukacyi naszego duchowieństwa, z którego wychodzą i dostojnicy do przewodnictwa się garnący, nauka w seminaryach, oraz narzucony regulamin zachowania się i postępowania, mało uzdalnia duchowieństwo do przewodniczenia społeczeństwu świeckiemu w jego tak trudnych, skomplikowanych i bolesnych sprawach. Zamknięte w kole pojęć teologicznych, bo rząd nie pozwala na rozszerzenie programu nauk w seminaryach, i wskutek tego bez wyższego wykształcenia ogólnego, z dogmatycznym poglądem na świat i jego stosunki, strzeżone na każdym literalnie kroku przez policyę, duchowieństwo ani się nie może stać czynnikiem przodującym, ani nie zawsze, w swej większości, dokładnie zrozumieć potrafi obecną fazę w ewolucyi narodowej. Ksiądz nasz, podobnie jak i człowiek świecki, tylko dzięki szczególnym wysiłkom, dzięki rozbudzeniu się sumienia i inteligencyi, zjednoczyć się zdoła z żywym prądem dążeń narodowych. Kler nasz, jak wiedzą i mówią o tem wszyscy wykształceńsi, z duchem wieku obcujący nasi księża, szczelnie przegrodzony od tak imponującego pod wielu względami życia katolicko-społecznego w środkowych i zachodnich krajach Europy, od literatury, stowarzyszeń i uniwersytetów katolickich, traci świadomość ogromnych zadań narodowo-społecznych, które podejmują inne ludy i które my również podjąć będziemy musieli, o ile zostać nie chcemy na szarym końcu pochodu historycznego. Jednym z najgorszych skutków panowania rosyjskiego w Polsce jest mianowicie fakt, że społeczna ewolucya Europy pozostawiła nas daleko za sobą.

Suma tych wszystkich wyłożonych tu mniej lub więcej dokładnie okoliczności sprawia, że nasi dostojnicy kościelni, z umysłami ściśniętemi obręczą legalności, z niezmiernie małą znajomością potrzeb życia świeckiego, nie odpowiadają i nie mogą odpowiadać zadaniu przewodnictwa narodowo-społecznego, które w ich ręce składa warstwa zachowawcza i wyjątkowe nasze położenie.

I znów nasuwa się analogia między Tow. Kred. Ziemskiem a episkopatem. Czem w sferach ziemiańskich jest p. Ludwik Górski, tem wśród dostojników kościelnych arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel. Wzajemnie sobie odpowiadają i wzajemnie się wspierają, z tą różnicą, że pierwszy lepiej się trzyma na swem stanowisku. O politycznych czynach arcypasterza warszawskiego wnosić możemy choćby z faktu, że po śmierci Aleksandra III uległ namowom i groźbom, poleciwszy odebranie przysięgi wiernopoddańczej Mikołajowi II po rosyjsku. Był to, jak wiadomo, fakt okropny, poniżający arcybiskupa w sumieniach polskich. Nie przytaczając tutaj przeciwko ks. Popielowi takiego wypadku, jak wdarcie się gubernatora i urzędników okręgu naukowego do seminaryum dla egzaminowania alumnów z historyi i języka rosyjskiego, ponieważ wymagałoby to dłuższych wyjaśnień, zwróćmy tylko uwagę na ważny wypadek z dzisiejszej doby, mianowicie na urządzenie oddziału sanitarnego i wyprawienie go na plac boju. Wiadomo powszechnie, że lojaliści, trawieni gorączką manifestacyi rusofilskiej, gdy jej do skutku doprowadzić nie mogli, już to z powodu odstręczającej postawy Czertkowa, już to z obawy kontrmanifestacyi, znaleźli ucieczkę w tym oddziale, który stał się wyraźnym objawem ich wiary politycznej, wyrazem wierności dla systemu panującego. Tym więc sposobem dostojnik kościelny, któremu nie wystarcza legalność bierna, pod firmą miłosierdzia chrześcijańskiego, popełnia czyn, w danej chwili dla interesów narodowych bardzo szkodliwy, mącący umysły nieświadomych, nie pozwalający im dostrzegać posuwania się wskazówki dziejowej, popełnia go pospołu z żywiołami antynarodowemi, strzegącemi interesów własnych, klasowych i dworskich. Jakich jeszcze potrzeba dowodów, że nie pojmuje on zupełnie obowiązków przewodnika!

Wróćmy jeszcze na chwilę do analogii między legalnem ziemiaństwem, upostaciowanem w górnych sferach Tow. Kred. Ziem. a legalnem duchowieństwem. I tu i tam widzimy wybitny typ machera lojalności: w ziemiaństwie jest nim p. Eustachy Dobiecki, w duchowieństwie — ks. Zygmunt Chełmicki. Pierwszy jest kandydatem w przyszłości na prezesa Komitetu, drugi — na biskupa lub arcybiskupa warszawskiego. Po Popielach i Górskich przyjdą Chełmiccy i Dobieccy. Szybki spadek na dół! I niech nikt nie widzi w tym przypadku. Mamy tutaj do

czynienia z regularną prawidłowością socyologiczną. Legalność rosyjska coraz niższy typ przewodnika wychowywać będzie dla społeczeństwa polskiego, o coraz niższem sumieniu narodowem, a coraz większym, namiętnym uporze do kompromisu za jakąbądź cenę, aż dojdzie do Chełmickich i Dobieckich, jako «przedstawicieli ogółu». To dobór naturalny w polityce!

Oto rzut oka na atmosferę i warunki, w jakich rozwijają się i działają u nas instytucye i ludzie przewodniczy. Dotknąwszy pobieżnie tylko z tej strony cech prasy warszawskiej, dłużej analizowaliśmy właściwości Tow. Kred. Ziem., jako instytucyi, przez głównych przedstawicieli której przemawia bogatsza i najbardziej zachowawcza część naszego ziemiaństwa, później uczyniliśmy to samo względem episkopatu, zwłaszcza arcybiskupa warszawskiego. I tu, i tam dostrzegliśmy fakt główny, że owe instytucye i ludzie, w nieustannej obawie przed «większem złem», śród trwogi ściągnięcia na siebie presyi rządowej, czynią z «legalności» przedmiot nieustannej adoracyi, ściska im ona głowy żelazną obręczą i nie dopuszcza przypływu świeżych idei do umysłu. Typ przewodnika, jak to widzieliśmy na żywych przykładach, kurczy się, karleje i nikczemnieje. W rozumowaniu swojem nie zwracaliśmy nawet uwagi na anachronizm, że więksi właściciele ziemscy i biskupi zachowali jeszcze u nas główny tytuł do przewodnictwa, jak gdybyśmy żyli przed sejmem czteroletnim Nie zwracaliśmy uwagi na to, ponieważ bez swobód politycznych demokracya mieszczańska i ludowa ukształtować się nie zdołała, nie posiada ona jeszcze, niestety, ani ambicyi, ani godności do samodzielnego przewodnictwa. I bez tego wszakże widzieliśmy, że nasze przewodnictwo legalne jest nawskroś archaiczne pod względem genezy, nieudolne i niezupełne pod względem społecznym, antynarodowe pod względem politycznym.

Społeczność żyjąca i rozwijająca się, która ma zamiar, powinna zaś mieć i wolę odzyskania na nowo utraconej godności samodzielnego i samorządnego narodu, przewodnictwa takiego tolerować nie może bez ujmy dla swego bytu, planów i przedsięwzięć, szczególnie w takiej chwili, jak obecna, kiedy historya stuka do jej drzwi i o baczność woła, kiedy potrzebni są pracownicy i przewodnicy, pełni narodowej i politycznej świadomości. Osobno znów zwrócimy się do innych warstw

i typów, dla sprawdzenia, jakie mianowicie posiadają zarodki i postacie przewodnicze, o ile do zadań przewodniczych są nieprzygotowane lub przygotowane.

Stefan Wolomirski.

WOJNA A OPOZYCYA KONSTYTUCYONALISTÓW ROSYJSKICH.

Niezmiernie ważną dla nas rzeczą jest należyte zrozumienie stanowiska, jakie zajmuje i zająć obiecuje w najbliższej przyszłości opozycya rosyjska wobec wojny i całej wogóle polityki zagranicznej państwa. W naszych zapatrywaniach co do tego przedmiotu panują liczne przesądy, wynikające po części z szablonowego i uproszczonego traktowania zjawisk politycznych, po części z zakorzenionej skłonności folgowania swym chęciom i upodobaniom i wynikającemu stąd nalogowi zabarwiania wypadków i partyj politycznych pewnego rodzaju optymistycznym subjektywizmem. Dla wielu partya opozycyjna jest tylko siłą wrogą rządowi i niczem więcej; stąd też wynika błędne mniemanie, że każdy wróg caratu zawsze i wszędzie na siłę tę może rachować. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że każda partya i każde państwo pojmuje i odczuwa swój «interes» w zależności od całej sumy nawpół bezwiednych instynktów, aspiracyj, upodobań i przesądów, od poczucia swojej siły i wiary w siebie, od stopnia swej kultury politycznej, słowem od całego splotu warunków, których nie wyraża żaden program i wyrazić nie może żadna deklaracya. Stąd też zamiast z góry określać «interes» jakiejś czynnej zorganizowanej siły politycznej i z niego wnioskować o zachowaniu się jej w danych warunkach, należy studyować w szczegółach, na konkretnych przykładach jej postępowanie i z niego wnioskować, jak pojmuje ona rzeczywiście swój interes i swoje cele. Stosuje się to naturalnie do opozycyi rosyjskiej, stosuje się tem bardziej, że polityczne wyrobienie tej partyi jest jeszcze niewielkie, formuły więc i hasła, które wywieszają na swym sztandarze jej przywódcy, mają znaczenie bardzo względne wtedy nawet, kiedy żadna nie zachodzi wątpliwość w kwestyi ich dobrej wiary i uczciwości. Nie tyle zdradzili nas podczas naszego ostatniego

powstania liberali i rewolucyoniści rosyjscy, ile, powiedziałbym, zawiedli nasze oczekiwania; byli oni rzeczywiście wtedy siłą antyrządową i nam przyjazną, ale tylko do pewnego stopnia i w pewnym kierunku; widząc w nich wrogów państwa rosyjskiego i bezwzględnych naszych sprzymierzeńców, popełniliśmy błąd, który miał fatalne następstwa. Z doświadczenia przeszłości należy wyciągnąć naukę i zamiast powtarzania dawnych błędów, należy zrozumieć istotne stanowisko opozycyi rosyjskiej, gdyż to nam dopiero pozwoli wnioskować, w jakiej mierze i pod jakim względem możemy rachować na jej pomoc i współdziałanie.

Gdyby dla opozycyi rosyjskiej wojna wogóle była przyjaznym wypadkiem i sposobnością do akcyi antyrządowej, to trudno zaiste byłoby o wojnę bardziej odpowiadającą temu celowi, jak właśnie obecna. Jest ona niepopularna w Rosyi, nie wzbudza też ani w części tego zapału narodowego, jak n. p. ostatnia wojna turecka; sam wybuch jej stanowił już niespodziankę dla rządu carskiego, a więc poniekąd porażkę, krzyżującą jego plany. Początkowe starcia dowiodły, że rząd nie ocenił należycie wartości przeciwnika, ani swoich własnych sił na Dalekim Wschodzie i nie przygotował się odpowiednio; ten oczywisty zresztą fakt pośpieszył sam stwierdzić oficyalnie w swoim kompromitującym poprostu komunikacie. W dodatku, co również jest wodą na młyn opozycyi, wiadomo powszechnie, że na prowokującą politykę, która do wojny doprowadziła, wywierali przeważny wpływ nieoficyalni albo *ad hoc* kreowani doradcy i faworyci cara, z pominięciem czasami właściwych kierowników polityki zagranicznej, że niepoślednią rolę odegrała tutaj grupa aferzystów, operująca w północnej Korei i w swoim interesie popychająca rząd do rozszerzania wpływów na półwyspie. Słowem wojna dostarczyła całej masy poważnych zarzutów i oskarżeń, stanowiących dla opozycyi kołczan pełen strzał, któremi godzić może w niedołęstwo i lekkomyślność rządu. Na kilka miesięcy przed wojną, *Oswobożdienje*, główny organ opozycyi liberalnej, poddawał ostrej krytyce azyatycką politykę rządu, podnosząc przedewszystkiem ogromne koszty i zaniedbanie spraw bałkańskich. Przed samą wojną, we wstępnym artykule powyższego pisma, znalazło się porównanie Rosyi do starożytnej Persyi, Japonii i Grecyi. Gdy wybuchła wojna, posypały się artykuły, krytykujące z różnych stron po-

litykę rządu: wykazywano bezużyteczność nabytków mandżurskich, niedbalstwo i lekkomyślność rządu, który, prowokując Japonię, do ostatniej niemal chwili był przekonany, że ją nastraszy i zmusi do cofnięcia, wykazywano dalej i piętnowano długi szereg kłamstw oficyalnych i blagi, której rząd nie przestaje dopuszczać się względem Europy i więcej jeszcze wobec własnych poddanych. W tej czysto negatywnej krytycznej kampanii nie odczuwał czytelnik żadnego rozdźwięku, bo winy i zaniedbania rządu leżą jak na dłoni, a jest obowiązkiem opozycyi nadużycia te ujawnić przed narodem. Ale kiedy od krytyki wypadło przejść do określenia swojego własnego stanowiska, wtedy w organie konstytucyonalistów rosyjskich dała się natychmiast dostrzedz i uczuć pewna niejasność stanowiska, brak należytej konsekwencyi między jednym artykułem a drugim, częstokroć między początkiem i końcem jednego artykułu, wreszcie ujawniła się jaskrawa sprzeczność zapatrywań między samymi kierownikami partyi konstytucyjnej.

Rzeczywiście, o ile ewentualna porażka Rosyi obiecuje otworzyć dla wszelkich żywiołów opozycyjnych rozległe pole działania, o tyle w chwili obecnej, dopóki zapasy wojenne trwają, położenie partyi liberalnej, jeżeli ta chce być narodową i patryotyczną, nie należy do łatwych. Potrzeba rozstrzygnąć pytanie, czy i w jakiej mierze ma obowiązek stronnictwo konstytucyonalistów poprzeć państwo, a właściwie rząd tego państwa, który z natury rzeczy podczas wojny więcej niż kiedykolwiek jest jego reprezentantem na zewnątrz i prócz tego jest jedynym samej wojny organizatorem. Ale, jak nam się wydaje, odpowiedź na to pytanie mogłaby wypaść zupełnie szczerze i sumiennie w zależności od innego, jeszcze więcej zasadniczego. Opozycya rosyjska musiałaby przynajmniej dla siebie rozwiązać kwestyę, czy w interesie narodu rosyjskiego leży wygrana czy przegrana w obecnem starciu. Na szpaltach *Oswobożdienja* nie brak zrazu było oddzielnych zdań, a nawet i całych artykułów, które zdaniem naszem uważać należało za przesłanki na korzyść przegranej. Z okazyi deputacyi do cara, w której brali udział znani liberałowie Stasiulewicz i Arsenjew, czytamy w dodatku do rzeczonego pisma: «Ojczyzna wcale nie jest w niebezpieczeństwie. Jeżeliby ojczyzna była rzeczywiście w niebezpieczeństwie, to Stasiulewicz i Arsenjew byliby w pałacu Zimowym nie w charakterze wiernopoddańczych statystów (płakać

się chce ze wstydu), pokazywanych samowładcy przez ministra pogromu Kiszyniewskiego i Twerskiego, lecz w charakterze obywateli, przemawiających uczciwie i śmiało do monarchy. Jeżeliby ojczyzna była w niebezpieczeństwie, p. Plewe nie byłby ministrem, nie deportowałby Pietruszkiewicza i nie więził Anneńskiego, lecz radziłby z nimi o sprawach państwowych. Idziecie do pałacu Zimowego, a ja wam mówię, w głębi duszy zgadzacie się ze mną. Ziemstwo twerskie warte jest portu Artura i p. Plehwe dla Rosyi niebezpieczniejszy jest od Japończyków».

Co do wartości dla Rosyi Mandżuryi z portem Artura włącznie, to zarówno przed wojną jak i teraz, *Oswoboždienje* trzyma się zdania, że te nabytki nie są wcale potrzebne, a z powodu ogromnych kosztów są tem samem szkodliwe z punktu widzenia narodowego. «Posiadanie niezamarzającego portu — czytamy w artykule wstępnym jednego z ostatnich numerów — w odległości 8 tysięcy wiorst od głównych ośrodków handlowych i przemysłowych, ma znaczenie iluzoryczne, a wobec odcięcia od rdzennej Rosyi ogromnemi pustyniami i przestrzeniami Syberyi, gdzie ludność jest rzadka, niema wcale przemysłu i handel znajduje się w zarodku, równa się chyba otworzeniu wyjścia na morze na innej planecie — na Marsie albo na księżycu».

Stąd już bardzo niedaleko do wniosku, że wojna ta, będąca fatalnem uwieńczeniem niefortunnej polityki, jest przedsiębiorstwem czysto rządowem i jako taka ze strony partyi opozycyjnej powinna napotkać przynajmniej na bierny opór. W istocie zaraz po wybuchu, niektórzy przywódcy stronnictwa, jak się zdaje, chcieli stanąć na tem stanowisku. W artykule «Partya liberalna a polityka zewnętrzna Rosyi», z którym redakcya oświadcza prawie zupełną zgodność, stanowisko to określone jest bardzo wyraźnie.[1])

«W programie politycznym partyi liberalnej powinno się zawierać zachowanie pokoju i wyrzeczenie się wszelkich pretensyj do Mandżuryi i Korei. Stopniowa i jak najszybsza likwidacya — choćby i ze stratami finansowemi — całej tej awantury,

---

[1]) Artykuł ten przysłany został przed wojną, redakcya zamieściła go już po pierwszych działaniach wojennych, zaznaczając, że jest on »może potrzebniejszy dla społeczeństwa rosyjskiego obecnie, niż przed wojną«.

t. j. zarówno Mandżuryi jak i Portu Artura, powinna zostać częścią programu praktycznego». W dalszym ciągu czytamy: «Wystawiając taki program postępowania na Dalekim Wschodzie, musimy się rachować z pewnymi odcieniami podrażnionej dumy narodowej, szowinizmu, i fałszywie zrozumianej konieczności państwowej. Ale partya liberalna nie może brać pod uwagę tych obaw. Niepodobna zamykać oczu na to, że tak wielkie przedsięwzięcie, jak czynna polityka na Wschodzie, ze stałą perspektywą wojny z Japonią i z Chinami, staje się hamulcem dla reform wewnętrznych, które są najbardziej naglącą potrzebą kraju, że polityka taka doprowadzi do ruiny i może się zakończyć kolosalnym krachem, ponieważ wcześniej czy później trzeba będzie ustąpić, ale wtedy, kiedy siły państwa będą poderwane i wyssane». Nieco dalej: «Niewątpliwie taka likwidacya przedsięwzięcia, które pociągnęło milionowe koszty przykra jest dla każdego państwa; nie odpowiada też ona światowemu położeniu Rosyi, ale odpowiedzialność za ten krok spada na rząd samowładny, który dopuścił się względem kraju ciężkiego przewinienia». Widocznie więc przynajmniej część liberałów rosyjskich skłaniała się w sprawie wojny ku stanowisku stanowczo nieprzyjaznemu względem rządu, nietylko w sprawach wewnętrznych, ale nawet i to przedewszystkiem w tej palącej kwestyi polityki zagranicznej, nietylko przed i po wojnie, ale i podczas niej. Okazało się jednak niezadługo, że prąd opinii w łonie partyi poszedł inną drogą.

Redaktor *Oswobożdienja* Piotr Struwe, w liście otwartym do studentów, wyraził myśl, że należy połączyć wzbierającą falę patryotyzmu z aspiracyami liberalnemi. «Nietylko nie uważam — pisze Struwe — obecnego momentu podniecenia patryotycznego za niebezpieczeńswo dla sprawy wolności rosyjskiej ale przeciwnie jestem głęboko przekonany, że w razie, jeżeli wykażemy w tych okolicznościach zmysł polityczny i stanowczość w działaniu, to podniecenie patryotyczne okaże się dźwignią niezwyciężonej propagandy wolnościowej. Czyż to nie dziwne, że Rosyanie dotychczas nie umieją i nie odważają się wołać: «Niech żyje armia!» Armia — to przecież uzbrojony naród i jakkolwiek wy, ja i my wszyscy zapatrujemy się zasadniczo na wojnę, armia jest faktem życia narodowego, którego znaczenia nie należy ani zaprzeczać, ani zmniejszać. «Armia» w naszych ustach to nie pan Aleksiejew i Co., ale ci Rosyanie, którzy siłą

rzeczy zmuszeni są dzisiaj przelewać swą krew i ginąć. Armia to żołnierz rosyjski. Budujcie w tych ciężkich chwilach podstawy moralne zrozumienia wzajemnego pomiędzy armią a tym samodzielnym ludem, którego awangardą chcecie i macie obowiązek zostać. Ale hasłem waszych demonstracyj patryotycznych nie powinno być tylko: «niech żyje armia»! Powinniście to hasło wydawać jednym tchem z następującemi, cenniejszemi jeszcze i więcej patryotycznemi: «niech żyje Rosya!», «niech żyje wolność!», «niech żyje wolna Rosya!». Łącząc te hasła w jeden okrzyk, zrobicie je jednakowo drogiemi dla wszystkich, których patryotyzm jest żywem i świadomem uczuciem solidarności z realnemi i idealnemi siłami narodu».

Hasło redaktora *Oswoboždienja*, jako też i umotywowanie, wywołało obszerną dyskusyę, która toczy się w piśmie od kilku numerów i przybiera rozmiary wielkiej ankiety stronnictwa na temat powyższy. Z różnemi spotykamy się zdaniami, od krańcowego uznania wojny za rzecz rządową aż do zupełnej solidarności z rządem w tem, co dotyczy wojny. Wyznawca tego ostatniego zapatrywania ostrzega nie tylko redakcyę, ale całą partyę liberalną, żeby nie stawała wpoprzek ruchowi patryotycznemu, jeżeli nie chce utracić tego poważnego wpływu, jaki obecnie wywiera i z jakim nawet Plewe musi się liczyć. «Kwestya zdobycia dla kraju wolności politycznej, pierwszorzędna i nagląca kwestya w czasie pokojowym, teraz musi zejść na plan drugi. Na pierwszym planie powinno stanąć odniesienie zwycięstwa nad wrogami zewnętrznymi, bez względu na to, jaką mamy formę rzadu absolutystyczną czy konstytucyjną».

W dalszym ciągu wyraźne ostrzeżenie: «Jeżeli *Oswoboždienje* stanie na stronie obok szerokiego prądu uczucia patryotycznego, to i z niem stanie się to, co się stało z *Kołokołem* [1]), który w czasie powstania polskiego w r. 1863 oświadczył się za Polakami; przestano go czytać nie tylko w Rosyi, ale i za granicą. Dobrze pamiętam tę ewolucyę opinii publicznej».

Dyskusya ta, w której przeważają tony patryotyczno-państwowe, świadczy w każdym razie, że w tej dominującej dziś kwestyi stronnictwo liberalne nie ma ustalonego zdania, że w szeregach jego kursują pod tym względem najbardziej roz-

---

[1]) *Kołokoł* słynny organ zagraniczny, wydawany przez Herzena w początkach panowania Aleksandra II.

bieżne opinie. Przyznaje to w ostatnim numerze (46) sama redakcya, otwierając dla dalszej dyskusyi całą rubrykę. Świadczy to z jednej strony, że w łonie partyi zachodzi pewien ferment i praca myśli, która może doprowadzi sztab stronnictwa do ustalenia swych poglądów i nakreślenia linii wytycznej w tej palącej kwestyi, ale z drugiej strony świadczy dowodnie o tem, że w chwili obecnej, niezależnie od sił swoich i rzeczywistego wpływu, stronnictwo nie może odegrać żadnej czynnej roli i skazane jest wyłącznie na bierną, dla braku wyraźnego konsekwentnego stanowiska. Kiedy oficyalny zagraniczny organ waha się między dwoma biegunami, ziemstwa i uniwersytety, te domniemane czy rzeczywiste ośrodki ruchu liberalnego i opozycyjnego w samej Rosyi, ślą do cara adresy wiernopoddańcze tak ułożone, że przez najlepszy mikroskop niepodobna w nich dostrzedz śladu odrębnego stanowiska autorów. Adresy te odpowiadają zupełnie żądaniu Plewego, który tłómaczył przedstawicielom ziemstwa orłowskiego, że należy wyrazić w nich uczucia wiernopoddańcze i nic więcej. Uniwersytety pośpieszyły z apoteozą rosyjskiej polityki zagranicznej. Rada uniwersytetu moskiewskiego oświadcza, że «z nabożeństwem przypatrywała się *(z błagogowienjem sledił)* pokojowym aktom jego Cesarskiej Mości, które raz jeszcze pokazały, że Rosya w swojej polityce zewnętrznej niezachwianie dąży do urzeczywistnienia ideałów moralnych».

Odeski uniwersytet oświadcza, że «profesorowie uświadamiają sobie cywilizacyjne powołanie Rosyi na Dalekim Wschodzie».

Kijowski uniwersytet w Japonii chce widzieć wroga chrześciaństwa. Dosłownie adres ten brzmi: «Dla ojczyzny nadeszły dni próby pomimo Twojej niewypowiedzianej miłości pokoju. Rosya podległa zuchwałemu napadowi ze strony mongołów, odwiecznego wroga chrześcijańskiej cywilizacyi europejskiej. Twój uniwersytet w matce miast rosyjskich, która nie raz widziała przed swoimi murami wrogów świata chrześcijańskiego, składa u stóp Twojego tronu wyrazy nieograniczonego oddania się Tobie, gotowość służenia wszelkiemi siłami obronie drogiej ojczyzny, wierząc, że Rosya silna myślą o swem wielkiem powołaniu, pod wodzą Twojego majestatu pozostanie niezachwianą i nieugiętą, jak wychodziła ze sławą z ciężkich klęsk w wiekach ubiegłych».

Takie same prawie wiernopoddańcze adresy złożyły u stóp

tronu carskiego ziemstwa rosyjskie; ostatnie zresztą do adresów dołączyły mniej lub więcej znaczne sumy na cele wojny. Ziemstwo charkowskie n. p. ofiarowało $1^1/_2$ miliona rubli, z których 250 tysięcy przeznaczyło na flotę, a milion do rozporządzenia cara. *Oswoboždienje* twierdzi, że z całej masy adresów tylko w dwóch, — ziemstwa tambowskiego i szlachty tambowskiej, prócz uczuć wiernopoddańczych i patryotycznych, znalazły miejsce pewne aluzye co do potrzeby reform wewnętrznych; jest to fakt tem znamienniejszy, ile że niedawno urządził rząd «pogrom» ziemstwa twerskiego czyli zniósł zupełnie jego samorząd.

Nie ulega wątpliwości, że przeważna część opozycyi liberalnej nie zaznaczyła wcale w publicznych wystąpieniach swego opozycyjnego charakteru obok uczuć patryotycznych; w kwestyi obecnie najważniejszej stanęła ona na czysto rządowem stanowisku. Oddzielne, pojedyncze przykłady jak n. p. docenta Jasnopolskiego, który za wykład swój, krytykujący obecną politykę zagraniczną, dostał dymisyę, są zbyt drobnymi faktami, żeby na nich można było opierać sąd o zachowaniu się całych odłamów inteligencyi rosyjskiej.

Jakkolwiek wojna wisiała już od kilku miesięcy, jakkolwiek w sferach liberalnych poniekąd przewidywano nawet jej prawdopodobieństwo, obóz ten zachowuje się, jak zaskoczony wypadkami; nie widać w nim ani jasno określonej myśli, ani tem mniej dyrektywy. Odbiera się wrażenie, że na czas wojny zawiesił on swą działalność i stanął pod sztandarem absolutnego rządu.

Powierzchowni idealizatorowie Rosyi tłómaczyć mogą ten fakt wysokim patryotyzmem narodu, który w chwilach niebezpieczeństwa zewnętrznego nakazuje zapominać o wszelkich stronniczych i politycznych sprzecznościach i naród cały skupia pod jednym państwowym sztandarem. Tłómaczenie takie poczytywać należy za zbyt idealistyczne i w tym właśnie wypadku w przeważnej części za błędne. Wojna obecna nie jest wcale w Rosyi popularną i nie pojedyncze jednostki, ale bardzo znaczne odłamy opinii marzą o nowym Sewastopolu i o reformach. Patryotyczny entuzyazm, wyrażający się w adresach i manifestacyach pozostaje w sprzeczności z rzeczywistemi uczuciami tych kół, które rzeczy te urządzają, albo w znacznej mierze pokrywa ich bezmyślność i apatyę; działają

tu zresztą inne jeszcze czynniki nic nie mające wspólnego z wysokiem napięciem uczucia patryotycznego. Oto jakie objaśnienie psychologiczne tych objawów daje *Oswoboždienje*: «Społeczeństwo rosyjskie, pod względem politycznym jeszcze niedojrzałe albo prędzej dotknięte atrofią, w czasach ostatnich wskutek wzmocnionego ucisku wewnętrznego dusi się i doznaje przypadłości nerwowych. Wszyscy czują, że tak dłużej być nie może, że sytuacya jest zanadto naprężona. Nagle wybucha wojna! I zapas nagromadzonej energii musiał się wyrazić w jakiejkolwiek formie, tu i owdzie niezbyt logicznej, a nawet potwornej. Zdarzyło nam się widzieć niektórych postępowych działaczy ziemskich, którzy usłyszawszy o wojnie stracili sen, i jednego profesora, który doszedł do stanu histerycznego. Ma się rozumieć nie sama zewnętrzna wojna wywołała te przejawy: tutaj zapewne wyraziły się niektóre bolączki wojny wewnętrznej i nieznośne położenie ziemstw i uniwersytetów. Co się zaś tyczy dziwnych często przejawów tego entuzyazmu, to mogą one znaleść objaśnienie w konieczności prawie fizyologicznej jakiegokolwiek wyładowania nagromadzonej energii, skoro tylko staje się to dozwolonem. Popatrzcie na cielę, które wypuszczono na powietrze po długiem trzymaniu w ciasnem i ciemnem miejscu. Skacze ono w różne strony i wykonywa różne bezmyślne i bezcelowe skoki».

Socyalno-demokratyczna *Iskra* piętnuje obóz liberalny wraz z jego organem zagranicznym; zdaniem jej obóz ten kłamie dziś tak dobrze jak sam rząd. Liberałom rosyjskim rzuca w twarz organ socyalistów ciężki zarzut, że dla siebie pocichu rozstrzygnęli oni pytanie, co wolą, zwycięztwo czy porażkę państwa — rozstrzygnęli na korzyść porażki, a mimo to robią rządowo-patryotyczne demonstracye, aby nie stanąć w otwartej kolizyi z rządem. *Iskra* uderza na hasło, proponowane przez p. Struwego i na jego pismo, zaznaczając zresztą, że w opozycyi antyrządowej idzie ono znacznie dalej niż obóz, który ma reprezentować; rzeczywiście nie trudno jest wskazać w niem wiele artykułów tchnących wprost oburzeniem na postawę ziemstw, uniwersytetów i wydawnictw liberalnych w samej Rosyi. Czasami doznaje się wrażenia, że *Oswoboždienje* jest sztandarem bez armii, albo przynajmniej z armią bardzo chwiejną i niepewną.

Ktokolwiek studyował doktryny i zapatrywania, kursujące

wśród postępowej inteligencyi rosyjskiej, tego musiał uderzyć stale się powtarzający fakt: wszystkie, nawet najbardziej rewolucyjne doktryny Zachodu umie inteligencya rosyjska przyswoić sobie w ten sposób, aby uzasadnić niemi swą bierność i nieodpowiedzialność. Żywy ruch umysłowy wywołało swego czasu w Rosyi t. z. materyalistyczne pojmowanie historyi; najgłówniejsza bodaj przyczyna popularności tej doktryny spoczywała w tem, że kapitalizm miał «sam przez się» obalić władzę carską i zreformować Rosyę na wzór państw zachodnich. Wypadki polityczne i społeczne potężniej oczywiście działają niż doktryny, ale i wobec nich umysł inteligentnego Rosyanina, wychodząc często z przesłanek rewolucyjnych albo przynajmniej z opozycyjnych, wbrew naturalnej logice, wiedziony głęboko zakorzenionym instynktem, pójdzie w kierunku podyktowanym przez bierność, nieodpowiedzialność i zasadę «niesprzeciwiania się złu». Stiepniak w jednej ze swych ostatnich broszur opowiada, że podczas najgorętszej akcyi terorystów w końcu panowania Aleksandra II, liczne koła inteligencyi oświadczyły się z gorącą sympatyą i z całem uznaniem dla tych bojowików wolności politycznej, ale swą czynną pomoc albo inną akcyę równoległą uważały za zbyteczną, bo skwapliwie doszły do przekonania, że tak dzielna i energiczna partya sama bez nich rozprawi się z carem. Zresztą on sam, były rewolucyonista, pod koniec życia zwątpił widocznie o jakiejkolwiek planowej walce z rządem, skoro jego obalenia kazał się spodziewać od żywiołowych ruchów chłopstwa rosyjskiego.

Te remiscencye, i wiele innych podobnych, nasuwają się skoro się usiluje zrozumieć postawę żywiołów liberalnych w Rosyi, tak nie odpowiadającą ogólnym ich zasadom i deklaracyom. Stale mamy do czynienia z ideologią przeciwstawiania «rządu» «narodowi», ale jednocześnie widzimy, jak przegroda, oddzielająca jeden od drugiego przesuwa się najswobodniej; »rząd» i «naród» występują na scenę kiedy potrzeba i nawzajem się wyręczają. Kiedy chodzi o odpowiedzialność, wtedy jest tylko rząd, kiedy mowa o interesach albo o zdobyczach, wtedy ukazuje się na scenie Rosya.

Niedawno rozrzucono po Rosyi odezwę, podpisaną: Ziemska grupa konstytucyonalistów. W odezwie tej spotykamy trochę narzekania na temat ucisku narodu i narzucenia mu niepotrzebnej wojny, następnie czytamy: «Teraz utrzymanie honoru

i sławy Rosyi spoczęło na narodzie rosyjskim: on powołany jest do przelewania swej krwi, do składania w ofierze swego mienia i swoich synów, aby obronić Rosyę od wrogów . . . I czynić to, walczyć za Rosyę, staje się już obowiązkiem narodowym. «Jesteśmy obywatelami Rosyi» oto hasło czasu, które powinien nam dyktować duch narodowy». Następnie jest mowa o «bizantyjskich adresach» i o «szowinistycznych manifestacyach» wraz z dalszem wyrzekaniem na rząd, wreszcie odezwa kończy się następującym ustępem: «Mamy nadzieję, że Rosya wyjdzie odrodzona z chwili doświadczenia, że uwierzy i wszystkich zmusi do uwierzenia w swoją narodową siłę moralną, że zdobędzie drogą pokojową, parciem silnie rozbudzonej opinii publicznej swoje prawa ludzkie. Jeżeli w chwili doświadczenia naród rosyjski zdolnym jest do tak wielkiego czynu dla poparcia Rosyi w wojnie, której idea okazuje mu się obcą, to tem więcej w normalnym czasie pokojowym jest on zdolny do poświęcenia swych sił umysłowych, duchowych i materyalnych w celu rozwoju i obrony blizkich, drogich interesów codziennych. Cesarz rosyjski powinien zrozumieć, że siła Rosyi nie spoczywa w urzędniczo-biurokratycznym ustroju, lecz w bijącem świeżem źródle młodej siły samego narodu. Tylko na gruncie przedstawicielstwa ludowego, przy organicznem zjednoczeniu monarchy z narodem, Rosya poczuje możność użycia należytego swej dążącej do życia siły i odetchnie pełną piersią».

Nieraz wypadało nam mówić o sile i dojrzałości opozycyi rosyjskiej. Za każdym razem wyrażaliśmy przekonanie, że nie dorosła ona do znaczenia samodzielnej potęgi, która może obalić albo choćby nawet podważyć absolutyzm carski. Pod tym względem najmniejszej nie żywiliśmy iluzyi co do zachowania się jej podczas wojny. Nie należy mniemać, jakoby poważna partya konstytucyjna, jeżeli tylko jest szczerze patryotyczna, musiała przez to samo na czas wojny zawiesić swą działalność i iść za rządem. Bynajmniej — właśnie na gruncie wojny mogłaby zaznaczyć bardzo poważnie swe stanowisko i to tem łatwiej, że rząd stoi pod zarzutem zaniedbania swych obowiązków, że sam on zmuszony jest tolerować, a nawet popierać wystąpienia opinii, jak manifestacye, adresy i zwracać się do narodu o poparcie. Chyba łatwo byłoby w adresach wysunąć na plan pierwszy pierwiastek patryotyczny zamiast wiernopoddańczego i apoteozy polityki rządowej! Opozycya rosyjska taranem

względem rządu nie była i nie będzie; tę rolę odegrać może tylko ewentualna porażka Rosyi. Wtedy żywioły liberalne zebrać będą mogły plon obfity, o ile przez ten czas zorganizują się odpowiednio i dojdą do należytej świadomości swych dążeń i swych sił. Zdaje się, że na postawę opozycyi i na jej stosunek do rządu wywiera wpływ pierwszorzędny nieuchwytny, ale potężny czynnik — sama wiara w zwycięstwo czy w porażkę Rosyi. Do ostatnich czasów — takie odbieramy przynajmniej wrażenie, razem z przeważną częścią opinii europejskiej — opozycya rosyjska skłaniała się ku zdaniu, że ostatecznie zwycięży Rosya. Jeżeli przypuszczenie to jest słuszne, to nic dziwnego, że nawet radykalniejsi jej przedstawiciele obawiali się ściągnąć zarzutu braku patryotyzmu, zarzutu, który po wygranej przez Rosyę wojnie mógł poprostu zdruzgotać partyę liberalną. Ale tylko po wygranej, po porażce bowiem sprawa przedstawiałaby się zgoła inaczej — wtedy, jeżeli się nie mylimy, można będzie bez obawy podobnych zarzutów krytykować rząd za to, że prowadził niepotrzebnie wojnę, że upierał się przy okupacyi Mandżuryi i pretensyach do Korei.

Czynnikiem decydującym są więc dalsze losy wojny; siłą rzeczy rola pierwszej kolumny, atakującej carski absolutyzm, przypadła . . . Japończykom.

G. Topór.

BAŁAMUCTWO POLITYCZNE.

Opinia publiczna, o ile wyrazem jej jest prasa nasza, nie zrozumiała znaczenia wojny japońsko-rosyjskiej i naturalnie zdobyć się nie mogła na samodzielny sąd o tym ważnym, dziejowym wypadku i prawdopodobnych jego skutkach.

Od lat kilku wyrażaliśmy niejednokrotnie zdanie, że w miarę rozszerzania się polityki międzynarodowej, która z europejskiej staje się coraz bardziej wszechświatową, i komplikowania się jej zadań, sprawy odległe, uważane za obce i egzotyczne, mogą mieć donioślejsze aczkolwiek pośrednie dla stosunków naszych znaczenie, niż sprawy terytoryalnie dość nam blizkie. Trzy czy nawet cztery lata temu pisałem w *Przeglądzie Wszechpolskim*, że polityka Japonii lub Chin więcej nas obchodzić powinna niż polityka Francyi lub Włoch. Niedawno

jeszcze, kiedyśmy w organach naszych zaznaczyli, że stosunek Japonii do Rosyi oddziałać musi na dalszy rozwój sprawy polskiej, wygłoszenie tego poglądu dało powód do drwin tanich na temat sojuszu japońsko-polskiego.

Rira bien qui rira le dernier. Dziś wszyscy ci rutynowani politycy, którzy o Japonii tyle wiedzieli, że są w niej «giejsze» i głośni na Zachodzie artyści, przekonali się dowodnie, że walka Japonii z Rosyą nietylko żywo nas obchodzi, ale wywrzeć może wpływ doniosły na ukształtowanie się naszych stosunków. Od początku wojny ogół polski instynktownie to odczuł i ten głos instynktu był trafniejszy niż rozumowania polityków-rutynistów.

I oni jednak musieli zająć jakieś stanowisko wobec toczącej się wojny. Nie przygotowani do wydawania sądu o sprawach, nad któremi nie zastanawiali się wcale, wymyślili na poczekaniu twierdzenie, które następnie głosić zaczęli jako pewnik, że porażka Rosyi na Wschodzie azyatyckim — to wzmocnienie przewagi Niemiec w Europie.

Ten koncept wyszedł z obozu ugodowców warszawskich i jest w duchu ich poglądów politycznych pomyślany. Równocześnie jednak podjął go *Czas* i zaczął nietylko poważnie uzasadniać, ale i wyciągać z niego wnioski praktyczne.

Chodziło już nie o usprawiedliwienie, ale o otoczenie blaskiem rozumu politycznego i przezornego patryotyzmu akcyi wiernopoddańczej, nieśmiało zainicyowanej w Królestwie. Chodziło o wytworzenie przychylnego dla Rosyi nastroju opinii publicznej, bo juści naiwniejsi nawet nie myśleli, że solidaryzowanie się nasze, przeważnie platoniczne, z Rosyą zapobiedz może wzmocnieniu stanowiska Niemiec, gdyby to wzmocnienie wskutek zwycięstw Japończyków nastąpić musiało.

Nasze społeczeństwo jest i niewyrobione i naiwne politytycznie. Pogląd, że klęska Rosyi — to wzmocnienie polityczne Niemiec, znalazł wielu wyznawców. Wprawdzie zamysłom ugodowców i moskalofilów warszawsko-petersburskich nie dopomógł, ale wytworzyło się nowe bałamuctwo, przeszkadzające wyklarowaniu się naszej myśli politycznej.

Z tego powodu należy ten pogląd bałamutny szczegółowo rozebrać, jakkolwiek fakty bardzo prędko kłam mu zadały.

Pogląd, że klęska Rosyi to wzmocnienie Niemiec, powstał na gruncie fałszywego założenia, że między temi dwoma państwami istnieje zasadnicza, wyraźna sprzeczność interesów.

Zdawałoby się istotnie, że pomiędzy dwoma mocarstwami, dążącemi do ekspansyi terytoryalnej, z tradycyi i charakteru narodowego zaborczemi a sąsiadującemi ze sobą, musi powstać antagonizm. Powinien on się ujawnić na obsarze, rozdzielającym dwa państwa, na terytoryum polskiem. I niewątpliwie dawno by się ujawnił, gdyby nie nasza żywotność, gdyby nie nasza niezwykła odporność narodowa. Ziemie polskie, należące do Prus i Rosyi nie zostały dotychczas przez te państwa zasymilowane narodowo lub bodaj politycznie.

Dopóki zaś istnienie i, co więcej, rozwój żywiołu polskiego, wzrost jego siły i zarazem odporność jest dla obu tych państw nietylko kłopotem, ale niewątpliwie poważnem niebezpieczeństwem, dopóty nie wystąpi wyraźnie przeciwieństwo między niemi. Owszem, interes wspólny, jak tego historya ubiegłego stulecia dowodzi, wytwarza między dwoma sąsiedniemi państwami solidarność działania na gruncie sprawy polskiej, solidarność dążeń do pochłonięcia i zasymilowania żywiołu polskiego.

W innych sprawach, ważnych dla obu państw, niema wyraźnej lub przynajmniej ostrej sprzeczności ich interesów.

Natomiast między Niemcami i Rosyą istnieje od pewnego czasu współzawodnictwo. Oba państwa dążą do hegomonii w polityce europejskiej, a nawet w polityce wszechświatowej. To współzawodnictwo mogłoby zaostrzyć stosunek między niemi, a nawet doprowadzić do walki. I były w ciągu ostatnich dwudziestu lat chwile, kiedy zdawało się, że Rosya i Niemcy zetrą się zbrojnie ze sobą. Ale walka nie dochodziła do skutku z braku realnego celu. Ani Rosya ani Niemcy, przynajmniej obecnie, nie pragną nabytków polskich, a rozumieją, że konieczne na wypadek wojny poruszenie sprawy polskiej grozi jednej i drugiej stronie poważnem niebezpieczeństwem.

Gdyby nawet istniało przeciwieństwo dążeń i interesów między Rosyą i Niemcami, to jakąż korzyść może mieć dla nas utrzymanie równowagi sił między temi państwami, skoro oba są zarówno nam wrogie? Czy to naruszenie równowagi osłabi przeciwieństwo, które możnaby niewątpliwie w pewnych warunkach dla naszych celów narodowych wyzyskać? Przeciwnie, naruszenie równowagi sił mogłoby tylko zaostrzyć stosunek wzajemny Rosyi i Niemiec, mogłoby Niemcy skłonić do rzucenia się na Rosyę, mogłoby skłonić Rosyę do szukania na Zachodzie kompensaty strat, poniesionych na Wschodzie.

Mamy dwóch wrogów mniej więcej jednakowo niebezpiecznych i jednakowo potężnych. Czy osłabienie jednego z nich zwiększa siłę drugiego w stosunku do nas? Bynajmniej, zmienia się tylko stosunek potęgi Niemiec do potęgi Rosyi, ale nie stosunek potęgi Niemiec do naszej siły. Niemcy są silniejsze wobec osłabionego sąsiada, ale siły im nie przybyło. Wzmocnienie względne ich potęgi państwowej wtedy tylko byłoby dla nas niebezpiecznem, gdyby rząd pruski w swej polityce polskiej liczył się z Rosyą, hamował się w swem postępowaniu ze względu na nią. Ale polityka polska rządu pruskiego, ani z Rosyą, ani z opinią Europy nie liczy się wcale. Czy Niemcy będą słabsze czy silniejsze, nikt się nie ujmie za nami, nikt nie poruszy sprawy polskiej, jeżeli nie będzie miał w tem własnego interesu.

Raczej spodziewać się można, że wzmocnienie potęgi Niemiec, gdyby istotnie wskutek klęsk Rosyi w wojnie z Japonią nastąpiło — wywołałoby, a raczej przyspieszyło stanowczą rozprawę z niemi tych państw, których interesy polityczne i handlowe wykazują sprzeczność zasadniczą z interesami niemieckimi. Takiem państwem nie jest bynajmniej Francya, na której stotunek po Niemiec wywrzećby mogło wpływ osłabienie Rosyi, ale jest przedewszystkiem Anglia. Otóż jeżeli Anglia w stosunku swym do Niemiec była dotychczas krępowaną, to głównie ze względu na Rosyę. Między Anglią i Rosyą istnieje również przeciwieństwo interesów i na walkę z dwiema takiemi potęgami nie może się Anglia lekkomyślnie decydować. Osłabienie Rosyi w Azyi ułatwia porozumienie się jej z Anglią, lub przynajmniej zapewnia neutralne zachowanie się Rosyi w sporze angielsko-niemieckim.

Tego nie trzeba dowodzić, że osłabienie Rosyi, rozluźniając z konieczności ucisk krępujący nasz rozwój, wzmocniłoby siły nasze. I wzmocniłoby nietylko w zaborze rosyjskim, ale pośrednio i w dwóch innych dzielnicach. Chociażby więc nawet klęski Rosyi zwiększyły znaczenie Niemiec w polityce europejskiej, nasze stanowisko wobec Prus w rezultacie tych klęsk okazałoby się pewniejszem.

Wszystko to są rzeczy takie proste i jasne, że wstyd je doprawdy powtarzać i dowodzić, że osłabienie jednego z dwóch równie dla nas niebezpiecznych wrogów musi być w każdym wypadku korzystnem. Ci wszyscy, którzy głoszą lub, nie mówiąc tego głośno, po cichu lękają się, że osłabienie Rosyi wzmocni

Prusy, uważają Rosyę, często nie zdając sobie sprawy, już dziś lub przynajmniej w przyszłości, za sojusznika naszego w walce z Niemcami. Tylko bałamucenie się tą nieopartą na żadnej podstawie nadzieją może logicznie usprawiedliwić zdanie, że klęska Rosyi jest dla nas szkodliwą, bo wzmacnia Prusy.

W dosyć szerokich kołach w Królestwie istnieje przekonanie, że Prusy pragną zaboru tej dzielnicy i czyhają tylko na sposobną chwilę, żeby zdobycz upatrzoną pochwycić. Zapomina sią o tem, że taką sposobność niejednokrotnie Prusy miały, a jednak nie kwapiły się z niej skorzystać. Doskonała sposobność nastręczała się im podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877 i 1878. Cesarstwo niemieckie było wówczas stosunkowo potężniejszem niż dzisiaj. Francya niedawno rozgromiona nie mogłaby mu przeszkadzać, Anglia byłaby przychylnie przyjęła wystąpienie Prus przeciw Rosyi, Austrya skorzystałaby z niego dla przeprowadzenia swoich planów na półwyspie bałkańskim, Rosya, która z Turcyą nie mogła sobie poradzić, niezdolna była do oporu. Królestwo było niemal zupełnie ogołocone z wojsk, ludność polska w ówczesnym jej nastroju chętnie powitałaby nowych panów.

Jeżeli wówczas, kiedy polityką zagraniczną Niemiec kierował zuchwały i bezwzględny mąż stanu, nie zdecydowały się one na zabór Królestwa, to widocznie nie leżało to w ich planach. Bo gdyby nawet te plany były obliczone na dalszą przyszłość, tak niezwykle pomyślna sposobność nakazywałaby je przyspieszyć.

I później, jak już wspomniałem, sposobność do zwycięzkiej walki z Rosyą i zaboru Królestwa nieraz się Niemcom nastręczała. Jeżeli z niej nie korzystano, to tylko dla tego, że Niemcy nie chcą, bo obawiają się zaboru ziem polskich, należących do Rosyi, a prowadzenie wojny bez celu, bez uzyskania nabytków terytoryalnych byłoby niedorzecznem.

Prusy nosiły się z myślą uzyskania części Królestwa dla wyprostowania swoich niekorzystnych na wschodzie granic, dla uzyskania t. zw. knesebekowskiej granicy. Ale dla tego nie zaryzykują wojny z Rosyą, nawet osłabioną.

Wydaje mi się bardzo trafnem przypuszczenie, że przewidywania kierowników polityki niemieckiej, iż współzawodnictwo Niemiec z Rosyą przerodzić się musi kiedyś w otwarty antagonizm i doprowadzić do walki między temi państwami, że to przewidywanie nakazywało im dążyć do gwałtownej gier-

manizacyi ziem polskich w państwie pruskiem. Bismarck sądził, że nie krępując się w wyborze środków i nie szczędząc nakładów można przyspieszyć zasymilowanie tych prowincyj. Wydalono więc obcych poddanych Polaków, stworzono komisyę kolonizacyjną, usunięto ze szkoły i z życia publicznego język polski. Taka była geneza dzisiejszej polityki antypolskiej. Łudzono się przy jej inaugurowaniu nadzieją, że zasymilowanie przez Prusy prowincyj polskich rychło nastąpi, a wtedy można będzie pomyśleć o rozszerzeniu granic na wschodzie.

Gdy ta nadzieja okazała się zawodną wskutek niezwykłej odporności żywiołu polskiego w zaborze pruskim, gdy następnie zawiodły nawet próby polityki ugodowej, trójprzymierze, które powstało pod egidą Niemiec, jako kombinacya polityczna wymierzona przeciw Rosyi, straciło dla nich główne znaczenie. Istniało ono nadal, bo sojusz nie kosztuje, a zabezpiecza biorące w nim udział państwo od możliwych wypadków. Dla Niemiec ma zresztą o tyle wartość, że je zabezpiecza od Francyi i trzyma jakby w szachu Włochy i Austryę, utrudniając im udział w innych kombinacyach. Jednakże już od kilkunastu lat Niemcy, zrazu po cichu, następnie jawnie zaczęły się zbliżać do Rosyi. W ostatnich czasach trójprzymierze poczęło się wyraźnie rozluźniać, a na widnokręgu polityki europejskiej ukazały się nowe, jeszcze nie skonsolidowane ostatecznie kombinacye.

Obecnie w polityce europejskiej nie ma żadnego takiego stałego układu stosunków międzypaństwowych, jakim było niewątpliwie kilkanaście lat temu trójprzymierze. Nawet sojusz rosyjsko-francuski nie ma charakteru stałej kombinacyi politycznej. Powstają a raczej wykluwają się dopiero nowe związki, ugody, porozumienia.

Wojna rosyjsko-japońska niechybnie przyspieszy rozkład dawnych kombinacyj politycznych i powstanie nowych.

Ugoda francusko-angielska, włosko-francuska, porozumienie się Austryi z Włochami nie oznaczają jeszcze wytworzenia się nowych politycznych kombinacyj, ale są dowodem podejmowanych w tym celu prób i usiłowań.

Otóż we wszystkich tych ostatnich ugodach i porozumieniach Niemcy nie biorą udziału bezpośrednio, ani pośrednio nie są brane w rachubę. Wyjątek stanowi ugoda francusko-angielska, która jednak w pewnej mierze przeciw Niemcom jest wymierzona.

Otóż stanowisko Niemiec w polityce europejskiej nie tylko nie zostało wzmocnione, ale jest niewątpliwie osłabione. Niemcy są dziś odosobnione, a nie jest to owa *splendid isolation*, na jaką mogła sobie przez dłuższy czas pozwalać Anglia, dzięki swemu położeniu geograficznemu i swym olbrzymim koloniom. Odosobnienie Niemiec jest dla nich przykrem i niebezpiecznem, tem przykrzejszem, że usilnie i nieraz nawet natrętnie szukały pożądanych dla siebie sojuszów (próby Wilhelma II w Anglii, Stanach Zjednoczonych i we Francyi), tem niebezpieczniejszem, że widoczny udział w nowem kształtowaniu się stosunków międzypaństwowych bierze Anglia, której interesy sprzeczne są z niemieckimi i ta sprzeczność coraz silniej występuje.

Niezależna i opozycyjna prasa niemiecka nie ukrywa tego odosobnienia politycznego swej ojczyzny, angielska zaś i francuska bardzo wyraźnie je podkreśla.

Osłabienie więc stanowiska Rosyi bynajmniej nie wzmocniło stanowiska Niemiec, jak przewidywali politycy ugodowi i stańczykowscy. Owszem, możnaby raczej powiedzieć, że osłabienie wpływów i powagi Rosyi wywołało raczej osłabienie wpływów i powagi Niemiec. To drugie twierdzenie nie jest bynajmniej tak paradoksalne, jak się na pozór wydawać może. Wielkie i mniejsze państwa europejskie są dziś na ogół politycznie bierne, nie mają żadnych aspiracyj zaborczych ani dążeń do innego ukształtowania stosunków terytoryalnych, najważniejszą ich troską jest utrzymanie istniejącego stanu rzeczy. Politycznie czynnemi są właściwie tylko Rosya i Anglia i w pewnej mierze, w zakresie spraw kolonialnych, usiłują być Niemcy. Anglia w swej roli czynnej potęgi politycznej głównie liczyć się musi z antagonizmem jej interesów z interesami Rosyi i Niemiec. Osłabienie Rosyi pozwala jej na załatwienie rachunków z Niemcami, a nawet na stanowcze rozprawienie się z niebezpiecznem dla niej nietyle politycznem ile handlowem współzawodnictwem tego mocarstwa.

Rozumieją to kierownicy polityki niemieckiej i dla tego teraz tak usilnie zabiegają o przyjaźń rosyjską, sądząc, że okazywaniem sympatyi w nieszczęściu a nawet konkretnych usług zdołają zaskarbić ją sobie na przysyłość. Wojna rosyjsko-japońska nie spowodowała więc wcale wzmocnienia stanowiska politycznego Niemiec, ale wywołała zbliżenie się ich do Rosyi.

Zwycięstwo Rosyi nad Japonią utrwaliłoby i umocniłoby ten związek na czas długi.

Porażka Rosyi daje nam w zysku politycznym osłabienie przynajmniej jednego niebezpiecznego wroga, a w dalszej perspektywie może i drugiego. Natomiast zwycięstwo Rosyi grozi nam sojuszem obu wrogów i wzmożeniem się ich wpływów politycznych. A co ten sojusz znaczy — dzieje naszej ojczyzny od pierwszego rozbioru dostatecznie nas pouczają. Ale pouczają nas również, że i opieranie nadziei na antagonizmie między Rosyą i Prusami jest dla nas bardzo niebezpiecznem.

J. L. Popławski.

CZY SIĘ WYNARADAWIAMY?

III. ZABÓR AUSTRYACKI.

B) Ślązk Cieszyński.

Dotykając teraz stosunków narodowych na Slązku austryackim, będziemy mieli na względzie naturalnie tylko Księtswo Cieszyńskie, gdyż w drugiej części Ślązka to jest w Księstwie Opawskiem znajduje się zaledwie półtora tysiąca Polaków, to jest 0·5% całej tamtejszej ludności (300 tysięcy) w tej części kraju; 220 tysięcy czyli 99·5% ludności polskiej na całym Ślązku jest w Księstwie Cieszyńskiem. Księstwo to tworzy dość regularny czworobok, zupełnie odcięty od Ks. Opawskiego przez powiaty morawskie — terytoryalnie więc istotnie stanowi zupełnie odrębną część Ślązka. Na 5.147 km² obszaru całego Ślązka przypada na Ks. Cieszyńskie 2.300 czyli blizko połowa, z ludnością przeszło 360 tysięcy, a więc liczniejszą, niż w częśli opawskiej.

Ażeby módz porównać rozwój liczebny ludności polskiej w ciągu ostatnich 20 lat z rozwojem ludności czeskiej i niemieckiej w Księstwie Cieszyńskiem, podajemy poniżej zeztawienie absolutnych cyfr tych 3 narodowości:

	1889	1900
Polaków było	153.724	218.869
Czechów	71.788	85.553
Niemców	36.865	56.240

W procentowych zaś cyfrach rozwój stosunków narodowościowych na Ślązku Cieszyńskiem przedstawia się tak:

	Na 1000 ludzi było		
	w r. 1880	1900	przyrost lub ubytek
Polaków	586	607	+ 21
Czechów	274	237	— 37
Niemców	140	156	+ 16

Cyfry te stwierdzają:

1) Absolutny wzrost wszystkich tych 3 narodowości, nie jednakowy jednak u każdej z nich, gdyż

Polaków przybyło najwięcej	65.145
potem Niemców	19.375
a najmniej Czechów	13.765

Jednakże stosunkowo przyrost największy był u Niemców — bo 52%, potem u Polaków 42%, a najmniejszy u Czechów 18%.

2) Ten nierównomierny przyrost narodowościowy musiał wywołać też i odmienne ustosunkowanie do ogółu ludności w Księstwie: Polacy i Niemcy ze swoim silniejszym przyrostem zajęli wśród ogółu ludności mocniejsze stanowisko; Polaków na każde 1000 ludności jest obecnie po 20 latach o 21 więcej, Niemców zaś o 16 — czyli razem o 37, o tyleż mniej jest Czechów. Rozwój więc narodowy tak Polaków jak i Niemców, biorąc Ks. Cieszyńskie ogółem, odbył się na niekorzyść Czechów, którzy w części, według tych cyfr, mieliby się spolonizować, a w części (i to mniejszej) zgermanizować. Byłoby to jednak w sprzeczności ze znanymi faktami czechizacyi względnie germanizacyi ludności polskiej. Nasuwać się więc od razu musi refleksya, że prawdopodobnie rozwój narodowościowy nie musi się odbywać równomiernie we wszystkich okolicach kraju i dla tego należy nam statystycznie zbadać: 1) sposób rozsiedlenia ludności; 2) gdzie polonizacya, czechizacya lub germanizacya zaznacza się silniej lub słabiej.

I. Ślązk Cieszyński składa się z 3 powiatów politycznych i 2 miast, posiadających własny statut (tak jak Kraków i Lwów), a więc niezależnych od powiatów: Bielska i Frydka. Każdy z powiatów politycznych dzieli się jeszcze na mniejsze okręgi, t. zw. powiaty sądowe, których ogółem jest w Księstwie 8. Otóż rozsiedlenie tych 3 narodowości jest następujące w cyfrach absolutnych:

W r. 1900 było:

Miasta o własnym statucie:	Ogólnej ludności	Niemców	Czechów	Polaków
I. Miasto Bielsk	16.065	13.540	94	2.420
II. » Frydek	8.886	3.362	4.981	543
Razem	24.951	16.902	5.075	2.963

Powiaty polityczne:	Powiaty sądowe:				
III. Bielski	1. Bielsk	28.028	10.559	146	17.323
	2. Strumień	14.436	963	109	13.364
	3. Skoczów	32.163	2.255	151	29.747
	Razem	74.627	13.777	406	60.434
IV. Frysztacki	4. Frysztat	62.412	3.336	6.372	52.545
	5. Bogumin	68.466	7.898	29.182	31.294
	Razem	130.878	11.234	35.554	83.839
V. Cieszyński	6. Frydek	41.725	971	39.112	1.639
	7. Jabłonków	28.481	773	86	27.614
	8. Cieszyn	60.353	12.583	5.320	42.380
	Razem	130.559	14.327	44.518	71.633
Razem w Ks. Cieszyńskiem		361.015	56.240	85.553	218.869

W cyfrach procentowych rozsiedlenie tych narodowości przedstawia się tak:

Na 1000 ludzi było w 1900 r.:

		Niemców	Czechów	Polaków
I. W m. Bielsku		842,8	5,9	150,7
II. » » Frydku		378,4	560,5	61,1
Pow. polityczne:	Pow. sądowe:			
III. Bielski	1. Bielsk	376,5	5,3	618,2
	2. Strumień	66,7	7,5	925,8
	3. Skoczów	70,2	4,7	924,8
	Ogółem	184,7	5,4	809,8
IV. Frysztacki	4. Frysztat	53,5	102,1	841,9
	5. Bogumin	115,3	426,2	457,2
	Ogółem	85,8	271,7	640,6
V. Cieszyński	6. Frydek	23,3	934,4	39,2
	7. Jabłonków	27,2	3,1	969,4
	8. Cieszyn	208,5	88,1	702,2
	Ogółem	109,7	341,0	548,7
W całem Ks. Cieszyńskiem		156	237	607

Na podstawie tych tabel możemy stwierdzić:

1) że ludność polska posiada absolutną większość we wszystkich 3 politycznych powiatach, wziętych w całości. Jeżeli szczegółowiej jeszcze te stosunki będziemy rozpatrywać, to z 8 powiatów sądowych w 6 posiada znaczną absolutną większość (w 4 z nich od 85—96%, w 2 powyżej 60%), w jednym (Bogumin) względną większość, a tylko w jednym t. j. we Frydeckim stanowi drobną mniejszość. Powiaty więc Bielski, Strumieński, Skoczowski, Frysztacki, Jabłonkowski i Cieszyński stanowią właściwy czysto polski obszar, powiat Boguminski jest czesko-polskim, a Frydecki (południowo-zachodnia część) przeważnie czeskim.

2) Ludność czeska, zamieszkała jedynie w większej liczbie

w tych 2 powiatach, a głównie w Frydeckim i w mieście Frydku, stanowi w reszcie powiatów Ślązka Cieszyńskiego znikającą (3—5%) mniejszość, nie przenoszącą 11%.

3) Ludność niemiecka tworzy większość miasta Bielska, przeważną większość miasta Frydka i powiatu Bielskiego, a po za tem rozsianą jest tak jak i czeska po całym Księstwie, stanowiąc wszakże wszędzie wyższe od czeskiej odsetki w stosunku do ogólnej ludności, od 6—20% (Cieszyński powiat). Etnograficznie zwarty obszar niemiecki trudno wydzielić, jedynie koło m. Bielska grupujące się 8 gmin wiejskich wraz z tem miastem (Stary Bielsk, Aleksandrowice, Komorowice niemieckie, Bystra, Kamienica, Wapienica, Mikuszowice niem. i Międzyrzecze górne), założone przez kolonistów niemieckich jeszcze w wieku XIII, a dotąd nie spolonizowane, mogą stanowić właściwy obszar niemiecki. Sądząc z przedstawionego powyżej rozsiedlenia tych 3 narodowości, możnaby było przypuszczać, że ponieważ ludność polska stanowi przeważającą większość w $^3/_4$ kraju, ona to powinna wszędzie nadawać kierunek procesowi narodowościowemu. Niestety tak nie jest. Przeciwnie, ludność nasza, ekonomicznie mniej silna, na własnym obsarze etnograficznym ulega w niektórych okolicach tej rozsianej mniejszości czeskiej lub bardziej jeszcze niemieckiej, posiadającej w swym ręku władzę polityczną i wszystkie wpływowe stanowiska w kraju. To też dla należytej oceny tych stosunków należy dotknąć teraz, gdzie i jak odbywa się silniejszy na naszą niekorzyść rozwój czeskiego lub niemieckiego żywiołu, a gdzie nasz żywioł wynagradza sobie te straty, tak że w ogólnym bilansie, jak wskazaliśmy powyżej, zyski są wyższe od strat. A więc najpierw w stosunku do Niemców:

Temi rozsianemi ogniskami, jakkolwiek w niejednakowym stopniu, gdzie germanizacya jest możliwą, są następujące miejscowości na obszarze polskim lub polsko-czeskim:

1) 3 większe miasta Księstwa: Bielsk, Frydek i Cieszyn;

2) 5 mniejszych miast: Skoczów, Frysztat, Jabłonków, Bogumin i Strumień, otoczonych polską (oprócz Frydka) ludnością, które jeszcze w trzeciem dzisięcioleciu XIX w. były prawie czysto polskiemi względnie czeskiemi;

3) 4 gminy przedmiejskie Cieszyna (Sibica i Bobrek) i Frydka (Leskowiec i Staremiasto);

4) 6 gmin przemysłowych należących do dóbr arcyksiążę-

cych t. zw. kamery (Karwina, Trzyniec, Końska, Ustroń, Chybia i Baszka);

5) 6 gmin przemysłowych, powstałych wzdłuż kolei północnej (Dziedzice, Czechowice, Gruszów, Pudłów, Szonychel i Skrzeczów);

6) 8 gmin zagłębia węglowego koło Ostrawy[1]);

7) nakoniec 8 gmin kolonij niemieckich koło Bielska, które jeszcze w połowie XIX w. ulegały żywiołowej polonizacyi.

Z 214 gmin Księstwa Cieszyńskiego mamy obecnie więc 40 gmin czyli 40 ognisk, które z powodu liczniejszego w nich żywiołu niemieckiego mogą przedstawiać niebezpieczeństwo germanizacyi. W reszcie kraju Niemcy stanowią bardzo drobną mniejszość, która niebezpieczną być przez to nie może.

Jakie są rozmiary zmian w rozwoju liczebnym niemieckiej, polskiej lub czeskiej ludności, wskazują nam następujące cyfry, dotyczące tych przypuszczalnych ognisk germanizacyjnych:

Na 1000 ludzi było:

Grupa gmin:	Niemców w r. 1880	Niemców 1900	Polaków 1880	Polaków 1900	Czechów 1880	Czechów 1900
1. W 3 większych miastach	586	647 +	200	209 +	214	144 —
2. » 5 mniejszych »	229	337 +	717	640 —	54	23 —
3. » 4 gminach podmiejskich	135	190 +	414	454 +	461	356 —
4. » 6 » przemysłow. kamery arcyksiążęce	101	97 —	734	815 +	165	88 —
5. W 6 gmin. nad koleją półn.	217	295 +	671	591 —	112	114 +
6. » zagłębiu węglowem	47	39 —	326	490 +	627	471 —
7. » koloniach niemieckich koło Bielska	816	809 —	184	191 +	—	—
8. W reszcie kraju	21	16 —	717	754 +	262	230 —

Według Dr. Buzka, 12—13.000 osób na Slązku Cieszyńskim uległo w ostatnich 20 lat germanizacyi. Ale odnosićby się to mogło do Polaków, zarówno jak i do Czechów. Wszakże Dr. Buzek sądzi, że nasz żywioł ponosi tu znaczne straty, na co jednak niezupełnie zgodzić się można. Już z tego zestawienia bowiem widocznem jest, że wnioski Dr. Buzka są zbyt pesymistyczne. Z 7 grup gmin bowiem, w których germanizacya może nam grozić, gdyż są siedliskiem bardziej zwartych i wpływowych sfer niemieckiej ludności, tylko w 2 grupach Polacy wykazują po latach 20 stosunkowy ubytek, mianowicie w 5 mniej-

[1]) Wszystkie te gminy pod 3, 4, 5, 6 podlegały germanizacyi w ostatnich dziesięcioleciach XIX w.

szych miastach i w 6 gminach przemysłowych nad koleją północną, razem w 11 gminach; w 5 zaś innych grupach, czyli w 31 gminach, Polacy wykazują wszędzie większy lub mniejszy przyrost. Nie dość natem: nawet w 3 grupach gmin, mianowicie w gminach przemysłowych kamery arcyksiążęcej, w zagłębiu węglowem, a nawet w starych koloniach niemieckich, poczyna się cofanie żywiołu niemieckiego, nie mówiąc już o reszcie kraju, gdzie drobna ilość Niemców coraz bardziej topnieje wobec ogromnej większości polskiej. — Polacy w tych gminach są jedynym żywiołem, który procentowo rośnie.

Również czechizacyi tam absolutnie nie ma, gdyż i Czesi również wykazują tam stosunkowo do ogółu ludności ubytek. Jeżeli więc w tych gminach i Czesi i Niemcy stanu swego posiadania nie utrzymują, a nawet go tracą, a przeciwnie Polacy w stosunku do ogólnej ludności zajmują liczebnie silniejsze stanowisko, to o germanizacyi w większych rozmiarach mowy być nie może.

Co do pozostałych 4 grup gmin, gdzie Niemcy wykazują przyrost, to tylko, jak wspomnieliśmy wyżej, w 2 grupach (5 mniejszych miastach i 6 gminach nad koleją północną) Polacy ulegają prawdopodobnie pewnej germanizacyi, jakkolwiek i tu jest absolutny wzrost naszego żywiołu, z 13.800 w r. 1880 na 19.100 w 1900 roku, t. j. 40%, jednakże w porównaniu z niemieckim wynoszącym 120% słabszy, co też należy przypisać germanizacyi. W 2 innych germanizujących grupach (to jest 3 miastach większych i w 4 gminach podmiejskich), germanizacya dotykać musi przeważnie czeskiej ludności, która wykazuje tu, jak i w innych prawie wszystkich tych grupach ubytek, gdyż przeciwnie polska ma tam stosunkowo przyrost, jakkolwiek trochę słabszy od niemieckiego.

Że Polacy nietylko utrzymują swój stan posiadania nawet w tych zagrożonych możliwą germanizacyą okolicach, lecz nawet powoli go zdobywają, to potwierdza nam następujące zestawienie:

Było:	Rok	Polaków	Czechów	Niemców
1. W centrach germanizacyjnych	1880	44.131	31.620	33.667
	1900	88.762	45.785	53.457
2. W reszcie kraju	1880	109.593	40.168	3.188
	1900	130.107	39.768	2.783
Razem w całym Śląsku Cieszyńskim	1880	153.869	71.788	36.865
	1900	218.869	85.553	56.240

Stąd przyrost względnie ubytek absolutny był następujący:

	Polaków	Czechów	Niemców
1. W centrach germanizacyjnych	przyr. 44.661	przyr. 14.165	przyr. 19.790
W procentach	+ 100%	+ 44%	+ 59%
2. W reszcie kraju	przyr. 20.514	ubytek 400	ubytek 405
W procentach	+ 19%	— 1%	— 13%
W całym Ślązku Cieszyńskim	przyr. 65.145	przyr. 13.765	przyr. 19.385
W procentach	+ 42%	+ 18%	+ 52%

Polacy tedy w tych wątpliwych okolicach zyskali najwyższy, przyrost przeszło 100%, wyższy od Niemców i Czechów. Szczególniej niesłychanie szybkim jest przyrost w zagłębiu węglowem, gdyż wynosi 240% (z 10 tysięcy prawie na 24 tysiące), tymczasem u Niemców przyrost tam był 100%, u Czechów 70%. W reszcie kraju, gdzie przeważa ludność polska, przyrost był bardziej normalny, bo wynoszący tylko 19%, gdy u Niemców i Czechów widzimy zamiast przyrostu — ubytek, tak absolutny jak i stosunkowy.

Już z powyższych zestawień można było wnioskować, że w walce o teren narodowy Czesi łatwiej ulegają Niemcom, aniżeli Polacy, którzy przeciwnie ten teren w wielu okolicach zdobywają, w części od Niemców, a w części od Czechów. Utwierdza nas w tem zestawienie przyrostu względnie ubytku procentowego za te 20 lat rozłożonego według powyższych grup.

Na 1000 ludzi było po 20 latach:

	Niemców	Polaków	Czechów
1. W 3 większych miastach	+ 61	+ 9	— 70
Czesi stracili na korzyść Niemców 61, Polaków 9.			
2. W 5 mniejszych miastach	+ 108	— 77	— 31
Tu Czesi stracili, jakkolwiek mniej niż Polacy, na korzyść Niemców.			
3. W 4 gminach podmiejskich	+ 55	+ 40	— 95
Czesi znów stracili na korzyść Niemców 55, Polaków 40.			
4. W 6 gminach kamery	— 4	+ 81	— 77
Czesi (przeważnie) i Niemcy stracili na korzyść Polaków.			
5. W 6 gminach kolei północnej	+ 78	— 80	+ 2
Polacy stracili głównie na korzyść Niemców.			
6. W zagłębiu węglowem	— 8	+ 164	— 156
Polacy zyskali głównie na Czechach.			
7. W koloniach niemieckich	— 7	+ 7	—
Polacy zyskali na Niemcach — Czechów tu nie ma.			

W jednej więc tylko grupie (w 6 gminach kolei północnej) Czesi zyskali bardzo drobną ilość pa Polakach, we wszystkich zaś innych grupach stracili bądź to na korzyść Polaków (w 2 grupach), bądź na korzyść Niemców wspólnie z Polakami,

jednakże silniej od Polaków. Widocznie tedy na tym terenie Czesi nie rugują Polaków, którzy nawet w 4 gminach podmiejskich i w zagłębiu węglowem zdołali zająć obecnie przeważające stanowisko, jakie przed 20 laty zajmowali tam Czesi.

Na 1000 było:

	1880		1900	
	Polaków	Czechów	Polaków	Czechów
1. W gminach podmiejskich	414	461	454	356
2. W zagłębiu węglowem	326	627	490	471

Po za temi jednak omówionemi powyżej okolicami, w których mieszka wszakże przeszło 53°/₀ ogółu czeskiej ludności Slązka Cieszyńskiego, mieszka jeszcze przeszło 39 tysięcy, czyli 47°/₀, w dość zwartych masach w powiecie Frydeckim i w przyległych pogranicznych gminach powiatu Cieszyńskiego, którzy podali się przy ostatnim spisie ludności za Czechów. Niewątpliwie jednak etnograficznie poważna część tej liczby jest pochodzenia polskiego, tylko zdawien dawna znajdując się pod wpływem czeskim, ze względu na blizkość rasowego pochodzenia, łatwiej ulega wynaradowieniu.

Język czeski nie jest tu pierwotnym językiem tubylców, lecz narzuciły go okoliczności zewnętrzne, to jest długoletnia przynależność polityczna Slązka do korony czeskiej. Jedynie pas wzdłuż rzeki Ostrawicy w powiecie Frydeckim, od działu wód Morawki i Łomszy aż do ujścia do Odry, graniczącej bezpośrednio z Morawą, zbliża się pod względem językowym bardziej do czeskiego, niż do polskiego. Wytworzyła się tu gwara pośrednia, właściwie polska, lecz zeszpecona wpływami mowy czeskiej, nazywana przez lud morawską. — Zawsze jednak «Frydczak» rozumie lepiej język polski, zwłaszcza w wymowie śląskiej, aniżeli poprawny język czeski. Takiemi spornemi gminami, w których słychać język polski, ową gwarę morawską, są gminy pograniczne w powiecie Frydeckim.

W pozostałej części powiatu Frydeckiego Polacy stanowią drobną mniejszość, tu Czesi przeważają. Jednakże ciekawym objawem jest, że i na tem terytoryum Czesi ustępują placu, jak to wykazuje następujące zestawienie:

Na 1000 ludności było Czechów:

		1880	1900
1. W granicznych gminach pow. Cieszyńskiego i Frydeckiego	a) protestanckich	468	119
	b) katolickich	931	902
2. W pozostałej części pow. Frydeckiego		953	867

Na czyją korzyść wypada to cofnięcie się Czechów na tem terytorym, poucza nas tabelka wykazująca zmiany w procentach ludności polskiej i niemieckiej:

Na 1000 ludzi było:

		Polaków		Niemców	
		1880	1900	1880	1900
1. W graniczn. gm.	a) protestanckich	517	880 +	15	1 —
	b) katolickich	43	85 +	26	12 —
2. W pozostałej części pow. Frydeckiego		5	31 +	42	102 +

A więc w gminach spornych i tu Czesi, a także i Niemcy, cofnęli się li tylko na korzyść Polaków, na terytoryum zaś ściśle czeskiem, obok Polaków, także i Niemcy posunęli się wyżej w procentowym stosunku. Mamy tedy potwierdzenie, że Czesi wogóle, z małymi wyjątkami, nie zdobywają terenu na Polakach, a tembardziej na Niemcach. Niemcy zaś tylko w 2 grupach gmin rugują Polaków.

Przedstawiliśmy ilościowe rozmiary zmian w rozwoju liczebnym Polaków, Czechów i Niemców na Ślązku Cieszyńskim wogóle i w poszczególnych okręgach. Zmiany te, przeważnie korzystne dla polskiej i niemieckiej ludności, mogą być wywołane, statystycznie biorąc, albo 1) słabszym lub silniejszym przyrostem naturalnym, albo 2) emigracyą lub immigracyą, albo nakoniec 3) wynarodowieniem żywiołowem lub przymusowem. Każda z tych przyczyn może działać samoistnie lub też wspólnie z innemi.

Czemu więc zawdzięczać ma ludność polska, że w przeważnej liczbie okręgów nie tylko nie straciła swego stanu posiadania, ale nawet powoli zdobywa teren? Skądże w takim razie pochodzą te skargi na czechizacyę, względnie germanizacyę polskiej ludności? Czy istotnie ludność nasza wcale wynarodowieniu na Ślązku nie podlega? Otóż co do przyrostu naturalnego, to ten istotnie jest wyższym u naszej ludności, aniżeli u czeskiej i niemieckiej. Jednakże niepodobna na tej drodze w wielu okręgach szukać właściwej przyczyny nadmiernego przyrostu Polaków, wynoszącego n. p. w całym obszarze, narażonym na niebezpieczeństwo germanizacyi, za 20 lat 100% (wobec niemieckiego przyrostu 5% i czeskiego 44%), gdy w reszcie kraju, w $^3/_4$ polskiej, przyrost za ten czas Polaków był tylko 19%, to jest zupełnie normalny. To też odrazu nasuwa się tu myśl, czy nie odgrywa tu roli immigracya polskiego ży-

wiołu n. p. z Galicyi, gdyż o trzeciej przyczynie, to jest żywiołowej polonizacyi w tych rozmiarach marzyć nawet nie można.

Istotnie. Brak nam cyfr za całe 20-lecie co do ks. Cieszyńskiego, ale z ostatniego 20-lecia mamy cyfry, wskazujące na znaczną immigracyę do Ślązka i to przeważnie polskiej ludności. Od 1890 — 1900 cała immigracya do Ślązka cieszyńskiego i to głównie do powiatu Frysztackiego wynosiła blizko 24 tysiące (w tem do samego pow. Frysztackiego, 21½ tysiąca) — to też procent Polaków w pow. Frysztackim podnosi się w tem 10-leciu odrazu z 766 na 841 (na 1.000 ludności). Immigracya niemiecka jest niewielka: za całe 20 lat wynosi około 3.000 osób. Czechów przybyło z za granic Ślązka też stosunkowo niewiele: w r. 1900 liczba Czechów, urodzonych w Czechach i Morawach, w tymże powiecie Frysztackim wynosiła koło 5.000; immigracya przeto jest przeważnie udziałem Polaków. I tej to immigracyi właśnie przypisać należy ten gwałtowny przyrost polskiego żywiołu w zagłębiu węglowem (koło Ostrawy i dalej), który doprowadził nawet do wytworzenia względnej polskiej większości zamiast dawnej czeskiej. Emigracya zaś ze Ślązka porywa mało Polaków, przeważnie Niemców i Czechów, na Zachód.

Pomyślny dla naszego żywiołu wynik działania owych dwóch pierwszych przyczyn wzrostu ludności, to jest wyższego przyrostu naturalnego i większego udziału naszego w immigracyi, a mniejszego w emigracyi, powinienby być cyfrowo o wiele silniejszym, aniżeli jest faktycznie; zmniejsza go proces wynarodowienia naszej ludności we wskazanych słabszych okolicach przez Czechów i Niemców. Dr. Buzek oblicza, że w samym powiecie frysztackim, należącym do obszaru etnograficznego polskiego, okrągło 30.000 osób etnograficznie polskich pozostaje pod wpływem czeszczyzny. W powiecie tym zaś ogółem zapisano 35½ tysięcy osób za Czechów — zaledwie więc półszosta tysiąca byłoby właściwych etnograficznie Czechów. Wśród tych 30 tysięcy nowych Czechów, było 10 tysięcy osób przybyłych z rdzennie polskich okolic Ślązka i Galicyi, reszta zaś miejscowi. Naliczono tam około 3 tysięcy Czechów, «urodzonych w Galicyi i ztamtąd przybyłych!» Naturalnie ci Czesi galicyjscy to nasi niezaprzeczeni Mazurzy, którzy pod presyą czeskich kopalnianych i fabrycznych urzędników pozwolili się zapisać za Czechów. Ztąd urosla ta kilkodziesięciotysiączna czeska ludność na Śląsku cieszyńskim.

Wpływ czeszczyzny opiera się na następujących podstawach: 1) dzięki przynależności Ślązka do korony czeskiej od XV wieku aż blizko do połowy XIX wieku, język czeski był językiem urzędowym, prawnym, szkolnym, w znacznej części kościelnym, — wogóle językiem kultury. Tłómaczy to roszczenia Czechów do Ślązka; 2) Jakkolwiek od połowy XIX wieku, miejsce czeskiego jako urzędowego, a po części i szkolnego (w wyższych zakładach) zajmuje niemiecki, to jednakże Czesi zajmują wciąż wpływowe stanowiska, jako funkcyonaryusze zarządów kopalń i fabryk, tak licznych na Ślązku, a także i po części administracyi dóbr — i wpływ swój ten zupełnie konsekwentnie i świadomie wyzyskują w celach wynarodowienia podległej im polskiej ludności robotniczej; 3) Nakoniec powstaje szereg czeskich instytucyj ekonomicznych, towarzyskich, kształcących i t. d. w tych właśnie spornych punktach, które utrwalają wpływ czeskiego języka, nie spotykając się po większej części z przeciwdziałaniem kulturalnem polskiem. Ta itensywna kulturalna praca czeska, zakorzeniona od kilku wieków na Ślązku, mająca tu swą tradycyę polityczną, wzmożona niesłychanie przez ogólny rozkwit kultury czeskiej od drugiej połowy XIX wieku, oparta przytem o wpływy ekonomiczne, musi oddziaływać wynaradawiająco na polską, w niektórych okolicach słabo narodowo uświadomioną.

Na podobnych podstawach opiera się obecnie i wpływ niemiecki. 1) Żywioł niemiecki jest od połowy XIX w. żywiołem politycznie rządzącym i znajduje poparcie w nacisku rządu centralnego, germanizującego Ślązk; to też język niemiecki zajął, nieproporcyonalnie bynajmniej do siły liczebnej żywiołu niemieckiego w kraju, dominujące, uprzywilejowane stanowisko na wszystkich polach życia publicznego, a więc w urzędzie, szkole, sądzie, i t. d. 2) Rozwijający się szybko przemysł, skupiony głównie w rękach kilku magnatów niemieckich lub zniemczonych polskich (hr. Larysz), jak również niemieckiej kamery arcyksiążęcej, następnie wpływ niemieckiej kolei północnej (Rotschild) są również silnym czynnikiem germanizacyjnym, szczególnie oddziaływającym na miasta i tworzące się nowe gminy przemysłowe. Z tych ognisk germanizacya, popierana urzędowo przez wszystkie władze i wpływowe czynniki, rozlewa się i ogarnia powoli sąsiednie gminy, zarówno polskie jak i czeskie, jednakże silniej, jak widzieliśmy, czeskie aniżeli polskie.

Wśród tych wynaradawiających wpływów z jednej strony czeskich, a z drugiej niemieckich, rozpoczyna się od połowy XIX wieku w wielu, jakkolwiek nie we wszystkich okolicach, zagrożonych wynarodowieniem, powolny ale niemniej stały i trwały proces emancypacyjny żywiołu polskiego.

Charakteryzują go następujące momenty:

1) Językiem kościelnym do połowy XIX wieku u ewangielików był w koloniach niemieckich — niemiecki, a po za tem w całym kraju — czeski. Od tego czasu językiem kościelnym u ewangielików, z wyjątkiem kolonij niemieckich, gdzie pozostał niemiecki, staje się prawie wszędzie na miejsce czeskiego polski. Czesi tylko w zborze w Starych Hamarach (obszar czesko-polski) utrzymali swój język kościelny. To też w 1900 r. na 83½ tysięcy protestantów w Księstwie, 67 tysięcy przyznało się do języka polskiego, to jest 80%, 14 tysięcy przyznało się do języka niemieckiego, to jest 17%, a tylko 2 tysiące przyznało się do języka czeskiego, to jest 3%.

2) To samo, jakkolwiek w mniejszym stopniu, dotyczy kościelnego języka u katolików. Jakkolwiek tu czeski język w kościele nie zajmował tak wyłącznego stanowiska jak u protestantów, to wszakże w bardzo wielu czysto polskich gminach był językiem uprzywilejowanym. Obecnie i to się zmieniło na korzyść polskiego. W roku 1900 na 268½ tysięcy katolików przyznało się:

151	tysięcy	do	narodowości	polskiej,	czyli	58%
34	«	«	«	niemiec.,	«	12%
83	«	«	«	czeskiej,	«	30%

Język czeski jako kościelny utrzymał się u katolików tylko na obszarze czesko-polskim i w pogranicznych gminach pow. frydeckiego i cieszyńskiego (o których powyżej wspominaliśmy) i koło Polskiej Ostrawy.

3) Językiem szkoły ludowej staje się zamiast czeskiego prawie wszędzie język polski, wyłączając kolonie niemieckie, miasta i gminy przemysłowe, gdzie jest niemiecki, i te gminy katolickie, gdzie utrzymał się język kościelny czeski. Jak widzimy więc w dziedzinie kościelnej, a także i szkolnej wiejskiej, język polski w znacznej części wyrugował rozpanoszony tam bezprawnie przedtem język czeski, chociaż walka o to trwa dalej. Tu w owych pogranicznych gminach język czeski panuje jeszcze w kościele i szkole, chociaż ludność ich poza

szkołą mówi dość czysto po polsku. Typową pod tym względem jest Dąbrowa, czysto polska wieś w pobliżu Frysztatu, w której od lat wielu toczy się walka o język w szkole. — Podczas gdy ludność miejscowa domaga się języka polskiego, kilka rodzin upiera się przy języku czeskim, jako takim, który dawniej panował prawie we wszystkich szkołach Księstwa Cieszyńskiego, i znajduje w tem poparcie ze strony czeskich urzędników w tutejszych kopalniach.

4) Nakoniec proces emancypacyjny żywiołu polskiego zaznacza się w powstaniu całego szeregu instytucyj kulturalnych i ekonomicznych polskich, które znaczenie polskości utrwalają. Niestety, brak wielu tych instytucyj właśnie w najbardziej zagrożonych germanizacyą lub czechizacyą gminach, gdzie odwrotnie Niemcy i Czesi stworzyli dla utrwalenia wpływu swego języka liczne kulturalne i ekonomiczne instytucye. To też o ile Polacy zdołają wytężyć siły w tym kierunku, o tyle i wyniki wynarodowienia naszego żywiołu mogą być jeszcze mniejsze. W tej walce o polską kulturę uczuwać się daje boleśnie głównie brak szerokiego zastępu polskiej inteligencyi, i to właśnie w zagrożonych wynarodowieniem okolicach. Przypomnieć tu musimy to, cośmy już przy formułowaniu teoryi wynarodowienia zaznaczyli, że masy ludu wiejskiego wszędzie, a więc i na Ślązku (tak austryackim, jak i pruskim) mogły być jedyną ostoją narodowości wtedy, gdy ruch klas ku górze był wykluczony, a przynajmniej bardzo krępowany; wynarodowienie nie mogło odbywać się na tak wielką skalę, jak obecnie, każdy pozostawał w sferze, w której się urodził, nie czuł więc potrzeby zmiany narodowości. Z chwilą jednak usamowolnienia ludu wszystko się to zmieniło: ktokolwiek zdołał się wybić z szarego tłumu w górę, dokumentował to w ten sposób, że starał się przystosować do narodowego charakteru sfery towarzyskiej, w którą wchodził, i jeżeli wyższe klasy należały do obcej narodowości, to starał się im upodobnić kulturalnie i językowo. Wraz więc z procesem różnicowania mas rozpoczął się wtedy proces wynarodowienia. To też stwierdzić należy, że obecnie wynarodowieniu lud opiera się skuteczniej tam, gdzie zdołał wytworzyć własne lub mógł się oprzeć o napływające narodowe klasy wyższe. Za główną nawet twierdzę narodowości uważać obecnie należy klasy średnie, jako bliżej ludu stojące. Otóż na Ślązku jest jeszcze pewien brak tych szerszych

zastępów klas średnich, nie mówiąc już o wyższych, które są od dawien dawna wynarodowione. Na całym Ślązku jest tylko jedna rodzina szlacheckiego pochodzenia polskiego (Laryszowie) na wpół zniemczona, która jeszcze jakie takie stosunki z ludem polskim utrzymuje; inne zmarniały lub zniemczyły się. Wytworzenie więc przez lud śląski własnych klas średnich, względnie wyższych, jest znakiem, a zarazem i środkiem obudzenia śpiącej dotychczas świadomości narodowej na Ślązku. Ta klasa inteligentna już się wytwarza, ale zbyt powoli w stosunku do potrzeb, to też koniecznym jest przypływ inteligentnych sił z Galicyi, jako najbliższej politycznie Ślązkowi, i finansowa pomoc całego polskiego społeczeństwa na wytworzenie kulturalnych instytucyj. Wówczas rozwój narodowy Ślązka cieszyńskiego z daleko większą pójdzie siłą, a przewaga polityczna polskiego wpływu okaże się tylko kwestyą czasu. Dla połączenia się z Galicyą w jedną całość poważnych przeszkód wtedy nie będzie.

F. Gierałtowski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawozdanie Synodu z postępów propagandy prawosławnej. Chwila przełomowa. Organizacya katolicka narodowa w Galicyi. Konieczność zmiany naszej taktyki w zaborze pruskim.

Ostatnie sprawozdanie petersburskiego Synodu, najwyższej władzy duchownej prawosławnej, o postępach prawosławia na Litwie i w powiatach wschodnich Królestwa, ani w tonie, ani w treści nie różni się od poprzednich. Znajdujemy w niem te same obłudne narzekania na trudność walki z przebiegłą propagandą «łacińską», te same utyskiwania, że nawracanie opornych postępuje bardzo powoli, te same wreszcie nadzieje, że zręcznie obmyślane i energicznie stosowane środki szerzenia prawosławia wzmocnią pierwiastek rosyjski na zachodnich kresach państwa, wypleniając polskość i katolicyzm.

Ta jednostajność treści i tonu sprawozdań świadczy, że propaganda prawoslawna wydatnych postępów nie robi, ale jednocześnie ta jednostajność stwierdza, że walka nasza z prawosławiem nie jest objawem chwilowym, ale jest sprawą stałą, ciągle aktualną, której nie wolno nam z uwagi wypuszczać.

Sprawozdanie ostatnie zaznacza mniej więcej taką samą jak w poprzednich latach liczbę jawnie opornych w guberniach lubelskiej i siedleckiej — około 80 tysięcy. Dokładność tej cyfry bardzo jest podejrzaną. Natomiast prawdopodobną jest cyfra opornych, nawróconych w ciągu roku na prawosławie. Jako rezultat szeroko rozpostartej i wytężonej propagandy prawosławnej jest ona bardzo skromną. Na osiągnięcie tego celu potrzeba było działalności 5 klasztorów prawosławnych, 263 szkół cerkiewnych i kilkuset popów, nie mówiąc o środkach przymusu rządowego.

80.000 tysięcy jawnie opornych — to około 20% ogółu ludności dawniej unickiej w Królestwie. Przynajmniej dwa razy tyle wynosi liczba t. zw. nieutwierdzonych w prawosławiu, wątpliwych, którzy w duszy uważają się za katolików, ale nie mają odwagi stawiania jawnego oporu. Co najmniej 60% ludności dawniej unickiej w Królestwie, w guberniach lubelskiej i siedleckiej, w szczupłej liczbie łomżyńskiej i suwalskiej, dąży jawnie lub skrycie do katolicyzmu. Reszta przyjęła pokornie prawosławie, ale jest względem niego obojętną, a jak świadczą dosyć liczne wypadki, nawet wśród niej można obudzić reakcyą na rzecz katolicyzmu.

Utrzymanie tendencyj polskich i katolickich wśród ludności dawniej unickiej ma dla nas, nie mówiąc o innych względach, dużą wartość praktyczną, wzmacnia lub wytwarza w powiatach wschodnich Królestwa nawet przewagę liczebną żywiołu polskiego. Te powiaty mają ludność mocno zmieszaną, ale zaledwie w 3 ludność prawosławna wynosi więcej niż połowę ogółu mieszkańców, w 3 zaś nie dochodzi połowy, ale jest liczniejszą od polskiej. W pozostałych 6 czy 7 powiatach wschodnich gubernij lubelskiej i siedleckiej, ludność prawosławna znajduje się w znacznej mniejszości, jak również w 2 powiatach gubernij łomżyńskiej i suwalskiej. Doliczając na naszą korzyść około 80.000 jawnie opornych i tyleż, t. j. połowę liczby wątpliwych, otrzymujemy stanowczą nietylko na całem terytoryum, na którem walka się toczy, ale i we wszystkich bez wyjątku powiatach, przewagę żywiołu polskiego.

Na Litwie i Białej Rusi utrzymanie tendencyj polskich i katolickich wśród tej części ludności dawniej unickiej, która tym tendencyom została wierna, wzmacnia również silnie stanowisko nasze.

Nie wolno więc nam lekceważyć i zaniedbywać sprawy, w której chodzi nietylko o pozyskanie dla polskości i katolicyzmu kilkuset tysięcy dusz, ale przedewszystkiem o utrzymanie naszej przewagi narodowej i kulturalnej, naszej tradycyi politycznej na kresach wschodnich. Nie można tej sprawy traktować ze stanowiska statystyczno-politycznego, tembardziej że walka, która się toczy o te kilkaset tysięcy dusz, jest sprawdzianem naszej odporności i naszej zdolności asymilacyjnej, dwóch najważniejszych, wprost decydujących o naszem istnieniu narodowem czynników.

Rosya tembardziej nie ma, zdawałoby się, powodu dobijać się pozyskania tych kilkuset tysięcy dusz. Toć to przecie drobny ułamek jej liczebnej potęgi. Ale rząd rosyjski rozumie, że ta sprawa przedstawia decydujący moment walki, która stanowczo rozstrzygnie, czy na wielkiem, od wieków spornem terytoryum zapanuje ostatecznie kultura polska i katoliczym, czy kultura rosyjska i prawosławie. Rząd rosyjski rozumie, że załatwienie zwycięskie tej sprawy jest próbą zwalczających się sił i dlatego wszystkie środki wytęża dla osiągnięcia na pozór drobnego celu.

Te środki od lat kilku wzmacnia, wypróbowane w działaniu skutecznem pomnaża, nowe wymyśla. Nadeszła bowiem w tej sprawie chwila ważna, bodaj przełomowa. Spis ludności w r. 1897, a raczej towarzyszące mu wypadki, wskazały naocznie rządowi rosyjskiemu, że odporność katolicyzmu i poczucia polskiego wśród ludności do prawosławia zaliczonej jest silniejszą niż przypuszczał, niż my sami przypuszczaliśmy. Na tę samą mniej więcej datę przypada początek coraz intensywniejszego ruchu narodowego wśród ludu. Rozwój tego ruchu, stopniowe rozszerzanie się jego, wzmocnić musiały odporność religijną i narodową na kresach. Poczucie polskie zaczęło się ujawniać tam nawet, gdzie istnienia jego nie przypuszczano. Na Litwie wśród ludności od lat sześćdziesięciu do prawosławia zaliczonej zdarzyły się kilkakrotnie wypadki zbiorowego, tłumnego powrotu do katolicyzmu.

Te wypadki, o których rząd rosyjski dokładniejsze ma wiadomości niż społeczeństwo polskie i lepiej znaczenie je rozumie, wywołały niepokój w sferach świeckich i duchownych, kierujących walką prawosławia z katolicyzmem. Zdwojono gorliwość propagandy, wprowadzono w życie nowe jej sposoby,

przekonawszy się rychło, że taktyka ulubiona gwałtów i prześladowań nie osiąga już celu. Szkoły cerkiewne i klasztory prawosławne, zwłaszcza żeńskie, stały się głównemi ogniskami propagandy. Zwłaszcza działalność «monaszek» prawosławnych duże już nam szkody wyrządziła. Tu i owdzie umiały sobie zjednać ludność i wywierają na nią, zwłaszcza na młodsze pokolenie, wpływ demoralizujący, zarówno pod względem narodowym, jak religijnym. Od samarytańskiego miłosierdzia do ponętnej rozpusty, puszczono w ruch wszystkie środki dla jednania opornej ludności. Teraz jeszcze wyrządzona szkoda nie jest tak widocznę, bo zdemoralizowanem jest młode, zaledwie dorastające pokolenie. Ale w tem pokoleniu propaganda klasztorów i szkół cerkiewnych w części osiągnęła swoje zadanie, chociaż wyniki swych powodzeń dopiero w przyszłości zlikwiduje.

Bezpośrednio na to wzmożenie się propagandy prawosławnej społeczeństwo polskie nie reagowało wcale. Jedynym poważnym odczynnikiem, osłabiającym skodliwość trucizny, był rozwój ruchu narodowego wśród ludu, nie przedsiębrano jednak dotychczas specyalnych środków przeciwdziałania grożącemu nam niebezpieczeństwu. Wyjątek stanowi znany okólnik biskupa Zwierowicza. Ten wyjątek świadczy, jak niebezpieczeństwo jest groźnem, skoro odważył się na jawne mu przeciwdziałanie, nie bacząc na skutki, biskup, znany dotychczas z uległości dla rządu, człowiek lękliwy i cichy, który dla spokoju osobistego gotów był wiele poświęcić i poświęcał nawet godność kapłańską i obywatelską.

Niegdyś ofiarna i skuteczna pomoc, okazywana w Galicyi i z Galicyi walczącym i cierpiącym w obronie swej wiary nie została wprawdzie całkowicie zaniechaną, ale znacznie osłabła. A teraz właśnie ta pomoc i nietylko pomoc ale i propaganda powinna być po naszej stronie zorganizowana, bo, jak już zaznaczyłem, chwila jest przełomową. Bodajby nie powiedziano o nas kiedyś, żeśmy tę chwilę zmarnowali, żeśmy «przespali» jak drwią sobie z nas Moskale — sprawę polską na tem spornem terytoryum.

Sprawa należy do tych, o których jak najmniej mówić głośno i pisać wypada. Ale trzeba jednak pisać, skoro ani ogół, ani te czynniki, które się nią przedewszystkiem zająć powinny, nie rozumieją wcale jej doniosłości. Trzeba tę doniosłość wykazywać, skoro prywatne, poufne usiłowania, wielokrotnie po-

nawiane, nie znajdują oddźwięku, nie wywołują pożądanego czynu.

Nie należy zresztą przesadzać poufności sprawy. Nasi wrogowie nie robią sobie takich jak my skrupułów. Nie dawno np. w Petersburgu powstało towarzystwo, mające na celu opiekowanie się «ujarzmioną» (!) Rusią galicyjską. Niechajby kto u nas w Galicyi zaproponował założenie towarzystwa pomocy dla opornych unitów. Rozważni nasi politycy ogłosili by go za prowokatora lub szaleńca, narażającego przyszłość narodu.

Nie zajmie się z pewnością tą sprawą świeżo założone czy raczej odrodzone stronnictwo w Galicyi, które się jednak nazywa nietylko katolickiem, ale katolicko-narodowem. A nie zajmie się chociażby dlatego, że w działalności swej, o ile z ogłoszonego komunikatu sądzić można, zamierza uwzględniać przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie nawet — sprawy społeczne. Istnienie takiego odrębnego stronnictwa czy raczej takiej organizacyi, niemal wyłącznie sprawom społecznym poświęconej, jest w Galicyi potrzebnem, te sprawy bowiem są dotychczas przez wszystkie istniejące stronnictwa zaniedbywane lub nawet lekceważone.

«W kraju o tylu kontrastach politycznych, szarpanym przytem waśnią narodową, pole społeczne było i jest trudnym dla orki odłogiem» — czytamy w komunikacie.

Po za dobroczynnością, akcya organizacyi katolickiej w licznych stowarzyszeniach robotniczych nie wydała wybitniejszych rezultatów. Przyczyny tego były wielorakie — powiadają autorowie komunikatu. A więc «przedewszystkiem niezrozumienie i nieodczucie przez inteligentny nasz ogół idei czynnego katolicyzmu, brak chętnych do tej pracy ludzi, a zwłaszcza młodzieży, ale także rozproszenie i tych nielicznych sił, brak kierownictwa i jednolitej metody działania w łonie samej organizacyi. Poczęła się już rozprzęgać i upadać, gdy arcypasterz dyecyzyi lwowskiej w znanym swym liście pasterskim p. t. «W sprawie społecznej» przemówił do społeczeństwa.

«Silne akcenty tego orędzia i pełne głębokiej treści wskazania, a zarazem wezwanie do szeregowania się, w imię najwyższych chrześciańskich i narodowych haseł — nie mogły pozostać bez echa. W organizacyi katolickiej pod wpływem tego apelu nowe ozwało się życie. Wyrazem jego był odbyty w dniach 18 i 19 b. m. we Lwowie zjazd przedstawicieli

stowarzyszeń katolickich i wielu wybitnych na polu społecznem osób z różnych stron kraju. W dwudniowych obradach, w których wzięło udział również kilku posłów sejmowych i do Rady państwa i niektórzy profesorowie obu Uniwersytetów, poruszano cały szereg spraw pierwszorzędnej wagi, jak obowiązkowa organizacya zawodowa, związki wytwórcze, wychodztwo, ochrona prawna ludu i t. d. Główną atoli troską zebrania było obmyślenie sposobu usunięcia slabych stron w organizacyi, skupienie jej sił, zapewnienie kierownictwa i wytknięcie najbliższych dróg działania.

«Utworzono więc «Związek katolicki społeczny», jako stowarzyszenie obejmujące całą działalność i program dotychczasowej organizacyi. Cel «Związku» prosty i bardzo wymowny: «wspólna jednolita praca nad poprawą stosunków spolecznych w całym kraju w duchu zasad chrześciańsko-katolickich i narodowych, a z wyłączeniem polityki.»

Naszem zdaniem, nie wady i braki organizacyi były główną przyczyną niepowodzenia dotychczasowej organizacyi katolickiej w Galicyi. W jej działalności, we wszystkich «Przyjaźniach», «Jednościach» i t. d. brak było duszy żywej, której najlepsza organizacya nie zastąpi. Niezdawanie sobie sprawy z przyczyn niepowodzenia każe przypuszczać, że odrodzona akcya katolicka nie rozwinie się szerzej. Wprawdzie powołuje ona do działania obecnie ludzi różnych przekonań politycznych, ale czy ta rozmaitość da jej duszę żywą, wiarę w skuteczność swej pracy i zapał szczery?

A organizacya, poświęcona wyłącznie lub przeważnie sprawom społecznym ma istotnie w naszym kraju wielkie przed sobą zadania. Bodajby się okazało, że nowa organizacya nietylko doniosłość tych zadań uznaje, ale i istotę ich rozumie, że zdaje sobie sprawę z właściwego charakteru zamierzonej działalności.

29. maja odbędzie się w Poznaniu wiec ludowy, w celu zaprotestowania przeciw zamierzonym ustawom wyjątkowym, ograniczającym prawa obywatelskie ludności polskiej. Jak wiadomo, w myśl programu hakatystów, rząd pruski obmyślił dwie ustawy: jedna ma na celu utrudnienie ludności polskiej parcelacyi i wogóle nabywania ziemi, druga — usunięcie języka polskiego z zebrań publicznych. Pierwszy projekt bodaj więcej porusza opinię publiczną, niż drugi, chociaż właśnie ten drugi jest dla nas groźniejszy.

Rząd pruski może ustawowo ograniczyć i utrudnić parcelacyę, ale ruch społeczno-ekonomiczny jest tak silny, tak konieczny, że stosowanie ścisłe litery ustawy, a tembardziej ukrytych jej celów. Większa własność ziemska we wschodnich prowincyach Prus przechodzi obecnie przesilenie. Nietylko komisya kolonizacyjna, ale i różne banki ziemskie i parcelacyjne, zarówno polskie jak niemieckie, kupują majątki przeważnie od właścicieli większych Niemców. Polska większa właśność ziemska już dawniej skurczyła się znacznie, ta jej część, która w naszem posiadaniu została, jest dosyć silną pod względem gospodarczym i odporną. Natomiast odbywa się w wielkich rozmiarach likwidacya większej własności niemieckiej. Parcelacya, ogromnie podnosząca cenę ziemi, jest dla właścicieli Niemców najskuteczniejszym środkiem ratunku lub poprawy ich opłakanych interesów. A przy parcelacyi nietylko najlepszymi, ale nieraz jedynymi możliwymi nabywcami są Polacy. Komisya kolonizacyjna pomimo usilnych starań nie może znaleść dostatecznej liczby nabywców Niemców na swe obszary. Tembardziej nie znajdą ich właściciele prywatni. Usunięcie Polaków od nabywania ziemi w wielu wypadkach doprowadzi tych właścicieli do ruiny. Sami Niemcy starać się będą o to, żeby ograniczenia nie były bardzo ściśle stosowane.

Zresztą przeciwdziałać możemy tej ustawie nietylko protestami, ale i środkami realnymi, zwłaszcza jeżeli ona wywoła, a niechybnie wywołać musi, obniżenie cen ziemi. O tych środkach zawczasu należy myśleć. Dwa z nich, poniekąd i u nas i gdzieindziej już wypróbowane, wysuwają się na plan pierwszy: zakładanie społek rolniczych i zaprowadzenie systemu małych dzierżaw. Spółki udziałowe rolnicze mogłyby nabywać na własność majątki i, nie parcelując ich, prowadzić gospodarkę na całym obszarze. Pomimo utrudnień prawnych takie spółki ziemiańskie, co prawda nieliczne, dały w Królestwie doskonałe rezultaty. Spółki mogłyby również wypuszczać w dzierżawę całkowicie lub częściowo nabyte obszary.

System drobnych dzierżaw powinien również znaleść zastosowanie szersze w zaborze pruskim. Zaprowadzenie jego wymaga zwykle ze strony właściciela dosyć znacznego nakładu, dlatego i w tym wypadku system łatwiej znalazłby zastosowanie w majątkach, przez spółki ziemiańskie nabytych. Oba te środki zrywają z rutyną naszych stosunków agrarnych. Ale

grożące nam ciosy odeprzeć możemy skutecznie tylko podjęciem nowych środków, nowych metod działania.

To powinniśmy sobie dobrze uświadomić i nietylko uświadomić, ale szukać dróg nowych, chociażby nawet niewypróbowanych. Bo sposoby stare, których skuteczność doświadczenie stwierdziło, w zmienionych warunkach nie wiele nam pomogą, a zgoła niepomoże rezygnacya.

W równej, a nawet większej mierze potrzebnem jest obmyślenie i zastosowanie odpowiednich środków przeciwdziałania zakazowi używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Co więcej, ten zakaz, jeżeli wejdzie w życie, wywołać musi całkowitą zmianę naszej taktyki politycznej, nie wobec rządu pruskiego, ale wobec własnego społeczeństwa. Jeden z najpotężniejszych i najskuteczniejszych środków tej taktyki — uświadamanie ludu na wiecach i zgromadzeniach publicznych — nie będzie mógł być stosowany. Pozostanie nam tylko prasa i oddziaływanie ograniczone na lud w towarzystwach, nie ulegających nadzorowi policyi. Rzecz jasna, że ograniczenie zakresu naszej działalności politycznej, zamknięcie go w bardzo szczupłych ramach, wymagać będzie zasadniczej zmiany postępowania.

Tej nowej taktyki nie można na poczekaniu zaimprowizować, a ze względów taktycznych nie wypada bodaj poruszać sprawy w dyskusyi publicznej. Życie samo z czasem najskuteczniejsze sposoby nowej taktyki wytworzy. Uświadomienie polityczne jednak na tem właśnie polega, że się nie czeka biernie i cierpliwie na to, co życie samo zrobi, ale się tę robotę życia rozumnie przewiduje, kierunek jej wytyka, przebieg jej przyspiesza. Nowej taktyki w szczegółach nie można od razu obmyśleć, ale trzeba sobie stanowczo powiedzieć, że zmiana dotychczasowej jest konieczną. Jest zaś jasnem, w jakim kierunku odbywać się musi ta zmiana. Nasza działalność polityczna w zaborze pruskim musi się coraz bardziej skupiać w samem społeczeństwie polskiem, stawać się jego pracą wewnętrzną, w pewnem znaczeniu pracą organiczną, że użyją tego fałszywie zwykle rozumianego określenia.

Warunki działalności politycznej w zaborze pruskim, pomimo konstytucyi, upodobniają się coraz bardziej do warunków w zaborze rosyjskim. Ta okoliczność daje nietylko wskazówkę, jak postępować należy, ale zarazem budzi otuchę, że gdyby nawet warunki naszego położenia w zaborze pruskim w poró-

wnaniu ze stanem dzisiejszym znacznie się jeszcze pogorszyły, możliwą jest wszakże nawet wtedy praca skuteczna nad rozwojem życia narodowego, jeżeli nie w całej pelni, to przynajmniej w głównych jego podstawach.

Jakoż istotnie społeczeństwo polskie w zaborze pruskim wobec grożących mu ciosów otuchy nie traci, nie wydaje się bynajmniej przygnębionem. Wie, że czeka je walka ciężka i długa, ale wierzy, że w tej walce wytrwa, że wyjdzie z niej niezłamanem, owszem silniejszem niż dziś i hartowniejszem.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Powodzenia dyplomacyi angielskiej. — Sprawa Tybetu. — Wojna.

Nieraz wypadało nam w ostatnich czasach zwracać uwagę czytelników na mnożące się wciąż objawy rozkładu dawnych sojuszów i kombinacyj politycznych. Dotyczyło to tak dobrze trójprzymierza, jak i aliansu francusko-rosyjskiego. Jakikolwiek będzie rezultat wojny, wywrze on na przyszłe ugrupowania mocarstw wpływ poważny, może nawet decydujący. Ale właśnie dlatego, dopóki w toczącej się walce nie przechyli się stanowczo szala zwycięztwa, dopóty panować musi w zarysowujących się kombinacyach politycznych państw neutralnych niepewność i umyślna przezorność, zabraniająca zbyt wcześnie odkrywać karty. Wielkie państwa z mocnem zainteresowaniem obserwują przebieg wypadków na teatrze wojny, czekają na dalsze więcej decydujące od dotychczasowych i w ciszy przygotowują się na różne ewentualności, starając się mieć wiele dróg do rozmaitych sojuszów i związków, bo niewiadomo jeszcze, który z nich wypadnie wybierać. Dla tego też tymczasowość jest charakterystycznym rysem sytuacyi politycznej.

Już jednak dzisiaj jest rzeczą widoczną, że tem państwem, którego znaczenie wzroslo w ostatnich kilku miesiącach, nie są bynajmniej Niemcy, lecz właśnie ich współzawodniczka Anglia, najpoważniejsza równocześnie współzawodniczka Rosyi. Jeszcze przed kilku laty zagrażała jej bardzo poważnie koalicya Rosyi, Francyi i Niemiec. Francya zdawała się tylko czekać na skinienie Rosyi, żeby się rzucić na swojego wroga tradycyjnego, Niemcy wyzyskiwały odosobnienie Anglii na swój sposób, gro-

żąc przystąpieniem do dwuprzymierza lub choćby tylko dorywczem popieraniem go w wystąpieniach antyangielskich.

Dzisiaj sytuacya bardzo się zmieniła na korzyść Anglii. Znalazła ona niebylejaką sojuszniczkę w Azyi, która właśnie teraz toczy zaciętą walkę w pewnej mierze o interesy angielskie, a w czasach ostatnich przez porozumienie z Francyą nadwyrężyła alians ostatniej z Rosyą, conajmniej zaś odłamała mu ostrze antyangielskie. Teraz mniej znacznie niż dawniej potrzebuje się obawiać Anglia potrójnej koalicyi, a więc zyskuje wobec Niemiec większą swobodę. Jeszcze niedawno zmuszona była nieraz szukać ich — dzisiaj może się obejść bez ich poparcia, uzyskawszy ugodę z Francyą; może nawet sama zagrozić Berlinowi sojuszem anglo-francuskim.

W chwili obecnej między Anglią a Rosyą toczy się na terenie tybetańskim głucha, ale zacięta walka polityczna. Ostatnie tygodnie przyniosły zaostrzenie sytuacyi: dotychczas wyprawa angielska nosiła charakter w połowie dyplomatyczno-poselski, w połowie wojenny, teraz pierwszy znika zupełnie i Anglicy zmuszeni będą do prowadzenia wojny. Wyprawa po pewnych starciach doszła do Gyantse; tutaj oczekiwali Anglicy pełnomocników Dalaj-Lamy; zamiast nich jednak doczekali się napadu Tybetańczyków i oblężenia swojego obozu. Nadto okazało się, że ci mają już teraz nowoczesne karabiny, dostarczone ma się rozumieć przez Moskali. To wszystko zmusza Anglię do energicznych kroków; wyraźnie mówi się o konieczności dotarcia do Lassy; na pomoc szczupłemu oddziałowi Macdonalda podążają posiłki z wojsk indyjskich; wreszcie przedstawiciel rządu w parlamencie składa wiele mówiące oświadczenie, że Anglia nie może się w tej akcyi krępować żadnemi zobowiązaniami. Nie chodzi tu bynajmniej o bagatelę: choćby z artykułu p. Popławskiego [1]) widać, że kwestya wpływu w Tybecie posiada pierwszorzędną doniosłość dla obu stron. W grudniu, kiedy uspokoiło się na chwilę na Dalekim Wschodzie i groźba wojny zdawała się odsuniętą, *Nowoje Wremia*, nawołując rząd do energicznej akcyi, wyraziło się, że zwycięztwo polityczne w Tybecie będzie dla Anglii największym tryumfem, jaki odniesie od czasu kongresu berlińskiego. Dziennik petersburski, stwierdza-

[1]) Walka o panowanie nad Azyą. I. Polityka zaborcza Rosyi. Numer marcowy *Przeglądu Wszechpolskiego*.

jąc, że Rosya nie ma drogi strategicznej do Tybetu, uznawał za konieczne «przenieść spór na granicę Afganistanu». Dzisiaj wiemy, że o wyprawę angielską toczyła się ostra korespondencya dyplomatyczna między Londynem a Petersburgiem, że nawet nastąpił ze strony ostatniego urzędowy protest przeciw wyprawie. Kwestya jest tak poważna, że w innych okolicznościach wystarczyłaby do wywołania wojny: Tybet jest co najmniej krajem tak ważnym, jak Afganistan. Teraz Rosya jest już zajęta jedną wojną, która jej dosyć kłopotów przyniosła, a więcej jeszcze obiecuje przynieść; w tych warunkach nie może dążyć do wojny z Anglią. Groźby i protesty tym razem nie skutkują, a «przeniesienie sporu na granicę Afganistanu» niewątpliwie jest ryzykowniejszem niż kiedykolwiek.

Rząd carski zmuszony jest w tej chwili do pewnej powściągliwości, ale intryguje, podburza Tybetańczyków do oporu i dostarcza im karabinów, a zapewne także i instruktorów. Do energicznych kroków i pokrzyżowania tajemnych planów rosyjskich nakłania głównie znany przeciwnik Rosyi, obecny wicekról Indyj lord Curzon, który teraz bawi w Londynie.

Gazety francuskie i niektóre inne starają się dowieść, że między Anglią a Rosyą zanosi się na porozumienie. Już sama wyprawa tybetańska temu przeczy, a nie brak innych objawów. Baron Suematsu, były minister japoński, obecnie w urzędowym charakterze bawiący w Anglii, powiedział publicznie: «Japończycy walczą nie tylko za siebie, lecz i dlatego, aby spełnić polecenie Anglii i Ameryki». *Nowoje Wremia* zarzuca rządowi angielskiemu, że ten nie zaprzeczył, jak to było jego obowiązkiem, słowom dyplomaty japońskiego.

Oddawna wyczekiwane działania na lądzie rozpoczęły się w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych maja. Pierwsza armia japońska pod generałem Kuroki zwycięzko sforsowała obronną linię rosyjską nad rzeką Jalu i wkroczyła do Mandżuryi. Kampania lądowa rozpoczęta została świetnem zwycięstwem w warunkach bynajmniej nie łatwych, bo Rosyanie zajmowali silną pozycyę na górach, osłoniętą głęboką i szeroką rzeką, nadto zaś mieli dosyć czasu do należytego ufortyfikowania tego stanowiska. Korespondent *Standarda*, który odbywał kampanię południowo-afrykańską, zamieścił jeszcze przed bitwą

opis pola spodziewanej walki; według niego pozycya Rosyan miała być niesłychanie silna, przypominająca bardzo pozycyę Boerów nad Tugelą, o którą tyle razy rozbijały się bezskutecznie wojska angielskie. Korespondent mówi: «jeżeli armia japońska odniesie w tych warunkach zwycięstwo, to stanie w rzędzie najpierwszych armij świata».

Otóż odniosła zwycięstwo, uwieńczone zdobyciem 28 armat rosyjskich i przeszło 600 jeńców, prócz znacznej ilości żywności i amunicyi; co do strat w zabitych i ranionych, to sami Moskale przyznają się do 2300 przeszło. Sukces ten miał duże znaczenie strategiczne, bo otworzył Japończykom drogę do Mandżuryi, ale większe jeszcze moralne, gdyż po raz pierwszy ujawnił bojowe przymioty armii japońskiej i jej wyższość nad rosyjską. W kilka dni zresztą Japończycy ustępujące wojska raz jeszcze pobili pod Feng-wang-czeng i odebrali Moskalom tę bardzo ważną pozycyę. Zaraz po pierwszem zwycięstwie armii generała Kuroki, nastąpiło wylądowanie na półwyspie Liao-tong drugiej armii pod dowództwem generała Oku. Z powodu tajemniczości, jaką osłaniają stale Japończycy swoje ruchy, do dziś dnia niewiadomo dokładnie, w jakiej sile i w którem miejscu wylądowała ta armia, wiadomo tylko, że pewne jej oddziały znajdują się na południu tego półwyspu w pobliżu Portu Artura i Dalnego i że już odcięły oba te miasta od Niuczwangu i Mukdenu. Blokada twierdzy rosyjskiej już się rozpoczęła, a według nadchodzących wiadomości wkrótce zacznie się regularne oblężenie od lądu i morza. Aby zabezpieczyć transporty drugiej armii od eskadry rosyjskiej, która stąd mogłaby urządzać wycieczki, dokonano zamknięcia portu za pomocą branderów; tej trudnej i więcej niż niebezpiecznej operacyi podjęli się i dokonali z największem poświęceniem ochotnicy japońscy, którzy o zaszczyt ten usilnie się ubiegali. Potrzeba było do tego niespełna stu marynarzy, a zgłosiło się aż dwa tysiące! Wobec tego bohaterstwa i gotowości poświęcenia, jakże blado wyglądają sztucznie wyśrubowane do nadzwyczajnych rozmiarów czyny wojenne marynarzy z «Waryaga» i «Korejca», którym urządzano w Rosyi tak długie i głośne owacye.

Za dwiema pierwszemi armiami japońskiemi spieszy na plac boju trzecia pod dowództwem marszałka Nodzu. Japończycy, jak zawsze, ukrywają i teraz miejsce, gdzie armia ta ma wylądować i działać; w tym też celu wykonywują szereg

demonstracyj i udanych prób wysadzania wojsk wzdłuż całego wybrzeża Liao-tongu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że trzecia armia wyląduje wkrótce w południowej Mandżuryi, która stała się na teraz głównym terenem walki lądowej.

Rzeczywistość zaprzeczyła przewidywaniom i opiniom, opartym na przecenianiu sił rosyjskich. W wojnie obecnej stereotypowo powtarza się fakt, który wychodził na jaw we wszystkich wojnach dawniejszych Rosyi — rażąca różnica między jej potęgą wojskową na papierze a rzeczywistą. Nie chodzi o czynniki nieuchwytne i nieobliczalne, jak np. talenty dowódców, ale o rzeczy tak konkretne jak liczba wojska, zdolność przewozowa kolei, stan fortec i magazynów i t. d. Zazwyczaj przed wojną rzeczy te miały być w świetnym, a przynajmniej w zadawalniającym stanie i dopiero z chwilą wybuchu wojny, choćby nawet wypowiedzianej przez Rosyę, okazywały się gotowemi i doskonałemi jedynie na papierze. Zupełnie to samo widzimy i teraz. Wszak w czerwcu minie rok, jak Kuropatkin po odbytym przeglądzie wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie, wygłosił demonstracyjnie toast na cześć admirała Aleksiejewa «dobrego geniusza twórcy», który siłę bojową Rosyi nad Oceanem Spokojnym doprowadził do należytego stanu; prócz tego wygłosił dzisiejszy dowódca armii mandżurskiej mowę, w której oświadczył, że Port Artura dość jest silny, żeby odeprzeć «każdego wroga, skądkolwiekby przyszedł» [1]).

Dzisiaj widać, ile w tem było świadomej blagi.

W kilka tygodni po wybuchu wojny, kiedy Japończycy ograniczali się do transportowania wojsk na Koreę, cała prasa rosyjska, za nią francuska, przeważna część niemieckiej, a za temi i inne dowodziły, że jeżeli Japończycy mieli sposobność do silnych działań zaczepnych w południowej Mandżuryi, to już ją nieodwołalnie utracili, bo Moskale zdążyli ściągnąć na zagrożone wybrzeża dostateczną siłę i ufortyfikować ważniejsze punkty. Zresztą według tych głosów — a były to głosy przeważnej opinii zarówno fachowców jak profanów — już obecnie powinnaby Rosya posiadać przewagę liczebną nad swoją przeciwniczką.

Sprawozdawcy niemieccy pisali już w marcu, że mija

---

[1]) Słowa te zawierały aluzyę nietylko do Japonii, ale i do Anglii wraz z Ameryką. W ostatniej wywołały pewne niezadowolenie.

dla Japończyków sposobność do akcyi zaczepnej w Mandżuryi; tymczasem okazuje się, że nawet w maju nie znaleźli tam oni ani wielkiej ilości wojska, ani innych warunków rzekomej przewagi rosyjskiej. W tej chwili uwaga ogólna skupia się na dwóch najważniejszych punktach: pierwszy to Liao-jang, gdzie znajduje się główna kwatera Kuropatkina i główna siła rosyjska w południowej Mandżuryi, drugi to Port Artura, którego zdobycie jest dla Japończyków jednem z najważniejszych zadań obecnej wojny.

Nie będziemy powtarzali mniej lub więcej ryzykownych opinij co do położenia generała Kuropatkina, które zdaniem wielu sprawozdawców ma być nie do pozazdroszczenia. Rzecz w każdym razie znamienna, że pod wrażeniem pierwszych sukcesów japońskiej akcyi lądowej, opinia w Europie coraz krytyczniej zaczyna oceniać Rosyę i jej potęgę. Po bitwie pod Jalu mocno rusofilski *Fremdenblatt*, półurzędowy organ austryackiego ministeryum spraw zagranicznych, zauważył, że postęp w dziedzinie sztuki wojennej na wschodzie Azyi nie Rosya reprezentuje, lecz Japonia; ten sam dziennik nie szczędzi Kuropatkinowi ostrych zarzutów i odmawia mu dostatecznych zdolności do należytego wykonania jego trudnego zadania. Przyjaciele Rosyi we Francyi i w Czechach zaczynają żywić obawy co do rezultatu wojny, a obawom tym dał wyraz w delegacyach młodoczeski poseł Kramarz, który dużo prawił o żółtem niebezpieczeństwie.

Rosya, jak zaznaczyliśmy parokrotnie na tem miejscu, przygotowuje wielką akcyę morską, bez której o zupełnem pokonaniu Japonii mowy być nie może. Tym ciężarem, który przeważyć powinien szalę na stronę rosyjską, ma być przybycie na Ocean Spokojny floty baltyckiej. Oficyalnie nazwano już tę flotę drugą eskadrą Oceanu Spokojnego; miano pierwszej eskadry otrzymały te siły, które już tam są w Porcie Artura i we Władywostoku. Każda z nich ma już mianowanego dowódcę: pierwsza Bezobrazowa, druga Rożdiestwieńskiego. Nad obiema otrzymał naczelne dowództwo Skrydłow, który wraz z Bezobrazowem już się znajduje na teatrze wojny. Admirałowie ci jednak nie będą w stanie sprawować swego dowództwa, bo Port Artura jest odcięty i drogi, które do niego wiodą, już są w ręku Japończyków. Obadwaj admirałowie udają się do Władywostoku, gdzie stoi stosunkowo nieznaczna część sił mor-

25*

skich, bo główna siła jest zamknięta w Porcie Artura. Do realnego sprawowania dowództwa nominacya Mikoła II okazała się niedostateczną: trzebaby zatwierdzenia jej przez mikada.

Specyaliści wojskowi dość jednozgodnie zaznaczają ogromne trudności i niemałe niebezpieczeństwa, jakie oczekują flotę baltycką w drodze na Ocean Spokojny, a więcej jeszcze na nim samym, nim się połączy z eskadrami tamtejszemi. Po tak długiej podróży nietylko załoga jest zmęczoną, ale i maszyny, jak się wyrażają technicy, ulegają «znużeniu», prócz tego to i owo trzebaby zazwyczaj naprawić; z tych tedy powodów jest rzeczą konieczną dla floty znaleść po przybyciu jakieś schronienie t. j. port, gdzieby można było doprowadzić flotę do gotowości bojowej. Otóż trudno będzie flocie baltyckiej uniknąć napadu Japończyków przed tym tak potrzebnym odpoczynkiem. Przed tem jeszcze czekają ją ogromne trudności z powodu niemożności zaopatrywania się w węgiel na stacyach angielskich.

Bądź co bądź Japończycy muszą się poważnie liczyć z możliwością przybycia w początkach jesieni floty baltyckiej; w takim razie stosunek sił morskich zmieniłby się mocno na ich niekorzyć, tem więcej, że do tego czasu i flota japońska zapewne poniesie jakieś straty.

Ten groźny cios, który zagraża morskiej sile Japonii, a pośrednio przez odcięcie i armii lądowej, odparować możnaby najlepiej przez zdobycie Portu Artura. Jest tam zgromadzona przeważna część eskadry rosyjskiej na Dalekim Wschodzie; znajdują się tu wszystkie pancerniki bojowe, we Władywostoku zaś są tylko krążowniki pancerne. Gdyby Japończykom powiodło się zdobyć tę kryjówkę eskadry rosyjskiej, to ona sama albo dostałaby się w ich ręce, albo musiałaby uledz zniszczeniu w bitwie morskiej, o ileby jej nie zatopili sami Moskale. W ten sposób flota baltycka sama nie stanowiłaby już tak groźnej siły; zresztą z upadkiem Portu Artura straciłaby ona punkt oparcia. To też większość sprawozdawców wojskowych sądzi, że w tym razie rząd rosyjski musiałby zaniechać tej wyprawy, flota baltycka, chociaż już nosi miano drugiej eskadry Oceanu Spokojnego, nie wypłynęłaby wcale z Kronsztatu i kampania morska zostałaby rozstrzygniętą na korzyść Japonii.

Pamiętać zaś trzeba, że w wojnie obecnej operacye lądowe i moskie splatają się tak ściśle, że stanowią jedną całość. Opanowanie Korei i pierwsze sukcesy w południowej Mandżu-

ryi zawdzięczają Japończycy przewadze swojej floty; z kolei jeżeli ich wojsko lądowe zdobędzie Port Artura, to zada najcięższy cios sile morskiej Rosyi i wywdzięczy się hojnie swojej marynarce. Stąd też powątpiewać należy, czy samą siłą lądową w razie decydującej klęski morskiej, udałoby się Moskalom wyprzeć Japończyków z Korei i z półwyspu Kwantung. Bez tego zaś o zwycięstwie nad Japonią mowy być nie może. Tak więc oblężenie Portu Artura staje się niezmiernie ważną, może najważniejszą operacyą Japończyków; od jej wyniku zależeć może cały rezultat wojny.

Po szeregu sukcesów lądowych spotkała niedawno Japończyków ciężka strata na morzu. Jednego dnia niedaleko Portu Artura utonęły dwa statki: krążownik «Joshina» i pancernik «Hatsuse». Pierwszy podczas mgły uderzył o krążownik «Kasugę» i zapewne go uszkodził, sam zaś poszedł na dno, drugi najechał na minę rosyjską, właściwie zaś na dwie miny. Krążownik nie przedstawiał wielkiej wartości: był to szybki statek nieopancerzony starszego typu z r. 1892, «Hatsuse» zaś był pancernikiem pierwszej klasy; znaczenie straty dostatecznie określa fakt, że takich statków posiadała Japonia tylko sześć. Strata w ludziach wynosi przeszło 700 osób. Raport rosyjski wspomina jeszcze o uszkodzeniu pancernika «Fuji», który pierwszy najechał na minę rosyjską; z raportu tego jednak widać, że z uszkodzeniem tem pancernik mógł płynąć prosto i swobodnie.

Niewątpliwie flota japońska poniosła dotkliwą stratę, ale nie zmienia ona sytuacyi na morzu i radosne nadzieje dzienników rosyjskich są co najmniej przedwczesne.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa w maju.

Zastój w przemyśle. — Robotnicy pozbawieni pracy. — Składki w gminach.

Niektóre gałęzie przemysłu przechodzą na skutek wojny na Dalekim Wschodzie ciężkie przesilenie. Przyczyną przesilenia jest przedewszystkiem zmniejszenie ilości pieniędzy, brak zaufania, wreszcie zamknięcie rynków na Dalekim Wschodzie.

Ucierpiały szczególnie fabryki przerabiające wełnę i ba-

wełnę, wyroby ich znajdowały bowiem główny zbyt na Syberyi, w Chinach i w wewnętrznych guberniach Rosyi. Sytuacya obecna jest najlepszym dowodem, na jak kruchych podstawach jest oparty nasz przemysł, produkujący nie dla rynku wewnętrznego, lecz dla oddalonych i niepewnych rynków zewnętrznych. Skoro ustało zapotrzebowanie na tandetę, produkowaną przez Łódzkie, Białostockie i inne fabryki, trzeba było produkcyę zmniejszyć w czwórnasób. Ponieważ większość fabryk przerabiających bawełnę i wełnę znajduje się w Łodzi i okolicznych osadach, Zgierzu, Zduńskiej Woli, Pabianicach itd., tam więc przedewszystkiem odczuto następstwa wojny. Stanęły najprzód małe fabryczki, przestali prowadzić swoje interesy przedsiębiorcy, którzy zakupioną przędzę oddają tkaczom do roboty domowej, a w końcu i wszystkie fabryki musiały ograniczyć wyrób.

Zaufanie handlowe nigdy tak nizko nie spadło, według zapewnienia ludzi kompetentnych, jak obecnie. Obstalunki z Rosyi nadchodzą, ale fabryki przyjmują zamówienia tylko za gotówkę. Banki powymawiały kredyt, a wobec tego pośrednicy handlowi także niechętnie robią tranzakcye, zmniejszając swoje składy. Spekulanci korzystają z pretekstu wojny i zawieszają wypłaty przy lada sposobności.

Niema nadziei, żeby sytuacya polepszyła się w najbliższej przyszłości.

Następstwem zastoju w przemyśle i hadlu jest pozostawanie bez pracy licznej rzeszy robotników. W Łodzi, pomimo tego, że większe fabryki zmniejszyły tylko ilość godzin pracy, pozostaje bez zajęcia 15.000 robotników, w Białymstoku 3000, z Kalisza, Zduńskiej Woli, Zgierza i t. d. donoszą o mnożącym się zastępie ludzi pozbawionych środków do życia. W Warszawie cierpią do tej chwili głównie robotnicy żydowscy.

Kilkanaście tysięcy zagrożonych jest głodem i nędzą, akcya ratunkowa zaś ogranicza się do nadzwyczaj małych rozmiarów. Rząd, który w krajach cywilizowanych przedewszystkiem spieszy z pomocą doraźną przez rozpoczęcie robót publicznych na większą skalę, u nas obojętnie się zachowuje, a nawet chętnieby wziął od głodnych składkę na cele wojenne, jak to zrobił z nieszczęśliwymi powodzianami w nizinie stopnickiej, którym na zebraniach gminnych kazano uchwalić 22.000 rubli na rannych i na flotę.

Położenie jest tem gorsze, że rząd nietylko sam nie pomaga, lecz przeszkadza społeczeństwu do wystąpienia z jakąś szerszą akcyą. Dla rządu niedogodny jest wszelki objaw samodzielności społecznej, dlatego nie dano pozwolenia na utworzenie komitetu mającego zbierać składki na powodzian, dlatego też nie można mieć nadziei, by obecnie dano społecznym usiłowaniom swobodę. Usiłowania te są w dodatku bardzo utrudnione, bo istotny stan rzeczy nie może dojść do świadomości ogółu, prasa skrępowana cenzurą nie może dość głośno i wyraźnie nawoływać do ofiarności na pozbawionych pracy. Dziesiątki tysięcy rubli płyną z kas gminnych i ze składek przymusowych na flotę i na rannych, sypią się hojne składki na organizowany dla celów politycznych oddział warszawsko łódzki Czerwonego Krzyża, a potrzeby miejscowe rosną i nie zadowolone pozostają. Potrzeby powodzian samej niziny stopnickiej obliczają na 70.000 rubli, a ileż innych okolic cierpi nędzę na skutek powodzi. Uchronienie od głodu i chorób kilkunastu tysięcy rodzin robotniczych wymaga sum ogromnych, a to co się robi dotychczas jest zaledwie drobną cząstką tego, co robić trzeba. Fabrykanci łódzcy opodatkowali się po 50 kop. od pracującego w ich zakładach robotnika, w najlepszym więc razie, wobec tego, że w Łodzi istnieje około 60.000 robotników, można się spodziewać 30.000 rb., a to przecież jest suma śmiesznie mała w porównaniu do potrzeb i w porównaniu do majątków ofiarodawców. Bezpłatne obiady itp. to są wszystko paliatywy, a szerszej akcyi społecznej stoi na przeszkodzie rząd, dla którego samodzielność społeczeństwa jest wysoce niepożądana.

W chwilach takich jak obecna, występuje dopiero z całą wyrazistością upośledzenie, w którem się znajduje warstwa robotnicza w zaborze rosyjskim. Pozbawiona możności stowarzyszania się i łączenia dla obrony swoich interesów, stoi ona bezradna wobec nędzy, grożącej znacznemu jej odłamowi.

Nie mówiąc już o tem, że poza skromnem opodatkowaniem się na rzecz nieszczęśliwych, które musi być przeprowadzone poufnie, nie mogą robotnicy pomódz braciom swoim, nie mają oni nawet tyle siły jako klasa, by postawą swoją pewną akcyę ze strony rządu wymusić, by głosem swoim zwrócić uwagę innych warstw społeczeństwa.

Dziesiątki tysięcy ludzi cierpią głód, a opinia nasza, reprezentowana przez prasę, prócz nielicznych skromnych odezwań,

nic o tem nie wie, mając ważniejsze sprawy do załatwienia — zmiany i jubileusze w świecie teatralno-koncertowym.

Zbieranie ofiar na wojnę od gmin wiejskich trwa w dalszym ciągu i tą samą metodą. Mnoży się jednak liczba gmin, które pomimo nacisku odmawiają stanowczo składek, lub je uchwalają na rzecz pozostałych po zabitych i rannych wdów i sierot. Obok wspomnianych w poprzednim numerze *Przeglądu* gmin: Dobrej w pow. Brzezińskim, Celejowa, Kurowa i Markuszowa w pow. Puławskim, Dylewa w pow. Ostrołęckim, wymienić należy gminę Mikstala w pow. Kutnowskim, gminy Grudzisk w Ciechanowskim, Starożraby w Płockim, jedenaście gmin w Płońskim (wszystkie z wyjątkiem dwóch w tym powiecie) i trzynaście gmin w powiecie Węgrowskim. W Płońskim i Węgrowskim naczelnik naznaczył zebranie po raz drugi, a gdy to nie pomogło — po raz trzeci. Rezultat trzecich zebrań do chwili obecnej jest jeszcze niewiadomy. W każdym razie wniosek, wyrażony w kwietniowym zeszycie *Przeglądu*, że gminy dają jedynie na skutek nadużyć ze strony władzy, a nieznajomości praw samorządu gminnego ze strony włościan, jest słuszny. Z powiatów wysoko stojących pod względem kultury ogólnej i uświadomienia narodowego zawiódł powiat Łowicki, w którym wszystkie gminy składki uchwaliły. Stało się to zapewne wskutek tego, że włościanie znagła zaskoczeni zostali, nie wiedzieli jak się bronić, a nikt się nie znalazł, ktoby im pomódz chciał i potrafił.

S. Bi—cz.

II.

Warszawa w maju.

Ciężary wojny. — Komitet pomocy rannym. — Policya a 1 i 3 maja.

Zaniosło się na długą i uciążliwą wojnę. Pochłonie ona dużo ludzi i dużo pieniędzy, zostawi dużo łez i moc nieszczęścia. My, którzy nie posiadamy w państwie rosyjskiem zgoła żadnego głosu, musimy brać czynny udział w walce i niestety udział nasz jest stosunkowo ogromny.

«My tam — mówią rosyjscy oficerowie o sobie — wojować nie lubimy — każą — to pójdziemy, cóż robić». — To jest ogólne zdanie Rosyan zamieszkałych w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi. O ile sądzić można, z wiadomości przychodzących z głębi

Rosyi, i tam usposobienie wojsk rosyjskich nie jest lepsze. Znając tę rycerskość narodu swego, rząd postanowił nie narażać jej na szwank i wysyłał do Mandżuryi na teren wojny przeważnie Polaków, Litwinów i Żydów. Chciał on jednocześnie upiec i drugą pieczeń przy jednym ogniu, wystawiając na pierwsze strzały Polaków, pragnął osłabić żywioł niepewny. Stara to metoda. Ostatni raz użyto tego środka w wojnie rosyjsko-tureckiej i z powodzeniem dla Rosyi. Polaków zginęło wówczas mnóstwo. Sposób ten korzystny jest jeszcze dla tego, że ginie mniej Rosyan, stąd mniejsze u nich szemranie i niezadowolenie.

Pierwotnie rachowano w armii rosyjskiej na terenie wojny 40% Polaków. Zdanie to wygłaszali sami Moskale, musiało więc być prawdopodobne. Ale przypuśćmy, że jest nas w Mandżuryi tylko 33 a nawet 25%.

Otóż w takim razie 11 milionów Polakaków daje z siebie $^1/_4$ część armii mandżurskiej, a 120 milionów pozostałej ludności państwa t. j. 11 razy liczniejsza ludność — wystawia $^3/_4$ owej armii, czyli że Polacy niosą w ofierze prawie 4 razy tyle krwi, mienia i życia co rosyanie, w których interesie wyłącznie leży ta wojna.

Zdawałoby się, że w obec takiej przymusowej co prawda ofiarności naszej, rząd zechce nie wyzyskiwać nas brutalnie w dalszym ciągu ex re tejże wojny. Ale rząd postanowił nas tępić do ostatka. I dlatego też nigdzie tak bezczelnie, nigdzie tak chytrze i nigdzie pod grozą takich jak u nas szykan i prześladowań, nie wyłudzają władze rosyjskie pieniędzy na flotę i Czerwony Krzyż. W Rosyi, gdzie istnieją cienie samorządów, podobne aroganckie masowe grabienie ludności nie może mieć miejsca. U nas bezceremonialność przechodzi wszelkie granice. Czerwony Krzyż, znana instytucya złodziejska w całem państwie rosyjskiem a nadto rusyfikacyjna w Królestwie, brzmi nam ciągle w uszach. Pod rozmaitemi postaciami szturmuje on do miast, do cechów, do obywateli, do gmin wiejskich; występuje bądź jawnie, bądź przybiera kształty instytucyj polsko-rosyjskich jak np. komitetu popielowskiego. W gminach np. dopuszczają się naczelnicy powiatów przeróżnych sztuczek i forteli, straszą i grożą, a gdy to niepomaga, fałszują protokóły zebrań gminnych i rabują kasy gminne.

No, ale w danym wypadku urzędnikom rosyjskim idzie o pochwalenie się, że gminy ich są b. państwowo usposobione,

że to ich praca, warta nagrody, czynów i pieniędzy. Petersburg mało bierze w tych operacyach bezpośredniego udziału. Ale łaskawa i dobrotliwa pamięć Petersburga o nas nie zanika.

Straszna w swych skutkach wojna obecna każe już dzisiaj przewidywać przyszłość. Tysiące zabitych i rannych, oto co nas oczekuje w blizkim czasie. A zmarli ci i ranni pozostawią po sobie rodziny bez opieki, bez pomocy, bez rąk pracujących. Tysiące rodzin naszych zostanie w nędzy, bez chleba i dachu. — I trzeba będzie przyjść im z pomocą i niezawodnie bez sztucznych nawoływań okażemy im pomoc. To co powinno być naszym obowiązkiem — spełnimy.

Ale ciekawą jest rzeczą, jak rząd radzi sobie z widmem głodu, nędzy i głodowej śmierci, wytworzonym przez siebie. Bardzo prosto.

Państwo, którego obowiązkiem jest nieść ratunek tym, których używa za swoje narzędzie, umyło ręce. Cała jego troska o rodzinach, pozostałych po zabitych i rannych żołnierzach, okazała się na papierze. Rząd wydał rozporządzenie, mocą którego opieką nad rodzinami po zabitych i rannych żołnierzach na dalekim Wschodzie obciążono w miastach — urzędy miejskie, po wsiach — gminy.

Tak trudne i skomplikowane zadanie rozwiązano gienialnie, łatwo i prosto. Że tam n. p. mogą być z jednej gminy zabici i ranni w ilości kilkunastu i że gmina nie będzie w stanie utrymać tych kilkunastu rodzin, o to rząd nie dba, bo i po co w tak ciężkich czasach utrudniać sobie zadanie, gdy papier je bez mozołu rozstrzyga. Ale pomijając wogóle niecność podobnego projektu rządowego, wykazującego zresztą jak na dłoni, że Rosya uważa się za ogołoconą ze środków finansowych, nie da sobie sama rady z nędzą, do jakiej gospodarka państwa i zachcianki zaborcze doprowadziły, należy podkreślić niesprawiedliwość, jaka mieści się w tym projekcie.

Rozporządzenie, o którem mowa, jest w dalszym ciągu świadomem i celowem ze strony rządu zwaleniem na polskie barki głównego ciężaru wojny.

Skoro Polacy stanowią najmniej 25% armii, czyli stosunkowo biorąc składają podatek z ludzi prawie 4 razy większy niż Rosyanie, to i liczba zabitych i ranionych Polaków będzie stosunkowo do ogólnej ludności państwa 4 razy większa; zważywszy, że Polacy będą starym moskiewskim zwyczajem wy-

syłani na posterunki bardziej niebezpieczne, stosunek prawdopodobnie podniesie się na niekorzyść Polaków i przyjdzie do tego, że jeżeli gmina wiejska w guberniach rosyjskich, złożona z takiej samej ilości mieszkańców co gmina w Królestwie, będzie musiała utrzymywać jednę n. p. rodzinę, gmina polska będzie miała do wyżywienia 4—5 rodzin.

Z dokładnego wiemy źródła, że z pośród wielu projektów wybrano z ojcowską pieczołowitością ten właśnie, gdyż pod pokrywką rzekomego równouprawnienia w ponoszeniu strat *ex re* wojny, jest w rzeczywistości przepisem wyjątkowym, sprytnie obmyślonym na naszą niekorzyść.

Wiemy z góry o tem, że czy tak czy owak, to my najwięcej za tę wojnę zapłacimy, to też nie rachując na opiekę rządową nad rodzinami po zabitych i rannych, starano się u władz o przyjście im z pomocą.

Aliści ubiegli innych w Warszawie ksiądz Siemiec i adwokat Henryk Dziewulski, którzy skwitowali z polskiego komitetu i pozwolili rządowi urządzić jakąś polsko-moskiewską komisyę. Rozumie się, że ludność warszawska patrzy na nią ozięble i poparcia swego nie udzieli, zwłaszcza że pp. Siemiec i Dziewulski idą do celu drogą zupełnie nieodpowiednią. Zamiast, jeżeli już chcą pracować wspólnie z Moskalami, udać się do sfer zamożniejszych wprost z prośbą o datki, wzięto sią na sposób niegodziwy, wyzyskania naiwności tłumów. Panowie ci postanowili urządzić w dniu 28 maja zabawę ludową z loteryą w parku praskim. A więc znowu polsko-rosyjska zabawa, znowu to mieszanie się rozpustne Polaków-katolików, na szczęście szumowin, z Moskalami-prawosławnymi, znowu wysuwanie policyi i języka rosyjskiego na plan pierwszy, znowu komendy dla dzieci po moskiewsku i kozaczek lub trepak na scenie, znowu ta okrzyczana, tyle już razy ganiona demoralizacya ludu naszego.

Zaprawdę słuszne odzywają sie w Warszawie głosy, że podobne swawole należy nakoniec ukrócić.

O ile rząd każe nam ponosić dużo ofiar i strat dla dobra «przybranej ojczyzny» i wiedzie polaków na armaty japońskie, o tyle karci nas bezustannie, coraz mocniej za każdy objaw pamięci o własnej ojczyźnie, o przysługujących każdemu prawach obywatelskich. I trzeba przyznać, że nie szczędzi trudów i ofiar, aby nas od różnych przesądów oduczyć.

Postępowanie władz i ich brutalność i niesprawiedliwość ujawniły się dobitnie w dniu 1 i 3 maja. Nie będę tu mówił o jakichś manifestacyach, bo tych nie było. W d. 1 maja zgromadziło się w kilku miejscach trochę ludzi, gdzieniegdzie zaintonowano pieśń i tyle. Żadnych krzyków gwałtownych, żadnych zbiegowisk. A jednak nahajki świstały jak zwykle, aresztowań było dużo, chociaż spokojnie było było, jak nigdy. Zapobiegając rzekomym manifestacyom, władze uwięziły w Królestwie (Warszawie, Łodzi, Żyrardowie, w ogóle w miastach fabrycznych) przeszło tysiąc osób, trzymały je po parę tygodni w areszcie — odbierając rodzinom ręce do pracy, nie tylko na te parę tygodni, ale bardzo wielu na czas dłuższy, z różnych bowiem fabryk pousuwano takich nieszczęśliwych, nie za to, że byli karani, ale skorzystano poprostu z ich nieobecności i usunięto dla braku pracy. Gdyby jednak ich nie osadzono w areszcie, to wisieliby po fabrykach dłużej choćby za pół ceny.

Jeszcze troskliwszym okazał się rząd w d. 3 maja. Aresztowano 200 osób wprost za nic, brano spokojnych przechodniów i przyłączano siłą do mniemanych demonstratów, a następnie przetrzymano cały dzień o głodzie. Zachowanie się oficerów żandarmeryi wobec kobiet było w najwyższym stopniu oburzające. Krążą pod tym względem po mieście pogłoski wprost nieprawdopodobne. Gdyby choć w części były prawdziwe, poczytywalibyśmy za pierwszy obowiązek obywatelski poszkodowanych lub ich zastępców prawnych wnieść skargi do właściwych władz, jak to już uczyniło wielu bezprawnie aresztowanych.

Eli.

Z ROSYI.

W znacznej ilości zaczynają się ukazywać w prasie europejskiej artykuły na temat rozumu i przenikliwości Wittego, który najwcześniej ze wszystkich ministrów zrozumiał niebezpieczeństwa awanturniczej polityki azyatyckiej i jej wielostronne, a szkodliwe dla państwa skutki. Robi to takie wrażenie, jakby były minister już teraz zaczynał sobie przygotowywać w opinii grunt do powrotu na arenę polityczną bodaj czy nie z większym jeszcze wpływem.

Oswoboždienje w przedostatnim numerze w korespondencyi z Petersburga podaje jako rzecz zupełnie pewną, że na radzie ministrów pod przewodnictwem cara, kiedy chodziło o kwestyę zaboru portu Arthura, Witte

oświadczył się kategorycznie przeciw temu, jak również przeciw jakimkolwiek zaborom w Chinach. Minister finansów mocno kwestyonował korzyści ekonomiczne, jakie Rosyi obiecywano z tych zdobyczy, z punktu zaś widzenia politycznego wyraził zdanie, że dopóki pogranicze syberyjskie nie jest zaludnione i zagospodarowane, w interesie Rosyi jest utrzymywać Chiny jak najdłużej w stanie spokoju i bierności. Kłuty i drażniony ten potwór może się przebudzić, a wtedy dla Rosyi, graniczącej z nim na wielkiej przestrzeni, wyrosnąć może znaczne niebezpieczeństwo. Zdanie Wittego poparł gorąco minister marynarki Tyrtow, oświadczając się przeciw urządzeniu w porcie Arthura rosyjskiej stacyi morskiej, za nim poszli inni ministrowie, prócz Murawjewa ministra spraw zagranicznych, który obstawał za koniecznością opanowania tego portu. Car poszedł za zdaniem większości i postanowił zaniechać kroków agresywnych. W kilka dni jednak coś się zmieniło i ministrowie dowiedzieli się o okupacyi portu jako o fakcie dokonanym. Witte miał wtedy tak silną pozycyę, że dość jawnie odważał się krytykować te postanowienia rządowe, które zapadły wbrew niemu. To też w rozmowie z jednym z ambasadorów określił ówczesne zagraniczne sukcesy jako *„la politique d'un jeune homme"*.

Przewidywania te zaczęły się spełniać dość prędko: w dwa lata po oddaniu »w dzierżawę« portów, wybuchł bunt Bokserów, którego ofiarą, jak się zdaje, padł właśnie przeciwnik Wittego Murawjew.

Niedawno wszystkie większe dzienniki europejskie pomieściły rozmowę, którą miał z Wittem redaktor holenderskiej gazety *Alg. Handelsblad.* W rozmowie tej były minister finansów zaręcza, że on chciał doprowadzić kolej tylko do Władywostoka i pozostawić w spokoju port Arthura. Jego dewiza głosiła: »wpierw handel i przemysł, a później armia«. Otóż plany te skrzywiono wbrew jego woli.

Niektóre pisma, a w ich liczbie *Oswobożdienje* podaje, że Witte miał oświadczyć, iż nie spodziewa się powrócić do władzy, »bo cesarz nie może mu darować tego, że przepowiedział wszystkie te wypadki, które rzeczywiście nastąpiły« (wojna z Japonią).

Witte jest ulubieńcem giełdy i żydostwa europejskiego. Być może, że w tych wersyach, gorliwie rozpuszanych, jest wiele prawdy. W każdym jednak razie były minister finansów współdziałał gorliwie w polityce, którą jakoby uważał za tak szkodliwą; jego przecież dziełem jest ufundowanie kosztem dziesiątków milionów Dalnego, on też w znacznym stopniu urządzał Mandżuryę. Sam on nazwał się kiedyś w rozmowie z księciem Liewenem »kasyerem oficyalistą *(przykaszczyk)* swojego cesarza«.

Nam Witte wydaje się typem aferzysty, ma się rozumieć, aferzysty w wielkim państwowym stylu, nie zaś prawdziwym mężem stanu. Do tej ostatniej roli trzeba mieć pewną podniosłą ambicyę i poczucie odpowiedzialności nie wobec cara i giełdy, lecz wobec swojego narodu, wobec przyszłych pokoleń, wobec historyi. Co prawda atmosfera dzisiejszej Rosyi bynajmniej nie sprzyja wytwarzaniu się wielkich mężów stanu w europejskiem tego słowa znaczeniu.

W Kronsztacie wre ożywiona robota około przygotowania i wyekspedyowania floty bałtyckiej. Moskale chwalili się, że będzie ona mogła wy-

ruszyć już w czerwcu. Obecnie ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że termin ten trzeba będzie znacznie odłożyć. Korespondent *Timesa* idzie tak daleko, że przed styczniem r. p. uważa przygotowanie i uzbrojenie pancerników za niemożliwe. Inni przypuszczają, że flota wypłynie w końcu sierpnia.

Od czasu do czasu przypadek odsłania rąbek zasłony, pokrywającej nieporządki i malwersacye, które tam panują. Niedawno rozeszła się wieść o zamachu, urządzonym rzekomo przez ajenta japońskiego, a mającym na celu wysadzenie w powietrze składu bawełny strzelniczej. Według wiadomości obecnie napływających, zamach urządzali nie ajenci japońscy, ale oficerowie rosyjscy w tym jedynie celu, aby ukryć złodziejstwa, które oddawna się tam praktykowały. Przed kilku dniami pancernik »Orzeł«, który ma już być na ukończeniu, nagle zaczął tonąć. Okazało się, że wskutek pośpiechu i niedbalstwa w robocie, do wnętrza dostaje się woda. Statek zaledwie uratowano. Wszystko to nie przyczyni się zapewne do prędkiego odpłynięcia floty bałtyckiej.

Zdumiewającą zaiste postawę zajmuje prasa rosyjska i rusofilska w obec zwycięstw jakońskich. Ilekroć ta lub inna ważna pozycya dostanie się w ręce Japończyków, pisma rosyjskie z udaną obojętnością dowodzą, że nie miała ona żadnego znaczenia, i że została opuszczona przez Moskali zgodnie z ich planem ogólnym. Najnowsze telegramy przynoszą nam szereg wiadomości o sforsowaniu przez Japończyków drogi na półwysep Kwantung, gdzie znajdują się port Artura i Dalnij, o zdobyciu z bagnetem w ręku silnych pozycyj rosyjskich, o zabraniu, według oficyalnego sprawozdania japońskiego, 68 armat, słowem o nowem walnem zwycięstwie tych lekceważonych niedawno karłów japońskich. Dzienniki rosyjskie przytaczając w skróceniu słowa sprawozdania japońskiego, bagatelizują całą sprawę: «Japończycy zabrali jakąś tam cytadelę, nasi cofnęli się na góry, które potem opuścili» i t. d. Tylko *Ruś* przyznaje, że zdobycie Kinczu ma duże znaczenie, bo uniemożliwia danie odsieczy portowi Artura. W przewidywaniach co do oblężenia tej ważnej twierdzy, widoczną jest w prasie rosyjskiej pewna zmiana tonu, pewna obawa. Zapewniają wprawdzie dzienniki moskiewskie, że obrona portu Artura zajmie w historyi wojennej równie zaszczytne miejsce, jak obrona Sebastopola, ale ostrożniejsze z nich dodają, że Sebastopol znajdował się w znacznie lepszych warunkach, bo nigdy nie był odcięty ze wszystkich stron; w tych ostatnich warunkach i opór nie może być tak długim.

Najostrożniejsi ze sprawozdawców wojskowych uważają za właściwe już dziś zaasekurować opinię wojenną Rosyi, oświadczając że... zdobycie portu Artura nie miałoby właściwie wielkiego znaczenia i dużego wpływu na przebieg wojny. Czyżby to był objaw symptomatyczny?

Niemieccy specyaliści wojskowi zwracali już uwagę na dziwną organizacyę naczelnego dowództwa na teatrze wojny, która zapewne musi sprowadzać nieporozumienia i zawikłania w planach i operacyach wojennych. Aleksiejew po dawnemu jest głównodowodzącym, w rzeczywistości zaś, jak zauważa *Oswobożdienje*, pełni funkcye główno-telegrafującego. Między

tym tytularnym najwyższym dowódcą, a Kuropatkinem, zwlaszcza zaś Skrydłowem panuje różnica zdań co do najważniejszych kwestyj, nadto Aleksiejew nienawidzi Skrydłowa za niepochlebną opinię co do jego uzdolnień admiralskich.

Zdziwienie wywołała wiadomość, że mianowany dowódcą eskadry port-arturskiej kontr admirał Uchtomskij nie dowodzi nią jednak. Wiedeńska *Zeit* w swojej sensacyjnej, napełnionej nieprawdopodobnymi szczegółami korespondencyi z Petersburga, twierdzi, że wykryto zdradę Uchtomskiego i że został on już powieszony na mocy wyroku sądu wojennego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się mniej sensacyjnie, ale w każdym razie niezbyt pochlebnie dla tych, którzy kontradmirała na odpowiedzialny urząd mianowali. Okazał się on mianowicie niedołęgą i musiał być odwołany. Jego winą ma być zderzenie się w porcie pancerników «Sawastopol» i «Połtawa».

KRONIKA.

☐ W ostatnich dniach kwietnia zasiadło na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Lublinie 22 włościan i 3 włościanki ze wsi Zemborzyce pow. lubelskiego za t. zw. »opór władzy«. Nie chcieli oni płacić na szkołę bezprawnie nałożonego na nich podatku, co ich doprowadziło do bitki ze strażnikami podczas sekwestru ruchomości. Sąd okręgowy skazał 3-ech oskarżonych na 3 miesiące więzienia, 2-ch na 1 miesiąc, pozostałych na 2 miesiące.

Tenże sam sąd rozpatrywał dnia 17 maja podobną sprawę przeciwko 39 włościanom ze wsi Piotrowice. Odmówili oni również płacenia podatku na szkołę gminną. Odmowę uzasadniali podsądni tem, że »nie podpisywali się na szkoły i składki nie uchwalali« — że uchwałę odnośną uważali za s f a l s z o w a n ą, a na skargi odpowiedzi nie otrzymali, że gdy wójt próbował zrobić zajęcie wozu, zgromadzeni z całej wsi gospodarze spokojnie, bez popychań, stanęli jak ściana i wójta tym sposobem do wozu nie dopuścili. Oskarżonych bronił adw. St. Kijeński: podsądni mieli słuszność uważać uchwałę za sfałszowaną: zapadła ona 91 głosami przeciw 89, z zeznań zaś świadków widać, że 5 uczestników piśmiennych wpisano w zarządzie gminnym jako niepiśmiennych, a 3 niemających wcale prawa głosu. Sąd po dłuższej naradzie uwolnił wszystkich oskarżonych od odpowiedzialności sądowej.

☐ W dzień rocznicy 3-go maja popełniła policya znów bezprawie, prawdopodobnie w celu prowokacyjnym. Po tradycyjnem nabożeństwie w kościele św. Krzyża, część młodzieży skierowała się w stronę Alei, idąc po 2-óch, po 3-ech w kierunku Łazienek. Koło cerkwi policya kazała studentom zawrócić, co też spełnili bez oporu, a następnie towarzyszyła im, zagarniając wszystkich, kogo spotkała po drodze, nawet ludzi, siedzących na ławkach. Ale pomocnikowi oberpolicmajstra Świnarskiemu, jak się sam odezwał, »zbrzydły te progulki«, machnął więc chustką, a naraz z bocznej ulicy wyskoczyli żandarmi i policya i otoczyli tę garstkę, nad 200 nie wynoszącą osób. Niektórzy, ujrzawszy co się święci, próbowali schronić się do tramwajów. Wywlekano ich jednak stamtąd, a pewnego starszego pana popchnięto tak mocno, że upadł z tramwaju i mocno się potłukł. Jak mało było wogóle osób w Aleach, można mieć wyobrażenie z tego, że gdy policyjnym niewodem ogarnięto kilometrową blisko przestrzeń, wyłowiono mniej niż 200 osób. Studentów w tej licz-

bie było około 60, a całe ich przestępstwo polegało na tem, że noszą mundury i przez to samo, że są studentami, uchodzą w oczach policyi za »niebłahonadiożnych«.

☐ Tegoroczny spacer robotników na 1-go maja miał w Warszawie wbrew oczekiwaniom bez porównania skromniejszy zakres niż w latach poprzednich. Najliczniej stosunkowo demonstrowali robotnicy żydowscy z »Bundu« na ulicy Elektoralnej. Robotnicy polscy pomimo ognistych i licznych odezw od wszystkich trzech partyj socyalistycznych w Królestwie stawili się niezbyt licznie na Krakowskim Przedmieściu, przeszli przez Nowy Świat i koło Smolnej zostali rozproszeni przez policyę.

△ Sprawozdanie Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1903 świadczy o nader pomyślnym rozwoju instytucyi.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymywało 16 szkół czynnych, w których pobierało naukę 2352 dzieci (324 więcej niż w roku ubiegłym). Są to szkoły zakładane wyłącznie na wschodnich i zachodnich kresach kraju naszego. Na świeżem polu pracy, rozpoczętej dopiero w r. 1900, w zakresie kursów dla dorosłych analfabetów, Towarzystwo poczyniło znaczne postępy. Kursów tych w roku sprawozdawczym przybyło 38, liczymy ich ogółem obecnie 58, pobierało zaś w nich naukę ogółem 2149 osob, z postępem opuściło kursy 437. Obfity plon wydała również dopiero w roku ubiegłym zapoczątkowana praca nad zakładaniem szkółek początkowych dla dzieci w tych gminach, gdzie wskutek jakichkolwiek nieprzyjaznych okoliczności sama gmina na szkołę zdobyć się nie może lub nie chce. Koło tarnopolskie założyło szkółek takich 11, na ogólną liczbę 17 dotychczas istniejących, w których pobiera naukę 249 dzieci. Rozwój i wypożyczalń T. S. L. ilustrują następujące cyfry: w roku 1900 czytelń i wypożyczalń było 121, w r. 1902 — 253, w r. 1903 — 526. W ostatnim więc roku przybyło 293 czytelń. W bibliotekach znajdowało się tomów: w r. 1900 — 27.885, w r. 1902 — 44.017, w r. 1903 — 96.223.

Ilość Kół miejscowych wynosiła w r. 1902-im 108, obecnie zaś — 164, a więc przybyło 56 Kół nowych w ciągu jednego roku. Oprócz poprzednio wymienionych prac, Koła te urządziły w ciągu sprawozdawczego roku 1.417 odczytów i pogadanek (w poprzednim roku 461), 145 obchodów narodowych, 90 zabaw, przedstawień i t. p.

Co do finansów Towarzystwa to i one wykazują znaczny postęp. Gdy w r. 1902 dochody Zarządu głównego wynosiły 47.936 k., w r. 1903 wyniosły one 71.303 kor. Jeszcze w większym stosunku wzrosły dochody Kół miejscowych, które w r. 1902 wynosiły 42.518 kor., zaś w 1903 r. 122.441 czyli trzy razy tyle.

Pomimo tego wzrostu sił finansowych Towarzystwa, należy zauważyć, że dochody jego nie całkowicie jeszcze pokrywają rozchody, a chociaż budżet Towarzystwa wynosi pokaźną sumę 256.330 kor., nie może on sprostać żywiołowemu wprost rozszerzaniu się pola pracy Towarzystwa. To też główną troską tegorocznego Zjazdu delegatów, odbywającego się w dniach 21 i 22 maja w Krakowie, było uregulowanie finansów Towarzystwa i wyszukanie nowych źródeł dochodów.

Komisya wnioskowa przedstawiła W. Zgr. szereg wniosków, tyczących się samej działalności Towarzystwa zwłaszcza na kresach.

Najbardziej ożywioną była dyskusya podczas omawiania referatu komisyi sprawozdawczej. Zarysowały się pewne prądy nieprzyjazne kierunkowi Tow., zmierzającemu do ochrony polskości na kresach wschodnich, i znalazły wyraz w referacie mniejszości, przedstawionym przez p. W. Feldmana. Stanowisko to zostało odparte w gorącej dyskusyi, a silniej jeszcze w wyborach do Zarządu głównego (30 członków), w których ogromna większość delegatów zaznaczyła niedwuznacznie, że się z dotychczasowym kierunkiem Towarzystwa najzupełniej solidaryzuje.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.